



GAZETA
wyborcza
NIE MA WOLNOŚCI BEZ SOLIDARNOŚCI

wyborcza.pl

Wtorek, 12 października 2021 | Redaktor prowadzący Waldemar Paś | Cena gazety 5,49 zł (w tym 8% VAT) | nr 238.9822,1 | Nakład 75 tys. + 260 tys. prenumerat cyfrowych

Kultura

„WESELE” UPIORNIE TRAFIŁO W SWÓJ CZAS

Czemu służy spiętrzenie brutalności w nowym „Weselu”? To nasze czasy domagają się obrazów i porównań coraz brutalniejszych. Smarzowski nie umówił się przecież z Kamińskim i Błaszczakiem. Misyjność „Wesela” jest godna pochwały. Smarzowski bije na alarm, pokazując, że Holocaust może się powtórzyć. Ale „Wesele” to film zrobiony z pogardą i nienawiścią.

Głosy o nowym filmie Wojciecha Smarzowskiego
► 20-21

FOT. MARCIN SZPAK / KINO ŚWIAT



Temat dnia

Groźba zamachu na Lempart?

– Chwilę przed manifestacją jeden z policyjnych poinformował, że mają informacje o groźbach zamachu na mnie – mówi Marta Lempart ► 4-5

Witamy w Polsce

Zaoczne uzdrowienie

– Ma obie ręce, nogi, jest samodzielny – powiedzieli Annie. Rodzice walczą z orzecznikami, którzy zaocznie „uzdrawiają” dzieci z autyzmem
Reportaż Małgorzaty Zubik
► 22-23

MÓJ BIZNES

Jak założyć spółkę

Wydaje Agora SA, nr indeksu 348198



Za rządowe pieniądze zagłuszał demokratów

Nacjonalistyczny jazgot Bąkiewicza

Policja nic nie robiła, gdy Straż Narodowa zagłuszała opozycyjny wiec na placu Zamkowym, używając sprzętu sfinansowanego przez rządową fundację. Władze Warszawy zawiadamiają prokuraturę

Wojciech Czuchnowski

Wersja policji jest taka, że skoro warszawski ratusz wydał Robertowi Bąkiewiczowi pozwolenie na zorganizowanie niedzielnej kontrdemonstracji, to jej zadaniem było tylko oddzielenie obu zgromadzeń. – Wiele osób pytało, dlaczego nie podejmowaliśmy interwencji, ale nie mieliśmy do tego podstaw – przekonywał w poniedziałek nadkomisarz Sylwester Marczak, rzecznik Komendy Stołecznej. W rozmowie z „Wyborczą” dodał, że zgromadzenie Bąkiewicza „mógł rozwiązać tylko ratusz, który wydał na nie zgodę”.

Władze miasta podkreślają, że policja mogła interweniować i była o to proszona. – Organizatorzy tej demonstracji mieli na nią pozwolenie, ale nie oznaczało to zgody na montaż głośników w infrastrukturze miasta i używanie ich z taką mocą – wyjaśnia Monika Beuth-Lutyk,

rzeczniczka prezydenta stolicy Rafała Trzaskowskiego. Miasto złożyło zawiadomienie do prokuratury (zagrożenie dla osób postronnych tak silnymi głośnikami).

Jak podaje, urzędnicy z Zarządu Terenów Publicznych prosili policję, by pomogła zdjąć głośniki lub nakazała ich ściszenie. – Funkcjonariusze odmówili przyjęcia tego zgłoszenia i odesłali nas na komendę. Potem wokół tej grupy stał kordon policjantów i dostęp do niej nie był możliwy – podkreśla Beuth-Lutyk.

„Dla godnego uczczenia wydarzeń”

Nastawiony na cały regulator sprzęt nagłaśniający, którego Bąkiewicz użył do zagłuszania opozycyjnej demonstracji „Zostajemy w Europie”, został sfinansowany z nadzorowanego przez rząd Funduszu Patriotycznego. Ma służyć do „godnego uczce-

nia i profesjonalnego nagłaśniania ważnych wydarzeń patriotycznych”.

W ramach 3 mln zł dotacji powołane przez Bąkiewicza organizacje – Straż Narodowa i Marsz Niepodległości – kupiły urządzenia, które „debiutowały” 10 października: nagłośnienie estradowe (98,5 tys. zł), mobilną scenę (110 tys. zł), oświetlenie sceniczne (42 tys. zł) i mobilny agregat prądotwórczy (40 tys. zł).

Ze sceny ustawionej 100 m od granicy wyznaczonej dla manifestacji „Zostajemy w Europie” Bąkiewicz krzyczał „Tu jest Polska!” na przemian z „Bóg, Honor i Ojczyzna!”. Ale wystąpienia opozycji najskuteczniej zakłócały pieśni patriotyczne grane w konwencji heavy metal. Wielu ludzi, którzy przyszli na demonstrację, nie słyszało przemówień Donalda Tuska i zaproszonych przez nie-

go gości. Ci, którzy byli bliżej grupy Bąkiewicza, musieli się odsuwać, bo hałas był nie do wytrzymania.

Wyszkowski znieważa Traczyk-Stawską

Narodowcy zagłuszały nawet przemówienie Wandy Traczyk-Stawskiej, 94-letniej kombatantki powstania warszawskiego. Ta odpowiedziała: „Milcz, głupi chłope! Milcz, chamie skończony, bo ja jestem żołnierzem, który pamięta, jak krew się lała, jak moi koledzy ginęli”.

W poniedziałek Traczyk-Stawska została znieważona przez Krzysztofa Wyszkowskiego, byłego opozycjonistę i członka Kolegium IPN. „Ci powstańcy stają po stronie Dirlewangera” – napisał na Twitterze, dołączając zdjęcie Traczyk-Stawskiej i jej koleżanki Anny Przedpełskiej.

Oskar Dirlewanger to niemiecki zbrodniarz wojenny odpowiedzialny m.in. za rzeź mieszkańców Woli w trakcie powstania warszawskiego.

Słowa Wyszkowskiego skrytykował m.in. rzecznik IPN Rafał Leśkiewicz: „Ten komentarz nie miał prawa się pojawić. Stanowczo potępiam takie porównania!”. Po fali krytyki Wyszkowski przeprosił za wpis. ●
Chcą delegacji organizacji Bąkiewicza ► 7

Wielu ludzi, którzy przyszli na demonstrację, nie słyszało przemówień Donalda Tuska i zaproszonych przez niego gości

Anna J.
Dudek



Nie dała się uciszyć, bo pamięta powstanie

Na placu Zamkowym w Warszawie, gdzie przyszło przedwcześniej ok. 100 tys. osób, przemawiała m.in. Wanda Traczyk-Stawska, żołnierka Armii Krajowej i uczestniczka powstania warszawskiego. – Mam prawo powiedzieć: nikt nigdy nas z naszej ojczyzny nie wyprowadzi. A nasza ojczyzna to Polska w Europie – tymi słowami wzbudziła aplauz zebranych. Jej wystąpienie, podobnie jak innych przemawiających, było zagłuszane przez kontrmanifestację narodowców, którzy zebrali się pod hasłem „Wybieram Polskę”.

– Chcemy Polski polskiej, a Tusk Polski europejskiej. To sprzeczność! Prowadzą was wszystkich w przepaść – mówił podczas pikiet Robert Bąkiewicz, prezes stowarzyszenia Marsz Niepodległości.

Do słów Bąkiewicza odniosła się Traczyk-Stawska, która

w końcu, wyraźnie poruszona, powiedziała: – Milcz, głupi chłopie! Milcz! Milcz, chamie skończony, bo ja jestem żołnierzem, który pamięta, jak krew się lała, jak moi koledzy ginęli – mówiła i dodawała, że na scenie jest po to, „by wołać w ich imieniu, nikt nigdy nie wyprowadzi nas z Europy”. Mówiła także, że Europa to matka.

Nie ma czasu na piękne epitety, nie ma czasu na parafrazy. Jest czas na działanie. I to właśnie powiedziała pani Traczyk-Stawska, legenda wolnej Polski

Bąkiewicz później odniósł się do słów powstanki. Stwierdził, że Traczyk-Stawska „być może nie do końca rozumie rzeczywistość” i „została wykorzystana. Zmanipulowana”.

Mówił także o tym, że weteranów wykorzystuje się do „promowania idei sprzecznych z tymi, o które walczyli”.

Czyli: były działacz ONR poucza powstankę na temat tego, o co walczyła. Opowiada jej o Polsce.

O ile dobrze rozumiem rzeczywistość, to narodowcy – by użyć łagodnego określenia – na swojej pikiecie używali do zagłuszania przemawiających, w tym Traczyk-Stawskiej, sprzętu sfinansowanego przez PiS. Stowarzyszenie Marsz Niepodległości dostało prawie 2 mln zł – z tego ponad 80 tys. zł wydane zostało na nagłośnienie estradowe i uliczne, kilkadziesiąt tysięcy na agregat prądowtórny, 100 tys. zł na mobilną scenę (dokładnie to wyliczyła Bianka Mikołajewska z OKO.press).

Wanda Traczyk-Stawska nie dała się uciszyć. „Milcz, chamie” przejdzie do historii, bo nikt nie pokusił się o tak krótką i dosadną charakterystykę szefa stowarzyszenia Marsz Niepodległości.

Nie ma czasu na piękne epitety, nie ma czasu na parafrazy. Jest czas na działanie. I to właśnie powiedziała pani Traczyk-Stawska, legenda wolnej Polski.

„Byliśmy w Europie zawsze i nikt nas z niej nie wyprowadzi, bo my tu rodziliśmy się od początku”. ●

Nowy Jork Zabawa tylko dla zaszczepionych



FOT. CHARLES SYMES/INVISION/AP

Wyłącznie dla zaszczepionych, wszyscy muszą nosić maski – tak wygląda tegoroczny festiwal miłośników gier, komiksów i fantastyki w nowojorskim Jacob Javits Center. Niektórzy przez cały rok przygotowują się do imprezy **Więcej zdjęć z Polski i ze świata oraz niezwykłych galerii na Wyborcza.pl/zdjecia**

Liczba dnia

9

OSÓB zatrzymała stołeczna policja podczas niedzielnych zgromadzeń, a 71 wylegitymowała. W trakcie manifestacji policjanci nakładali także mandaty za używanie rac i materiałów pirotechnicznych oraz za tamowanie ruchu. Policja zapowiada, że w związku z tymi wykroczeniami skieruje 36 wniosków o ukaranie. **Więcej ► 5**

Kiedy Księżyc jeszcze dymił Nieziemski widok oglądany przez sinice

Chińska sonda Chang'e 5 w grudniu ub.r. pobrała i wysłała na Ziemię próbki bazaltowych skał z Księżyca. Teraz w „Science” ukazują się wyniki ich pierwszych sensorycznych badań.

Poprzednie „kawalki” Księżyca dotarły do nas blisko pół wieku temu – dostarczyły je misje Apollo oraz radzieckie próbniki Łuna. Misja Chińczyków była wyjątkowa – wylądowała na Oceanie Burz, skąd jeszcze nie mieliśmy księżycowych skał.

Te dostarczone pół wieku temu pochodzą sprzed 3-4 mld lat, kiedy Księżyc był młody i miał rozgrzane wnętrze. Gorąca lava utworzyła wtedy ciemne bazaltowe równiny, które przed wiekami ludzie nazwali morzami.

Ocean Burz to największa z takich bazaltowych równin, dlatego jako jedyna została nazwana oceanem. Z obserwacji wynikało, że może być młodsza niż „bazaltowe morza” – wnioskowano tak na podstawie zliczania kraterów pozostawianych przez uderzające w Księżyc meteoryty.



Potwierdzają to teraz badania naukowców z Pekinu, którzy datują przywiezione z Oceanu Burz bazyty na ledwie 2 mld lat. Lava musiała tam tryskać, kiedy Ziemia była już opanowana przez mikroorganizmy, a sinice dokonywały rewolucji w atmosferze, wzbogacając ją w tlen.

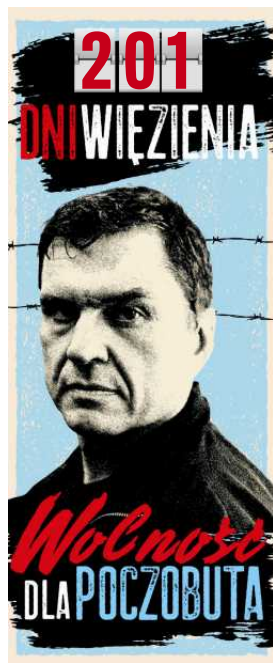
To musiał być nieziemski widok – Księżyc poprzecinany czerwonymi jezorami magmy. W nowiu mógł wyglądać jak wydrążona i podświetlona z wewnątrz dynia na Halloween świecąca na pomarańczowo i czerwono.

Naukowcy teraz mają zagadkę: skąd ten wulkanizm? Do tej pory zakładali, że 2 mld lat temu Księżyc był już globem wystygłym. ●

Piotr Cieśliński
Więcej ► Wyborcza.pl/nauka

FOT. KOPERNIK OBSERVATORY/NASA COLORADO SCHOOL OF MINES/NT/PL

Andrzej rysuje



„Wyborcza” poleca

Informator

Dezubekizacja

Jak odzyskać emeryturę obniżoną przez ustawę dezubekizacyjną? Nawet gdy przegrałeś w I i II instancji, masz prawo do skargi kasacyjnej. Pomóc może też Europejski Trybunał Praw Człowieka w Strasburgu. **Czytaj jutro**



FOT. SHUTTERSTOCK

Dodatek specjalny

Dzień BEZ nauczyciela

Jak pracują polscy nauczyciele, a jak ich koledzy w Europie? Czym motywowani są nieliczni nauczyciele pasjonaci? Dlaczego tak dramatycznie brakuje nauczycieli w szkołach? **Więcej czytaj w czwartek**

**AKCYZA NA PAPIEROSY
ZDROŻEJE. ALE TYLKO DLA
TYCH MNIEJ ZARABIAJĄCYCH.
NA DROGIE PAPIEROSY
NIE ZDROŻEJE ANI O GROSZ.**

**BUDŻET PAŃSTWA
STRACI PRZEZ TO**

**250
mln zł**

***tylko w 2022 r.**

Ale spokojnie. Zyskają koncerny.

ZostajeMY w Unii

PiS po raz pierwszy

Chwilę przed manifestacją zadzwonił jeden z dowódców wczorajszego zabezpieczenia. Poinformował, że mają informacje o groźbach zamachu na mnie – opowiada Marta Lempart.

ROZMOWA Z
MARTĄ LEMPART
Ogólnopolski Strajk Kobiet

ANITA KARWOWSKA, WALDEMAR PAŚ: Kiedy padła propozycja Donalda Tuska manifestacji na placu Zamkowym, zaczęła się dyskusja, czy na pewno działacze społeczni powinni stawiać z politykami. Pani stanęła. Słusznie?

MARTA LEMPART: Dzisiaj nie mam wątpliwości, że podjęłam dobrą decyzję. Instynkt mnie nie zawodził. O tym wczoraj mówiłam – że o europejskie wartości walczę wszędzie – w niedzielę na placu Zamkowym w Warszawie, dzień wcześniej na Marszu Równości w Białymstoku. Bo warto.

Był też strach, czy na pewno przyjdzie dużo ludzi, czy jeszcze mamy w sobie determinację, żeby walczyć o to, co ważne.

– A jednak ludzie się zmobilizowali. Bo to ludzie się zmobilizowali, nie partie. Na placu Zamkowym czułam to poczucie wspólnoty, ono było dla wszystkich bardzo ważne. To jest nam potrzebne – i to nie wstydliwe. Przyszły tłumy, a protesty zorganizowano przeciw również w wielu innych miastach, co bardzo mnie cieszy.

Czy ten wczorajszy wieczór to może być moment przełomowy?

– Tego nie jestem pewna. Bardziej słyszę głosy, że to był dowód na to, że potrzebna jest zjednoczona opozycja, czyli wspólne listy wyborcze. Czyli robi się z tego element walki na opozycji, a nie walki o Polskę.

A jak powinno być?

– Wspólne listy mają sens tylko wtedy, gdy poprzedzone będą prawyborami, proponowanymi od lat przez Obywateli RP. Prawyborzy odbyły się też na Węgrzech. Wtedy szybko przekonałibyśmy się, kogo ludzie faktycznie chcą na listach, i zwiększylibyśmy szanse na pokonanie PiS. No ale wtedy mogłoby się tak zdarzyć, że na wiodące miejsca na listach trafiliby ludzie, którzy są teraz w cie-



niu, mimo że robią konkretne rzeczy, a nie ci, którzy siedzą najbliżej szefów partii. Miejsce na liście zależne od faktycznej pracy dla obywateli, a nie od układów z szefostwem partii? To dla każdej partii przerażająca wizja.

PiS przyhamuje teraz w antyunijnej polityce?

– Jarosław Kaczyński dostał mocny dowód, że Polacy chcą być w Unii. Spodziewam się, że PiS dalej będzie trzymać się narracji, że nie chodzi w tych działaniach o polexit, ale o suwerenność. Tylko że mało kto w to wierzy. Również mało kto z elektoratu PiS wierzy, że Trybunał Konstytucyjny jest obecnie niezależny, a więc PiS okłamuje też wła-

śny elektorat, podtrzymując tę narrację. To może być politycznie kosztowne.

Poza tym odwróciła się sytuacja komunikacyjna. Społeczeństwo, również część głosząca na PiS, nie rozumie spraw, które są osiłą sporu między PiS a Unią Europejską, i nie zajmuje się nimi.

Aby przekonać do siebie wyborców w sprawie praworządności, PiS sięga po trudne, abstrakcyjne dla odbiorcy argumenty, np. wskazując na rozwiązania dotyczące sądownictwa z innych państw.

To, co kiedyś działało na niekorzyść strony prodemokratycznej (broniliśmy trudnej do zrozumienia materii), teraz działa na niekorzyść PiS – musi tłumaczyć szczegóły, które w ogóle nie obchodzą jego elektoratu. Nie ma odpowiedzi na jasną narrację demokratów: chcemy być w Unii. A elektorat PiS nie toleruje porażek czy słabości. Nie wybacz.

Po demonstracji na placu Zamkowym pokierowała pani jeszcze marszem na Nowogrodzką.

– Tak, poszliśmy na Nowogrodzką, do źródła zła. Było nas oczywiście mniej niż na Zamkowym. I to jest normalne – nie wszyscy czują się na siłach biegać po mieście i być narażonymi na przemoc policji. Po drodze policja próbowała nas spowalniać, rozbi-

jać na mniejsze grupy, gazowała ludzi, spisywała ich. Stosowała wszystkie nielegalne taktyki, za które potem przegrywa sprawy w sądach.

Poszliśmy, bo trzeba się ćwiczyć w opozycji, tak jak trzeba się ćwiczyć w wolności. I trzeba zaskakiwać. Trzeba być nieprzewidywalnymi. I trzeba robić rzeczy po swojemu. Kolejna próba już 22 października, blokujemy Warszawę w rocznicę oświadczenia mgr Przylębskiej.

Policja podaje, że w niedzielę zatrzymała dziewięć osób, wylegitymowała 71 osób i skierowała 36 wniosków o ukaranie do sądu.

– Będę chyba miała zarzut przewodniczenia niezarejestrowanemu zgromadzeniu. A wśród zatrzymanych był m.in. Franek Broda [siostrzeniec premiera Mateusza Morawieckiego, aktywista na rzecz praw osób LGBT], podobno za odpalenie racy. Zwracam uwagę, że policja tak nie reaguje na Marszu Niepodległości, który cały płonie od rac.

Jest jeszcze jedna rzecz z policją, która nie daje mi spokoju.

Co takiego?

– Chwilę przed manifestacją, kiedy byłam wraz z innymi osobami zaproszony-

Policja o groźbie zamachu na Martę Lempart

• **Zapytaliśmy rzecznika prasowego komendanta stołecznego policji nadkom. Sylwestra Marcza o groźby kierowane pod adresem Marty Lempart i działania policji podjęte w tej sprawie w niedzielę.**

– Niestety ostatni okres czasu to szereg gróźb dotyczących osób powszechnie znanych. Jeden z sygnałów dotyczył bezpośrednio Marty Lempart. Sprawa ta pokazuje, że jako policja zawsze działamy na rzecz bezpieczeństwa mieszkańców. Nie

ma dla nas znaczenia, w jaki sposób na nasz temat kto się wypowiada. Pomimo braku zawiadomienia w tej sprawie naszą szczególną uwagę skupiliśmy na jej otoczeniu, by nie doszło do niebezpiecznej sytuacji – mówi „Wyborczej” Sylwester Marczak.

ZostajeMY w Unii

nie ma odpowiedzi



• **Niedzielný protest w Warszawie**
FOT. MARTYNA NIECKO
/ AGENCJA GAZETA

mi na scenę w drodze na plac Zamkowy, do Agnieszki Czeredereckiej [OSK] zadzwonił jeden z dowódców wczorajszego zabezpieczenia. Poinformował, że mają informacje o groźbach zamachu na mnie. Nie mogłam wysiąść z busa, którym jechaliśmy, dopóki nie odebrał mnie wyznaczony policjant. Byłam chroniona przez cały czas.

Nie wiem, czy zagrożenie było prawdziwe. Groźby dostaję w hurtowych ilościach od dawna, a moje doświadczenie w tej sprawie jest np. takie, że kiedy w marcu zgłoszone były alarmy bombowe związane ze wspieraniem Strajku Kobiet przez różne organizacje, policja umorzyła sprawę. Więc jestem dość sceptyczna – ale dopiero za parę lat się dowiemy, czy była to prawdziwa ochrona, czy też sposób na to, bym bez oporów maszerowała z policjantem.

A może ustawka potrzebna do tego, żeby pan rzecznik KSP Sylwester Marczak mógł się chwalić, że chronią „nawet” mnie, mimo że jego zdaniem nie lubię policji [**stanowisko policji w tej obok**].

– Tymczasem ja nic nie mam do policji – mam dużo do osób w mundurach, które zamiast działać na podstawie prawa, działają na podstawie komunikatów płynących do Komendy Głównej i Stołecznej z Nowogrodzkiej.

Czy coś niebezpiecznego się zdarzyło?

– Poza atakami policji (poleciał gaz, policjanci skopali Franka Brode) na maszerujące z nami osoby nie widziałam żadnych niebezpiecznych sytuacji. Czyli najgroźniejsza była sterowana z Nowogrodzkiej policja.

Wczoraj przed Trybunałem Sprawiedliwości UE w Luksemburgu rozpoczęła się rozprawa dotycząca tzw. mechanizmu warunkowości, służącego ochronie budżetu UE w przypadku naruszenia praworządności w państwach członkowskich. Czego się pani spodziewa?

– Nie wiem, co się stanie, ale mam nadzieję, że sędziowie TSUE nie zawahają się i nie zostawią PiS żadnego pola do manipulacji, do dalszych beczelnych kłamstw i oszustw w ich stylu. I to jest jednocześnie szkoda i wstyd, że mimo obowiązywania mechanizmu już od stycznia tego roku znów jedynym wykonującym należycie swoje obowiązki organem UE jest TSUE, podczas gdy Komisja od miesięcy chowa głowę w piasek i zasłania się – właśnie m.in. Trybunałem Sprawiedliwości, żeby usprawiedliwić własną niemoc i bezczynność. ●

**Anita Karwowska
Waldemar Paś**



Nie wiem, czy zagrożenie było prawdziwe. Groźby dostaję w hurtowych ilościach od dawna

MARTA LEMPART

„Pieniądze za praworządność”

Pierwszy dzień procesu w TSUE

Tomasz Bielecki

LUKSEMBURG,
DEUTSCHE WELLE

Polski rząd powołuje się m.in. na swoje wątpliwości co do właściwej definicji państwa prawa. Ale najważniejsza jest gra na zwłokę.

Przed pełnym 27-osobowym składem Trybunału Sprawiedliwości UE w Luksemburgu zaczęła się wczoraj dwudniowa rozprawa we wniesionej przez rządy Polski i Węgier sprawie o unieważnienie rozporządzenia „pieniądze za praworządność”.

Warszawa i Budapeszt przekonują, że te przepisy są sprzeczne z unijnymi traktatami oraz innymi przepisami UE. Przed takimi zarzutami bronią się przedstawiciele Parlamentu Europejskiego oraz Rady UE (ministrowie krajów Unii). To dwie unijne instytucje, które przegłosowały rozporządzenie „pieniądze za praworządność” pod koniec 2020 r. Obronę nowych przepisów w TSUE pomocniczo wspierają przedstawiciele m.in. Niemiec, Francji, Hiszpanii, Belgii i Holandii.

Czego obawiają się władze Polski i Węgier?

Reguła „pieniądze za praworządność” pozwala na zawieszenie wypłat (częściowe, a w skrajnych wypadkach całkowite) lub redukcję funduszy dla tych krajów Unii, w których naruszenia zasad państwa prawa bezpośrednio wpływają (lub stwarzają „poważne ryzyko wpływu”) na brak należytego zarządzania pieniędzmi otrzymywanymi z Unii. W intencji pomysłodawców rozwiązania chodzi o ochronę budżetu UE przed przekręta-

mi, których nie może skutecznie ścigać wymiar sprawiedliwości w danym kraju Unii.

Unijne pieniądze w Polsce są nadal – wedle ocen Brukseli – wydawane bardzo poprawnie. Pozostaje jednak problem ewentualnego „poważnego ryzyka” wskutek braku niezależnej „skutecznej kontroli sądowej” nad gospodarowaniem funduszami z budżetu UE (m.in. polityka spójności, dopłaty rolne) oraz z Funduszu Odbudowy. A konkretnie – ignorowanie przez Polskę wyroków TSUE w dziedzinie sądownictwa podważałoby niezależność polskich sądów, zatem – wedle naszych rozmówców w instytucjach UE – mogłoby podpaść pod kryteria uruchamiające „pieniądze za praworządność”.

Procedura „pieniądze za praworządność” to kilkumiesięczny proces od powiadomienia kraju o defektach, przez – prowadzony przy udziale europarlamentu – dialog między Komisją Europejską a krajem wziętym na widelec, aż po głosowanie przez Radę UE nad wnioskiem Komisji o zawieszenie wypłat dla danego kraju.

Do przyjęcia wniosku trzeba by głosów 15 z 27 krajów Unii reprezentujących co najmniej 65 proc. ludności UE. W procedurze z artykułu 7, która już teraz toczy się wobec Polski i Węgier, wypłaty można by zawiesić wyłącznie przy jednomyślnej zgodzie pozostałych krajów Unii. Polski rząd zarzuca przepisom „pieniądze za praworządność”, że – zdaniem Warszawy – mają bezprawnie obchodzić procedurę z artykułu 7.

Ostatecznego wyroku TSUE w tej kwestii można się spodziewać wczesną wiosną 2022 r. ●

„Ciąg dalszy nastąpi...”, czy

Tusk uznał, że nadszedł moment na pojedynek z PiS o Unię Europejską. Orzeczenie Trybunału tylko uwiarygodniło jego diagnozy – to opinie, które dochodzą z Platformy po niedzielnych manifestacjach.

Iwona Szpala, Paweł Wroński

W niedzielę (10 października) na pl. Zamkowym blisko 100 tys. osób protestowało przeciwko ostatniemu wyrokowi kontrolowanego przez PiS Trybunału Konstytucyjnego Julii Przyłębskiej, który orzekł, że przepisy traktatu o Unii Europejskiej są niezgodne z polską konstytucją. Pod hasłem „Zostaję w Unii” sprzeciwiali się możliwemu poexitowi.

Lider Platformy, żegnając się z tłumem, rzucił: „Ciąg dalszy nastąpi...”. W samej PO przyznają, że nie spodziewali się tak pokąźnej frekwencji ani tego, że do akcji dołączą inne miasta.

Tusk wezwał ludzi w czwartkowy wieczór. Wcześniej doradcy próbowali go przekonać, że jest za mało czasu, by zmobilizować ludzi. I że jeśli nie dopisze frekwencja, będzie katastrofa. – Już wtedy mówił, że najwyższej będzie stał sam, powiedział: „Jedziemy” – opowiada jeden z polityków PO.

Jak słyszymy, od powrotu do polskiej polityki Tusk poszukuje wiarygodnej linii sporu z ekipą Kaczyńskiego. Od tygodni PO ogrywa temat nepotyzmu w państwowych spółkach i publicznych instytucjach. Już w Płońsku na wrześniowej konwencji lider PO postanowił, że czas na inny niewygodny dla rządzących temat – relacje Polski z Unią Europejską. Tam ogłosił, że PO proponuje zmianę w konstytucji: wypowiedzenie umowy międzynarodowej musi poprzeć dwie trzecie posłów. – Tusk już wtedy postanowił, że to moment na pojedynek o Unię Europejską. Propozycja zmian w konstytucji miała uświadomić wyborcom, jak poważna jest sytuacja – komentuje polityk PO.

Nim Platforma na dobre rozkręciła akcję wokół nowelizacji ustawy zasadniczej, Trybunał Konstytucyjny uznał, że traktaty europejskie i polska konstytucja są w kolizji.

– Teraz dla Platformy nie ma nic ważniejszego, niż twardo trzymać się piłki podanej przez prezesa PiS. Przecież wrzenie wokół wyroku Trybunału mogło się zakończyć po dwóch dniach. Ale nas nie przystopują. Najważniejsze, by fakty, które tworzy PiS, wykorzystać na 100 proc. Jeśli nastroje wyborców spadną, wróci PiS-owski szantaż typu „odczepcie się od nas, dajcie pieniądze”. Na Nowogrodzkiej na taki moment czekają – mówi polityk ze ścisłych władz PO.

Bruksela nie odpuści

Tusk uważa, że Kaczyński stał się zakładnikiem Zbigniewa Ziobry, któremu wcześniej sam kibicował przy reformach dewastujących polski wymiar sprawiedliwości. Z czasem będzie słabła pozycja ludzi Morawieckiego, w których mocno uderzyła afery mailowa szefa kancelarii Michała Dworczyka. W opinii polityków PO wcześniej czy później część „pragmatyków” od premiera zostanie usunięta. Już teraz Morawiecki musi się godzić na narzucających mu ministrów i wiceministrów. Przez spór z Unią wciąż nie ma pieniędzy z Europejskiego Funduszu Odbudowy, który miał być nowym otwarciem dla PiS i sukcesem samego premiera. To Morawiecki był przedstawiany jako mózg „Polskiego ładu”, czyli programu gospodarczego, który w znacznym stopniu opierał się na unijnych pieniądzach i miał dowieść PiS do wyborów w 2023 r.



Skandaliczny wpis Krzysztofa Wyszowskiego, członka Kolegium IPN Porównał kombatancki z powstania warszawskiego do niemieckiego zbrodniarza wojennego

Wobronie polskiej obecności w Unii Europejskiej głos na wiecu zabrały m.in. weteranki powstania warszawskiego – Wanda Traczyk-Stawska i Anna Przedpelska.

– Ja jestem żołnierzem, który pamięta, jak krew się lała, jak moi koledzy ginęli, ja tu jestem, aby wołać w ich imieniu! Nasza ojczyzna to Polska w Europie! – mówiła Traczyk-Stawska. Podkreślała też: – Nikt nie wyprowadzi nas z Europy! Europa to także moja matka!

Jej przemówienie, podobnie jak przemówienia pozostałych osób (m.in. Donalda Tuska, Jerzego Owsiaka, Leszka Millera), zakłócał lider narodowców Robert Bąkiewicz ze swoimi zwolennikami. – Milcz, głupi chłopcze, chanie skończony! – odcięła się weteranka powstania, wywołując tym wybuch entuzjazmu. Inni uczestnicy protestu podchwycili jej słowa. – Milcz, głupi chłopcze – skandowali zgromadzeni pod kolumną Zygmunta.

Wystąpienie Wandy Traczyk-Stawskiej wywołało lawinę komentarzy w sieci. Prawicowi publicyści i politycy, w tym sam Robert Bąkiewicz, twierdzili, że weteranka powstania jest „wykorzystywana” przez polityków.

„Bardzo chętnie spotkam się z panią Wandą Traczyk-Stawską i z nią porozmawiam. Inna sprawa, że PO wykorzystuje weteranów do promowania idei, które są sprzeczne z ideami, o które ta pani walczyła w Powstaniu Warszawskim” – napisał na Twitterze.

Sugestia, że weteranka powstania jest sterowana przez polityków, oburzyła wiele osób. O tym, że sugerowanie, że „nie wie, co, do kogo i gdzie mówi”, jest „skandaliczne i obrzydliwe”, napisała na Twitterze m.in. dziennikarka Magda Łucyan, autorka książki „Powstańcy”.

Tymczasem, jak się okazało, w sugestiach można posunąć się jeszcze dalej. Zrobił to Krzysztof Wyszowski, członek Kolegium Instytutu Pamięci Narodowej i doradca wojewody pomorskiego, w 2016 roku odznaczony przez prezydenta Andrzeja Dudę Krzyżem Wielkim Orderu Odrodzenia Polski.

„Ci powstańcy stają po stronie Dirlewangera” – napisał Wyszowski na Twitterze.

Ustawił tym samym weteranki powstania warszawskiego w jednym szeregu z niemieckim zbrodniarzem wojennym, dowódcą jednostki karnej SS do zwalczania partyzantów.

Oskar Dirlewanger był odpowiedzialny za liczne zbrodnie wojenne popełnione w okupowanej Polsce, na Białorusi i Słowacji. W czasie powstania warszawskiego pułk SS Dirlewanger odpowiadał za wymordowanie tysięcy cywilów i jeńców, m.in. w czasie rzezi Woli, ale też w kolejnych tygodniach walk.

Wpis Wyszowskiego wzbudził powszechne oburzenie. Sławomir Cenckiewicz, który razem z nim zasiada w Kolegium IPN, napisał: „Krzyszto! Proszę! Nie!!! Tak nie wolno! Są jednak rzeczy i sprawy nieporównywalne”.

Potępił go też rzecznik prasowy Instytutu Pamięci Narodowej dr Rafał Leśkiewicz. „Ten komentarz nie miał prawa się pojawić! Stanowczo potępiam takie porównania!” – napisał.

W poniedziałek Wyszowski nadal krytykował uczestników niedzielnej manifestacji. Ale wpis z porównaniem powstania do Dirlewangera usunął. Zamieścił też przeprosiny, choć w poście, w którym przeprosza, jednocześnie krytykuje: „Wczoraj [niedziela] wieczorem, w zdenerwowaniu po ataku gromady chuligańskich lempartyc w Alei Jana Pawła II, do zdjęcia z sabatu Tuska na Twitter dopisałem obraźliwy ko-

mentarz – przepraszam [pisownia oryginalna]” – napisał.

Wpis z Dirlewangerem to nie pierwsza skandaliczna wypowiedź Wyszowskiego.

Jako aktywny użytkownik mediów społecznościowych zasłynął m.in. porównaniem Onetu do „Der Stürmer” – pisma z III Rzeszy, o byłym szefie MSZ Radku Sikorskim pisał, że to „wulgarna szuja”, o Bronisławie Komorowskim, że ma „miał w mózgu”.

Obraził też na Twitterze Aleksandra Dulikiewicza, prezydent Gdańska. Wyszowski wiele lat procesował się także z Lechem Wałęsą, któremu zarzucał, że ten był agentem Służby Bezpieczeństwa o pseudonimie „Bolek”, i nazywał „esbeckim donosicielem”. Zgodnie z postanowieniem Sądu Apelacyjnego w Gdańsku z 2011 roku naruszył jego dobra osobiste i miał go przeprosić, ale po skardze nadzwyczajnej, którą w 2020 roku złożył w tej sprawie prokurator generalny Zbigniew Ziobro, Wyszowski wygrał w tej sprawie z Polską przed Europejskim Trybunałem Praw Człowieka. Polski rząd zaproponował, że wypłaci mu 20 tys. zł za wyrok sądu, który nakazywał mu przeproszenie Lecha Wałęsy. ●

Oktawia Kromer

li co?



FOT. JAKUB WŁÓDEK / AGENCJA GAZETA

wpisać tam warunek dwóch trzecich głosów za ewentualnym wyjściem z UE, posłowie Koalicji Obywatelskiej będą naciskać, by projekt znalazł się w porządku obrad Sejmu. – Jeśli do tego będzie potrzebna awantura, to PiS będzie miał awanturę – zapowiada jeden z posłów KO.

Będzie własny Marsz Niepodległości?

Nasi rozmówcy przyznają, że problemem wciąż pozostaje skonfliktowana opozycja. Taki obraz, według badań, które robiła Platforma, zniechęca wyborców. Wizerunkowo tracą mniejsze partie, traci też PO, ludzie stawiają jej zarzut, że nie potrafi doprowadzić do trwałego porozumienia. Relacje między ugrupowaniami opozycji było widać, gdy na ostatnie zaproszenie Tuska zaczęli się zrywać kolejni politycy z lewicy, ludowców i Polski 2050. Że nie było rozmów, odpowiednich przygotowań etc.

– Platforma nie będzie już tak robiła polityki – wyjaśnia osoba z władz partii. – Nie da się skutecznie konkurować z PiS, jeśli wspólne akcje mają poprzedzać tygodnie negocjacji na temat każdego kroku. Nie można się bać, by kogoś z kolegów nie urazić zbyt krótkim czasem na wystąpienie, złym terminem wydarzenia. Właśnie na takich sytuacjach PiS od dawna korzysta. Od powrotu Donalda Tuska głównym problemem kolegów z opozycji wydaje się to, by przypadkiem się z nim nie pokazać.

W PO mówią, że nawet ich zdziwiła reakcja pozostałych liderów opozycji. Bo tym razem nie chodziło o konkurowanie na lokalnym podwórku, ale wspólny sygnał w fundamentalnej sprawie naszej obecności w Unii Europejskiej. – Widać wyraźnie, że Tusk ma pomysł, by zdominować sondażowo opozycję i w ten sposób wymusić jedność. Po prostu postawi innych przed faktami.

Nasi rozmówcy nie chcą zdradzać szczegółów strategii Platformy. Z przecieków wiadomo, że jeszcze przed wyrokiem Trybunału Konstytucyjnego istniał pomysł, aby zorganizować własny Marsz Niepodległości w Warszawie pod hasłami „Niepodległa Polska w Unii Europejskiej”, po to by „odwojować” symbole narodowe. Nie jest pewne, czy po sukcesie demonstracji 10 października sprawa nie wróci. Na razie nie ma w tej sprawie rozstrzygnięcia. ●

• **W Platformie bali się, że trzy dni to za mało, by zmobilizować ludzi. A jednak w niedzielę manifestantami wypełniły się ulice i place ponad stu miast. W Warszawie w obronie UE demonstrowało 100 tys.**

wyborcza.pl

• **Więcej zdjęć z manifestacji na Wyborcza.pl**



FOT. ANNA LEWANSKA / AGENCJA GAZETA

Zatrzymanie opozycjonistów Pytali Jarosława Kaczyńskiego: „Gdzie jest wrak?”

W niedzielę, 10 października, na pl. Piłsudskiego politycy PiS, jak zwykle 10. dnia każdego miesiąca, celebrowali miesięcznicę katastrofy smoleńskiej. Tego dnia, w pobliżu Grobu Nieznanego Żołnierza zazwyczaj kontrmanifestację organizuje Lotna Brygada Opozycji. Tym razem policja nie pozwoliła aktywistom na zajęcie miejsca zgłoszonego przez nich jako zgromadzenie.

Czworo członków LBO wdrapało się więc na cokół przy gmachu Zachęty, a jeden wszedł na drzewo. – Stamtąd próbowali zadać obywatelowi Kaczyńskiemu pytania, na które wciąż nie odpowiadał: „Gdzie jest wrak, gdzie jest raport komisji Macierewicza, dlaczego Jarosław Kaczyński kazał lądować bratu w Smoleńsku?”. W niedzielę zadaliśmy też kolejne pytanie. Czy Putin już mu podziękował za wyrok tzw. Trybunału Konstytucyjnego – mówi Stanisława Skłodowska, członkini Lotnej Brygady Opozycji.

Policjanci, którzy zabezpieczali kontrmanifestację, wdrapali się na cokół i na drzewo, zmusza-

jąc aktywistów do zejścia. W kajdankach zaprowadzili pięcioro opozycjonistów do radiowozów. W niedzielę do wieczora przetrzymywali ich w komendzie przy ul. Wilczej. – Prawnik, który nas reprezentuje, złożył zażalenie na zatrzymanie, ale z tego, co wiemy, nie nadano mu biegu – dodaje Stanisława Skłodowska.

W niedzielę wieczorem policja przewiozła opozycjonistów do izb zatrzymań. Jak dowiedzieliśmy się nieoficjalnie, czynności z nimi miały być prowadzone w poniedziałek rano pomiędzy godz. 9 a 11, ale przesłuchano ich półtorej godziny później. W poniedziałek po południu przewieziono ich do prokuratury. Wieczorem wciąż tam przebywali. Aktywiści usłyszeli zarzuty naruszenia miru domowego Zachęty i przeszkadzania w uroczystości religijnej.

Przed siedzibą prokuratury rejonowej przy ul. Kruczej w poniedziałkowy wieczór trwała manifestacja solidarnościowa z zatrzymanymi. ●

Kacper Sulowski

Robert Bąkiewicz wykorzystuje dotację Za rządowe pieniądze zagłuszał wiec opozycji

Na niedzielną kontrmanifestację Robert Bąkiewicz, lider nacjonalistów i szef Straży Narodowej, zaczął wzywać swoich zwolenników zaraz po apelu Donalda Tuska na Twitterze.

Bąkiewicz nazwał Tuska „niemiecką V kolumną”, a na Twitterze napisał, że celem pikiety Straży Narodowej „jest sprzeciw wobec proniemieckiej manifestacji Donalda Tuska”.

Początkowo zwołał swoje zgromadzenie pod pomnik Małego Powstańca, a więc znacznie dalej od miejsca proeuropejskiej demonstracji. Gdy chciał tam rozłożyć głośniki, interweniowała straż miejska. W rezultacie narodowcy przenieśli się bliżej placu Zamkowego, pod pomnik Jana Kilińskiego, i tam bez problemu zainstalowali urządzenia zagłuszające, a policja ich szczerze odizolowała.

W trakcie trwania kontrmanifestacji do policjantów otacza-

jących Bąkiewicza i jego kompanów co chwilę podchodzili ludzie i prosili, by nakazali narodowcom ściszenie sprzętu nagłaniającego, ale funkcjonariusze stali obojętnie.

Sam Bąkiewicz był bardzo zadowolony z efektów swoich działań. Jego głośniki wyły prawie dwie godziny, przez całą demonstrację opozycji. Jeszcze w jej trakcie pisał na Twitterze: „Panie Tusk, nie słysząc Pana!”. A potem pytał: „Jak się dzisiaj udała Wasza manifestacja? Bo nasza wyszła bardzo dobrze”.

Fundusz Patriotyczny, który sfinansował sprzęt dla narodowców, działa w ramach powołanego przez rząd Instytutu Dziedzictwa Myśli Narodowej im. Romana Dmowskiego i Ignacego Paderewskiego. Jego szefem jest prawicowy historyk Jan Żaryn, senator PiS i – tak jak Wyszowski – członek Kolegium IPN.

Próbowaliśmy zapytać Żaryna, czy jest zadowolony z tego, jak Bąkiewicz wykorzystuje przyznaną dotację, ale nie odbierał telefonu i nie odpisał na wiadomość.

W poniedziałek poseł Nowoczesnej Adam Szlappa wysłał do prokuratora generalnego Zbigniewa Ziobry wniosek o delegację organizacji Bąkiewicza, bo odwołują się one w swoich programach do totalitarnych metod i praktyk działania, propagują je i nawołują do nienawiści.

Z kolei Lewica zapowiedziała złożenie w Sejmie wniosku o informację do wicepremiera Piotra Glińskiego w sprawie finansowania organizacji Bąkiewicza przez Fundusz Patriotyczny, zarządzany przez resort kultury.

PiS – ustami swego wicerezy Radosława Fogla – stwierdził w poniedziałek, że z narodowcami nie ma nic wspólnego. ●

Wojciech Czuchnowski

W dniu 5 października 2021 roku zmarł
Brat mojego Męża



Marek Janowski

Architekt

Ninie

serdeczne myśli

Hanna Komorowska-Janowska

Katastrofa Funduszu Medycznego

Fundusz Medyczny miał pomagać w ratowaniu najcięższej chorzy, zwłaszcza dzieci, i w modernizacji szpitali. Ale z 4 mld zł zgromadzonych w tym roku na jego kontach wykorzystano zaledwie 171 mln zł.

Judyta Watoła

W piątek 6 marca 2020 r. prezydent Andrzej Duda podpisał ustawę o przekazaniu mediom narodowym prawie 2 mld zł. Opozycja proponowała, by te pieniądze przeznaczyć na leczenie chorych na raka.

Pozostało złe wrażenie, więc już w niedzielę 8 marca 2020 r. prezydent wystąpił na wspólnej konferencji z ówczesnym ministrem zdrowia Łukaszem Szumowskim. I ogłosili, że powstanie Fundusz Medyczny, na którego koncie będą nie 2, ale 3 mld zł.

– To dodatkowy, kolejny element obok systemu zasadniczego, który będzie wspierał ochronę zdrowia w Polsce – w moim przekonaniu bardzo ważny, dlatego że dzięki niemu wzrost funduszy na ochronę zdrowia będzie już nie tylko – można powiedzieć – wielki, ale wręcz ogromny – przekonywał Duda.

Duda walczy o głosy

Pod koniec czerwca 2020 r., krótko przed pierwszą turą wyborów prezydenckich, Duda skierował do Sejmu projekt ustawy. Od razu było z niego widać, że nie chodzi o dodatkowe pieniądze na zdrowie, ale te, które już są w dyspozycji ministra zdrowia – tyle że zgromadzone na osobnym koncie. Pieniądze miały być przeznaczone przede wszystkim na leczenie onkologiczne oraz leczenie chorób rzadkich u dzieci, czego lekarze i rodzice domagają się od lat. Poza tym miało być z nich finansowane leczenie za granicą, gdy nie jest ono dostępne w Polsce, oraz na opłacenie RDTL, czyli ratunkowego dostępu do technologii lekowych. To refundacja leków, które nie są w Polsce finansowane przez państwo albo są refundowane, ale nie przy wszystkich ciężkich chorobach.

Pieniądze z Funduszu Medycznego miały być także przeznaczane na inwestycje w sprzęt i szpitale (przede wszystkim onko-



• **Konferencja prezydenta Andrzeja Dudy i ministra zdrowia Łukasza Szumowskiego miała zatrzeć złe wrażenie, jakie wywołało przekazanie mediom narodowym 2 mld zł** FOT. DAWID ŻUCHOWICZ / AGENCJA GAZETA

logiczne) oraz na profilaktykę, głównie pod kątem wykrywania raka.

Jeszcze w 2020 r. Fundusz miał dostać 2 mld zł, a w kolejnych latach po 4 mld zł podzielone między cztery subfundusze: infrastruktury strategicznej, modernizacji podmiotów leczniczych, rozwoju profilaktyki i terapeutyczno-innowacyjny. O tym, kto, ile i na co ma dostać, miał decydować minister zdrowia.

Ustawę przyjęto jednak dopiero późną jesienią. Zamiast 2 mld zł na konta Funduszu trafiło więc w zeszłym roku tylko sto kilkadziesiąt milionów. W tym roku miliardy już są, ale wydatków dalej niewiele. Od początku zresztą ministerstwo nie planowało wydać całości. Z planu finansowego Funduszu Medycznego wynika, że nie chciało wydać nawet połowy.

I tak na modernizację dużych szpitali resort chciał przeznaczyć niecałe 43 mln zł. Na mniejsze szpitale, którym obiecywano m.in. pieniądze na wymianę łóżek tak, by tworzyły nowe miejsca opieki długoterminowej dla osób starszych, jedynie 1 mln zł. Na profilaktykę minister w ramach Funduszu Medycznego miał wydać 131 mln zł, a na drogę lecze-

nie aż 1,6 mld zł, w tym 154 mln zł na nierefundowane w Polsce leki, 771 mln zł na bardzo drogie innowacyjne terapie, 630 mln zł na leczenie dzieci, a na finansowanie leczenia za granicą, którego nie ma w Polsce – niecałe 48 mln zł.

Wszystko to łącznie miało wynieść 1,8 mld zł. Reszta, czyli prawie 2,4 mld zł, miała zgodnie z planem pozostać w dyspozycji ministra finansów. Niewydana.

Fundusz w zamrażarce

Teraz okazuje się, że nawet wydatki, które znalazły się w planie, zrealizowano zale-

Mieli korzystać chorzy, ciężko chorzy, ciężko chore dzieci, a skorzystał tylko propagandowo prezydent. Nikt więcej

MAREK WÓJCİK
ekspert Związku Miast Polskich.

dwie w jednej dziesiątej. Według danych, które podaje Ministerstwo Zdrowia, choć szpitale pediatryczne toną w długach, na leczenie dzieci z Funduszu Medycznego przeznaczono zaledwie niecałe 110 mln zł. Resort zastrzega, że to kwota tylko za pierwsze półrocze. Na leczenie za granicą Fundusz Medyczny przeznaczył 36 mln zł, a na ratunkowy dostęp do technologii lekowych – 25 mln zł (stan na koniec sierpnia).

Na obiecywane ciężko chorym bardzo drogie nowoczesne leczenie nie wydano jeszcze ani złotówki. Agencja Oceny Technologii Medycznych i Taryfikacji dopiero pod koniec sierpnia opublikowała wykaz technologii lekowych o wysokiej wartości klinicznej. „Do chwili obecnej nie wydatkowano więc środków finansowych dedykowanym technologiom lekowym o wysokiej wartości klinicznej” – tłumaczy się Ministerstwo Zdrowia.

Braku wydatków na profilaktykę oraz na modernizację szpitali nie wyjaśnia wcale. A ponieważ jest już środek października, to pewne, że tych pieniędzy w tym roku już nie wyda. Do tego potrzebne jest bowiem ogłoszenie konkursów dla szpitali, które chciałyby się o nie ubiegać. Trzeba dać czas na przygotowanie ofert, potem mieć czas na ich rozstrzygnięcie, wreszcie dać też szpitalom czas na rozliczenie się z uzyskanych pieniędzy. W ciągu dwóch miesięcy nie da się tego zrealizować.

Sytuacja z wydatkami na modernizację szpitali jest tym bardziej niezrozumiała, że na początku września premier Mateusz Morawiecki – na wspólnej konferencji prasowej z ministrem Adamem Niedzielskim – chwalił się właśnie tym, że rząd przeznaczy bardzo dużo pieniędzy na unowocześnienie szpitali. Obiecywał z Funduszu Medycznego (który nazwał akurat Funduszem Modernizacji Szpitali) aż 7 mld zł, a wśród inwestycji wymieniał wspomniane już nowe łóżka.

– Podejrzywałem, że jest z tym funduszem złe, ale to, co widać, to kompletna katastrofa. Mieli korzystać chorzy, ciężko chorzy, ciężko chore dzieci, a skorzystał tylko propagandowo prezydent. Nikt więcej. I pytam, jak rząd chce wydać na unowocześnienie szpitali 7 mld zł, skoro nie potrafi w ciągu roku wydać ledwie kilkudziesięciu milionów? – oburza się Marek Wójcik, ekspert Związku Miast Polskich. ●



Prezydent Wrocławia

ogłasza

przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż lokalu mieszkalnego: ul. Pawła Włodkowica 11 m. 4



Powierzchnia lokalu	151,55 m2 + 2 piwnice
	o łącznej pow. 5,25 m2
Cena wywoławcza w zł	1 250 000,00 zł
Wadium	125 000,00 zł
Minimalna wysokość postąpienia	12 500,00 zł

Lokal mieszkalny oglądać można w dniach od 25.10.2021 r. do 29.10.2021 r., od 02.11.2021 r. do 05.11.2021 r., od 22.11.2021 r. do 26.11.2021 r. oraz od 29.11.2021 r. do 03.12.2021 r. w godz. 9.00 – 14.00, po uprzednim ustaleniu terminu z Biurem Obsługi Klienta nr 1, ul. św. Antoniego 19, tel. 71 769-68-25.

U W A G I:

- Przetarg** odbędzie się w siedzibie Urzędu Miejskiego Wrocławia, pl. Nowy Targ 1-8 w sali nr 215, o godz. 10:00 dnia **15 grudnia 2021 r.**
- Wadium na w/w lokal uczestnik przetargu winien wpłacić **najpóźniej do dnia 8 grudnia 2021 r.** na konto Gminy Wrocław- **Bank PKO BP S.A. nr 36 1020 5226 0000 6302 0417 7655**. Datą dokonania wpłaty wadium jest data uznania rachunku bankowego Gminy.
- Dowodem wniesienia wadium jest potwierdzenie z banku.
- Pełną informację dotyczącą przetargu zawiera ogłoszenie wywieszone na tablicy w siedzibie Urzędu Miejskiego Wrocławia ul. G. Zapolskiej 4, I p.
Ogłoszenia o przetargach dostępne są również w internecie pod adresem: <http://bip.um.wroc.pl>
- Prezydent Wrocławia może odwołać przetarg z ważnych powodów.

Szczegółowe informacje uzyskać można w Wydziale Nabywania i Sprzedaży Nieruchomości Urzędu Miejskiego Wrocławia przy ul. G. Zapolskiej 4, pok. 143 tel. 71 777 91 16.

OGŁOSZENIE 34130080



KOSZALIN
Centrum Pomorza

WYCIĄG Z OGŁOSZENIA O PRZETARGU

PREZYDENT MIASTA KOSZALINA

ogłasza przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż prawa własności nieruchomości zabudowanej, stanowiącej własność Gminy Miasto Koszalin położonej w Koszalinie przy ul. Orlej 2a.

obręb nr:	0026
działka nr:	19/8
powierzchnia działki:	1172 m2
powierzchnia użytkowa zabudowy:	877,64 m2
księga wieczysta nr:	KO1K/00054676/6
przeznaczenie nieruchomości:	funkcja usług, w tym usługi administracji, usługi zdrowia i oświaty
cena wywoławcza:	545 000,00 zł
wadium:	54 500,00 zł
postąpienie minimalne:	5 450,00 zł

Zgodnie z art. 43 ust. 1 pkt 10 ustawy z dnia 11 marca 2004 r. o podatku od towarów i usług (tekst jednolity Dz.U. z 2021 r. poz. 685 z późniejszymi zmianami) sprzedaż nieruchomości zabudowanej, podlega zwolnieniu od podatku VAT.

Przetarg zostanie przeprowadzony w dniu 14 grudnia 2021 r. o godz. 10.00, w siedzibie Urzędu Miejskiego w Koszalinie, Rynek Staromiejski 6-7, sala nr 300 (III piętro).

Zainteresowanym osobom nieruchomość opisana powyżej zostanie udostępniona **do oglądania w dniu 01 grudnia 2021 r. w godzinach 14.00–15.00**

Warunkiem udziału w przetargu jest:

- wniesienie wadium najpóźniej do dnia **07 grudnia 2021 r. włącznie**, z zaznaczeniem nieruchomości, której dotyczy przelewem bankowym środków pieniężnych lub gotówką, na rachunek Urzędu Miejskiego w Koszalinie mBank SA Oddział Korporacyjny w Koszalinie **Nr 78 1140 2118 0000 2444 4400 1304**. Za datę wniesienia wadium uważa się datę wpływu środków pieniężnych na konto Urzędu Miejskiego w Koszalinie,
- okazanie komisji przetargowej, przed otwarciem przetargu, wymaganych dokumentów wskazanych w ogłoszeniu o przetargu.

Pełną informację dotyczącą przetargu zawiera ogłoszenie wywieszone na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu Miejskiego Koszalin w Wydziale Nieruchomości, II piętro przy pokoju nr 238 oraz opublikowane na stronach internetowych: <http://bip.koszalin.pl> – ogłoszenia Wydziału Nieruchomości i www.koszalin.pl – Dla inwestorów.

Szczegółowe informacje można uzyskać w Wydziale Nieruchomości Urzędu Miejskiego w Koszalinie, II piętro, pokój 238, tel. 94 34 88 819, 94 34 88 810, e-mail: anita.skorb@um.koszalin.pl
Zastrzega się prawo odwołania przetargu w przypadku zaistnienia ważnych powodów.

OGŁOSZENIE 34130411

Pracownicy sądów przechodzą na L4

Jeśli czekasz na załatwienie swojej sprawy, poczekasz dłużej. Setki, a może już tysiące, pracowników i pracowników sądów i prokuratur rozpoczęły oddolny protest.

Adriana Rozwadowska

– Sąd Rejonowy dla Łodzi-Śródmieścia liczy ok. 480 etatów. W poniedziałek do pracy przyszło tylko ok. 60 osób, a w sądzie okręgowym nie pracuje mniej więcej połowa z ok. 400 zatrudnionych. Nowy Dwór Mazowiecki jest nieobecny w mniej więcej 80 proc., tak samo Garwolin – wylicza Justyna Przybylska, szefowa Krajowego Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego „Ad Rem”. – Nie podam konkretnej liczby pracowników, którzy nie stawili się dziś w pracy, bo informacje cały czas do nas spływają.

Oddolny protest nieorzekających pracowników sądów – asystentów, protokolantów i innych urzędników – rozpoczął się w poniedziałek rano. Ponieważ zgodnie z przepisami nie mają prawa do strajku, postanowili zadbać o swoje zdrowie i wziąć zwolnienia lekarskie.

– W Krakowie jest pięć sądów, z czego trzy są już poważnie chore – mówi Przybylska. – To efekt ignorowania nas przez Ministerstwo Sprawiedliwości. Skoro rząd lekceważy pracowników, ci postanowili, że nie będą już pracować za darmo i w nadgodzinach.

Nieorzekających pracowników sądów jest w Polsce w sumie ok. 40 tys. 80 proc. zarabia mniej niż 4500 zł brutto, a więc 3260 zł na rękę. Wiele protokolantów – niewiele ponad płacę minimalną. Są przepracowani, bo liczba etatów w sądach jest za niska.



• **Resort sprawiedliwości chwalił się, że protest już się zakończył, choć czerwone miasteczko – rozbite pod koniec września w Warszawie – wciąż stoi** FOT. DAWID ŻUCHOWICZ / AGENCJA GAZETA

Protestujący domagają się waloryzacji płac pracowników sądów i prokuratur o 12 proc., walki z silnie obecnym w sądownictwie mobbingiem i nepotyzmem, zapewnienia większego bezpieczeństwa zatrudnionym (ci często stają się ofiarami agresji ze strony obywateli), wreszcie – zwiększenia liczby etatów. Jak tłumaczą organizatorzy czerwonego miasteczka, ministerstwo kurczowo trzyma się przyjętego przez siebie wskaźnika etatyzacji. Zgodnie z nim na jednego sędziego powinno przypadać 2,5 pracownika nieorzekającego.

Tymczasem 40 tys. osób z tej grupy to pracownicy niemający nic wspólnego z pracą u boku sędziego – zajmują się m.in. zaopatrzeniem sądów czy sprawami kadrowymi. Ministerstwo wlicza więc do wskaźnika osoby zupełnie z pracą sędzięgo niezwiązane. Protestujący chcą rozmów o wskaźniku – i dostosowania go do realiów pracy.

Najpierw protestowali przed budynkami sądów w czasie przerw od pracy, 10 września – w liczbie kilku ty-

sięcy – przemaszzerowali przez Warszawę, a pod koniec września rozbili przed Ministerstwem Sprawiedliwości czerwone miasteczko. Premier Mateusz Morawiecki ani razu nie odniósł się do sprawy, a minister sprawiedliwości Zbigniew Ziobro zlekceważył protesty. W ubiegłym tygodniu resort podpisał porozumienie z kilkoma wybranymi związkami zawodowymi – m.in. „Solidarnością”, która nie protestowała – i chwalił się w mediach, że protest już się zakończył, choć czerwone miasteczko wciąż stoi i oczekuje na poważne rozmowy.

Związki organizujące czerwone miasteczko porozumienie z ubiegłego wtorku określają mianem „nieporozumienia”. W piątek na rozmowy do resortu sprawiedliwości protestujących zaprosił wiceminister Michał Woś. Ci jednak odebrali zaproszenie jako kolejną próbę rozbicia protestu. Bo po podpisaniu przez resort porozumienia z wybranymi związkami, teraz do ministerstwa wezwano wyłącznie asystentów sędziów. Rozmowy zakończyły się niczym. •

Sędziowie TK prostują wyrok

Uważamy za swój obowiązek sprostowanie fałszywych twierdzeń zawartych w wyroku Trybunału Konstytucyjnego z 7 października i jego ustnym uzasadnieniu – napisało 26 sędziów TK w stanie spoczynku.

Pod oświadczeniem podpisało się 26 sędziów wybranych do TK przed rządami PiS.

Oświadczenie jest reakcją na czwartkowy wyrok Trybunału Konstytucyjnego. Kontrolowany przez PiS TK na wniosek premiera stwierdził niekonstytucyjność niektórych przepisów traktatu o UE, podważając fundamentalne zasady UE.

TK uznał, że Polska nie może funkcjonować jako suwerenne i demokratyczne państwo, jeśli konstytucja nie jest najwyższym prawem RP, a organy UE przekraczają przekazane Unii kompetencje, ingerując w polskie sądownictwo.

Te kompetencje miał przekroczyć unijny Trybunał Sprawiedliwości, oceniając „reformy” sądownictwa PiS pod kątem unijnych standardów. Wyrok TK ma powstrzymać polskie sądy przed wykonywaniem orzeczeń TSUE i badaniem, czy „zreformowane” sądownictwo jest niezależne zgodnie z unijnymi wymogami.

Nadrzędność Konstytucji została utrwalona w dotychczasowym orzecznictwie Trybunału

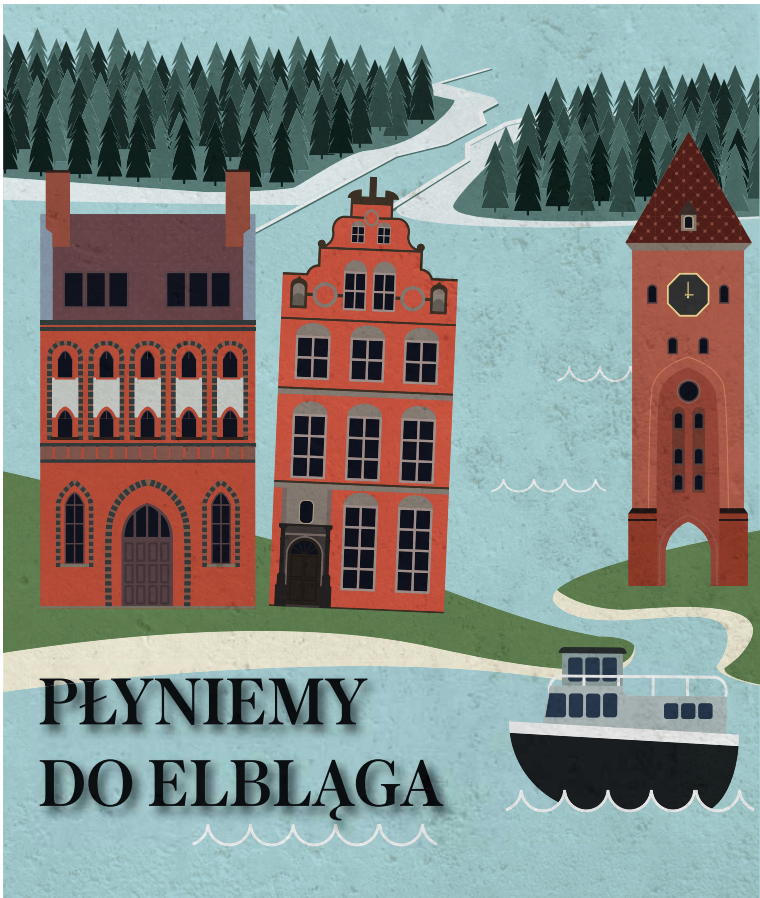
SĘDZIOWIE TK
W STANIE SPOCZYNKU

Sędziowie TK w stanie spoczynku zdecydowali się na rzecz bezprecedensową – sprostowanie „fałszywych twierdzeń” pojawiających się w wyroku i jego ustnym uzasadnieniu, a także w wypowiedziach polityków porównujących wyrok TK do orzeczeń sądów konstytucyjnych innych państw Europy. Tezy, które legły u podstaw wyroku TK, sędziowie Trybunału wprost nazywają „nieprawdą”.

Jak m.in. zauważają: • nieprawdą jest, że wyrok Trybunału Konstytucyjnego z 7 października 2021 r. został wydany w celu zagwarantowania nadrzędności konstytucji wobec prawa unijnego, ponieważ taka pozycja konstytucji została wystarczająco utrwalona w dotychczasowym orzecznictwie trybunału; • nieprawdą jest, że TSUE wymaga od polskich sądów zaniechania przestrzegania i stosowania Konstytucji jako nadrzędnego prawa Rzeczypospolitej; • nieprawdą jest, że sądy konstytucyjne innych państw członkowskich w sprawach relacji między prawem krajowym a prawem unijnym wydawały wyroki podobne do wyroku Trybunału Konstytucyjnego z 7 października 2021 r.

Oświadczenie podpisali sędziowie: Stanisław Biernat, Teresa Dębowska-Romanowska, Kazimierz Działocha, Lech Garlicki, Mirosław Granat, Wojciech Hermeliński, Adam Jamróz, Stefan Jaworski, Leon Kieres, Biruta Lewaszkiewicz-Petrykowska, Wojciech Łączkowski, Ewa Łętowska, Marek Mazurkiewicz, Andrzej Mączyński, Janusz Niemcewicz, Małgorzata Pyziak-Szaflnicka, Stanisław Rymar, Ferdynand Rymarz, Andrzej Rzepliński, Jerzy Stępień, Piotr Tuleja, Sławomira Wronkowska-Jaskiewicz, Mirosław Wyrzykowski, Bohdan Zdziennicki, Andrzej Zoll, Marek Zubik. •

Pełna treść oświadczenia na Wyborcza.pl/kraj



Tydzień Elbląski na wyborcza.pl

Piątek, 8 października

- Mogła uchronić tysiące klientów Amber Gold. Dlaczego umorzyła śledztwo?
- Elbląg miał największy odkryty basen w całej Europie. Jest dla niego nadzieja.

Sobota, 9 października

- Kiedy inni księża nazywają WOŚP „diabelską organizacją”, on oddaje Owsiakowi całą niedzielą tacę.
- Robert Karaś, rekordzista świata na dystansie pięciokrotnego Ironmana.

Niedziela, 10 października

- Rosjanie nie przyjeżdżają już do nas na zakupy. Czy Polacy za nimi tęsknią?
- Elbląg – najbardziej włoskie polskie miasto.

Poniedziałek, 11 października

- Pamiętacie piwo EB? Zaglądamy do Browaru Elbląg.
- Czy dzięki przekopowi Mierzei Wiślanej port w Elblągu pewno wstanie z kolan?

Wtorek, 12 października

- Pacjenci po udarze jadą do szpitala 100 km. Lekarze wyjeżdżają.
- Śmierć w centrum miasta. Dlaczego Kamil zabił bezdomną Marylę?

Środa, 13 października

- Nowa wizytówka Elbląga. Wyjątkowa zabudowa i odmienione oblicze Wyspy Spichrzów.
- „Nie ma na to naszej zgody!” Ludzie jednoczą się, by bronić Bażantarni.

elblag.wyborcza.pl

ZAWIADOMIENIE

Na podstawie 24a ust. 4 i 5 ustawy z dnia 17 maja 1989 r. – Prawo geodezyjne i kartograficzne (Dz.U. z 2020 poz. 2052 t.j.)

Starosta Sokółowski

zawiadamia, że w dniach od **28.10.2021 r. do 19.11.2021 r.** (w dni robocze) w godzinach od 8.00 do 16.00 w pokoju 208 (pierwsze piętro) w Wydziale Geodezji Kartografii, Katastru i Gospodarki Nieruchomościami Starostwa Powiatowego w Sokółowie Podlaskim przy ul. Wolności 23, zostanie wyłożony do wglądu zainteresowanych osób fizycznych, osób prawnych i jednostek organizacyjnych nieposiadających osobowości prawnej, projekt operatu opisowo-kartograficznego opracowany w ramach modernizacji ewidencji gruntów i budynków **wsí Kostí gmina Sokółów Podlaski**.

Projekt operatu opisowo-kartograficznego opracowany został na podstawie ustawy z dnia 17 maja 1989 r. Prawo geodezyjne i kartograficzne (Dz.U. z 2020 poz. 2052 t.j.) oraz przepisów Rozporządzenia Ministra Rozwoju, Pracy i Technologii z dnia 27 lipca 2021 r. w sprawie ewidencji gruntów i budynków (Dz.U. z 2021 poz. 1390).

Każdy, czyjego interesu prawnego dotyczą dane ujawnione w projekcie operatu opisowo-kartograficznego, może w okresie wyłożenia projektu do wglądu zgłaszać uwagi do tych danych.

Po upływie terminu wyłożenia, projektu operatu opisowo-kartograficznego dane objęte modernizacją stają się danymi ewidencji gruntów i budynków i podlegają ujawnieniu w bazie danych ewidencji gruntów i budynków. Informację o tym Starosta Sokółowski ogłasza w Dzienniku Urzędowym Województwa Mazowieckiego oraz w Biuletynie Informacji Publicznej na stronie Starostwa.

Każdy, czyjego interesu prawnego dotyczą dane ujawnione w operacie opisowo-kartograficznym ewidencji gruntów i budynków, może w terminie 30 dni od dnia ogłoszenia w Dzienniku Urzędowym Województwa mazowieckiego ww. informacji, zgłaszać zarzuty do tych danych. O uwzględnieniu lub odrzuceniu zarzutów Starosta rozstrzyga w drodze decyzji.

Do czasu ostatecznego zakończenia postępowania w stosunku do gruntów, budynków lub lokali, których dotyczą zarzuty, dane ujawnione w operacie opisowo-kartograficznym nie są wiążące. Zarzuty zgłaszane od daty ogłoszenia, będą traktowane jako wnioski o zmianę danych objętych ewidencją gruntów i budynków.

34130472.n

Syndyk Masy Upadłości „WAMIKA – PROCESSING” Sp. z o.o. w upadłości w Parczewie oferuje do sprzedaży, w drodze wyboru najkorzystniejszej oferty, zespół ruchomości wchodzących w skład masy upadłości, stanowiących urządzenia specjalistyczne.

Cena wywoławcza zespołu ruchomości stanowi kwotę **19.477,70 zł** (słownie: dziewiętnaście tysięcy czterysta siedemdziesiąt siedem złotych siedemdziesiąt groszy) brutto.

Wykaz ruchomości oferowanych do sprzedaży wraz z cenami wywoławczymi, oraz szczegółowymi warunkami konkursu ofert, dostępne są w kancelarii syndyka, w Lublinie ul. Pogodna 36/11, lub w postaci elektronicznej (mailem zwrotnym), po przesłaniu przez osoby zainteresowane zakupem zapytania na adres: przemyslaw.skupor@inlex.pl.

Syndyk informuje, iż preferowane będą oferty na zakup zespołu ruchomości w całości (tj. wszystkich ruchomości). W przypadku złożenia więcej niż jednej oferty, syndyk dopuszcza możliwość przeprowadzenia uzupełniającej aukcji. Kupujący ma obowiązek wpłaty całości ceny na rachunek masy upadłości przed zawarciem umowy sprzedaży. Koszty związane z zawarciem umowy sprzedaży obciążają kupującego.

Pisemne oferty należy składać w Kancelarii Syndyka, ul. Pogodna 36 lok. 11 w Lublinie w terminie 7 dni od ukazania się niniejszego ogłoszenia prasowego (decyduje data wpływu oferty do kancelarii syndyka). Dodatkowe informacje pod nr. tel. 505355290, 81 479-45-53.

34130366.n

Znak: N.6840.5.2016.NGW

Zagnańsk, dnia 8 października 2021 roku

OGŁOSZENIE O ODWOŁANIU PIERWSZEGO PRZETARGU USTNEGO NIEOGRANICZONEGO NA SPRZEDAŻ NIERUCHOMOŚCI GRUNTOWEJ OGŁOSZONEGO DNIA 13 SIERPNI 2021 R.

Działając w oparciu o art. 30 ust. 2 pkt 3 ustawy z dnia 8 marca 1990 r. o samorządzie gminnym (Dz. U. 2021 r. poz. 1372) i art. 38 ust. 4 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (Dz. U. z 2020 r. poz. 1990 r. z późn. zm.) Wójt Gminy Zagnańsk odwołuje pierwszy przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż nieruchomości gruntowej, położonej w obrębie geodezyjnym Zagnańsk, oznaczonej numerami ewidencyjnymi 154/1, 154/2, 154/3 o powierzchni 3,1731 ha, wyznaczony na dzień 20 października 2021 r.

Powodem odwołania przetargu jest złożenie przez Międzygminny Związek Wodociągów i Kanalizacji w Kielcach wniosku o uregulowanie własności przedmiotowej nieruchomości na rzecz Związku lub Wodociągów Kieleckich sp. z o.o. w związku z prowadzeniem na przedmiotowej nieruchomości Zakładu Uzdadniania Wody.

Ogłoszenie o odwołaniu przetargu zostanie zamieszczone na stronie internetowej Biuletynu Informacji Publicznej www.zagnansk.biuletyn.net. Gminnym Portalu Internetowym www.zagnansk.pl, na tablicach ogłoszeń w sołectwach oraz w dzienniku ogólnokrajowym Gazeta Wyborcza.

Wadium, które podmioty wpłaciły przelewem z rachunku bankowego zwrócone zostanie niezwłocznie.

Dodatkowych informacji w sprawie odwołania przetargu udziela Referat ds. Nieruchomości w godz. pracy urzędu (poniedziałek, wtorek, czwartek, piątek od 7⁰⁰ – 15⁰⁰, środa 7⁰⁰ – 17⁰⁰) pok. nr 15, telefonicznie pod numerem (41) 300 – 13 – 22 wew. 171.

34130354.n

**Syndyk masy upadłości
POL-FOODS sp. z o.o. w upadłości
z siedzibą w Prostkach**

zaprasza do udziału w przetargu (aukcji) na nabycie przedsiębiorstwa spółki działającej pod firmą POL-FOODS sp. z o.o. w upadłości z siedzibą w Prostkach

1. Przedmiotem przetargu (aukcji) jest przedsiębiorstwo spółki działającej pod firmą POL-FOODS sp. z o.o. w upadłości z siedzibą w Prostkach obejmujące aktywa wymienione we wniosku syndyka do Sędziego-komisarza o zatwierdzenie warunków przetargu datowanego na dzień 04 października 2021 roku, wysłanego do Sądu przesyłką poleconą w dniu 05 października 2021 roku przy uwzględnieniu wyłączeń opisanych w ww. wniosku.
2. Cena wywoławcza wynosi 50.000.000,00 zł (słownie: pięćdziesiąt milionów złotych) netto.
3. Warunkiem skutecznego złożenia ofert jest m.in. wniesienie na rachunek bankowy masy upadłości POL-FOODS sp. z o.o. w upadłości z siedzibą w Prostkach o numerze: 36 1160 2202 0000 0004 6489 8361, wadium w wysokości 5.000.000 zł (pięć milionów złotych) z dopiskiem „Przetarg na nabycie przedsiębiorstwa – sygn. akt. VIII GUp 89/20”.
4. Zainteresowani winni składać oferty w terminie do dnia 26 października 2021 roku w gmachu Sądu Rejonowego w Białymstoku VIII Wydział Gospodarczy przy ul. Mickiewicza 103, 15-950 Białystok lub przesać je na adres tegoż Sądu listami poleconymi (decyduje data wpływu oferty do Sądu, nie zaś data nadania oferty).
5. Otwarcie ofert nastąpi w dniu 28 października 2021 roku, w gmachu Sądu Rejonowego w Białymstoku VIII Wydział Gospodarczy przy ul. Mickiewicza 103, 15-950 Białystok, w sali nr XXV, godz. 10:00. Oferty będą otwierane i rozpoznawane przez Syndyka w obecności Sędziego-komisarza i przybyłych oferentów.
6. Szczegółowe informacje dotyczące przetargu i jego warunków, w tym w szczególności dotyczące przedmiotu przetargu, wymagań dotyczących treści złożonych ofert oraz trybu procedowania w zakresie złożonych ofert, określone zostały we wniosku syndyka o zatwierdzenie warunków przetargu datowanego na dzień 04 października 2021 roku, wysłanego do Sądu przesyłką poleconą w dniu 05 października 2021 roku, znajdującym się w aktach postępowania upadłościowego prowadzonego przed Sądem Rejonowym w Białymstoku VIII Wydział Gospodarczy, pod sygn. VIII GUp 89/20.
7. Z zatwierdzonymi warunkami przetargu zapoznać można się w aktach postępowania upadłościowego prowadzonego przed Sądem Rejonowym w Białymstoku VIII Wydział Gospodarczy, pod sygn. VIII GUp 89/20 oraz w Biurze Syndyka przy ul. Wiktorskiej 65 lok. 3 w Warszawie.
8. Dodatkowe informacje odnośnie przetargu uzyskać można w Biurze Syndyka przy ul. Wiktorskiej 65 lok. 3 w Warszawie, tel. (22) 843 44 12, sekretariat@kgkancelaria.pl

34130084.n

Sygn. akt I Ns 465/21

OGŁOSZENIE

Sąd Rejonowy w Piotrkowie Trybunalskim zawiadamia, że w sprawie z wniosku Gminy Gorzkowice o nabycie przez zasiedzenie prawa własności nieruchomości stanowiących działki nr:

- a) 27/1 o pow. 0,0021 ha,
 - b) 27/2 o pow. 3,5419 ha,
 - c) 29 o pow. 0,5268 ha,
 - d) 87 o pow. 0,0737 ha,
 - e) 114 o pow. 0,0168 ha,
 - f) 1114 o pow. 4,89 ha, położonej w obrębie 0009 Gorzkowicki w gminie Gorzkowice,
 - g) 355 o pow. 1,68 ha, położonej w obrębie 0010 Gościnną, w gminie Gorzkowice,
 - h) 449 o pow. 5,25 ha, położonej w obrębie 0016 Kolonia Krzemieniewice, w gminie Gorzkowice,
 - i) 126 o pow. 0,1147 ha, j) 282 o pow. 0,0948 ha,
 - k) 680 o pow. 0,3398 ha,
 - l) 276 o pow. 0,50 ha,
 - m) 307 o pow. 0,09 ha,
 - n) 387 o pow. 0,30 ha,
- położone w obrębie 0015 Krzemieniewice, w gminie Gorzkowice,

wszystkie działki, położone w powiecie piotrkowskim, w woj. łódzkim, dla których nie są urządzone księgi wieczyste, o którym to postępowaniu Sąd zawiadamia i jednocześnie wzywa do udziału w charakterze uczestników potencjalnych zainteresowanych, którzy mogą zgłosić udział w sprawie i wykazać swoje prawa do przedmiotowych nieruchomości, w terminie trzech miesięcy od daty publikacji niniejszego ogłoszenia, gdyż w przeciwnym wypadku mogą zostać pominięci przy rozpoznawaniu sprawy.

34130302.n

WYCIĄG Z OGŁOSZENIA O PRZETARGU

**Burmistrz Miasta Oleśnicy
Rynek-Ratusz 56-400 Oleśnica,
informuje o:**

I-przetargu ustnym nieograniczonym na sprzedaż nieruchomości położonej w Oleśnicy przy ul. Krzywoustego:

- działka gruntu nr 18 AM 36 o pow. 5.173 m²,
- przeznaczenie nieruchomości i sposób jej zagospodarowania: zgodnie z Decyzją Burmistrza Miasta Oleśnicy nr 101/2019 z dnia 24 września 2019r. o warunkach zabudowy, powyższa nieruchomość przeznaczona jest pod budowę budynku usługowo-handlowego wraz z magazynem, zapleczem socjalno-administracyjnym, układem komunikacyjnym, miejscami postojowymi i niezbędnymi instalacjami i urządzeniami technicznymi,
- KW nr WR1E/00041307/5,
- **cena wywoławcza** nieruchomości wynosi **790.000,00 zł** (słownie: siedemset dziewięćdziesiąt tysięcy złotych),
- cena sprzedaży w/w gruntu, osiągnięta w przetargu podlega opodatkowaniu stawką VAT w wysokości 23%, zgodnie z art. 5 ust. 1 pkt 1 w związku z art. 2 pkt 6 oraz zgodnie z art. 41 ust. 1 w związku z art. 146a pkt 1 ustawy z dnia 11.03.2004r. o podatku od towarów i usług (t.j. Dz. U. z 2021r., poz. 685, z późn. zm.),
- **przetarg na wyżej wymienioną nieruchomość, odbędzie się dnia 14 grudnia 2021r. o godz. 11⁰⁰** (w Sali Obrad - pokój nr 37 na II piętrze w części ratuszowej Urzędu Miasta Oleśnicy),
- **wadium** wynosi **79.000,00 zł** (słownie złotych: siedemdziesiąt dziewięć tysięcy). **Najpóźniej do dnia 09 grudnia 2021r. na rachunek bankowy Gminy Miasta Oleśnicy nr 18 9584 0008 2001 0000 0055 0004 w Banku Spółdzielczym w Oleśnicy należy wpłacić wadium w pieniądzu.**

Ogłoszenie o przetargu wywieszono na tablicy ogłoszeń Urzędu Miasta Oleśnicy Rynek-Ratusz, oraz opublikowano na stronach internetowych <http://www.olesnica.pl> (w zakładce Aktualności) i <http://idumolesnica.bip.gov.pl> (Menu użytkownika – Nieruchomości: Sprzedaż - Kupno).

Szczegółowe informacje dotyczące przetargu można uzyskać w Wydziale Geodezji, Gospodarki Gruntami, Rolnictwa i Ochrony Środowiska Urzędu Miasta Oleśnicy Rynek – Ratusz (pok. 103, I p.) lub telefonicznie pod nr (071) 798-21-54 w godz. od 8⁰⁰ do 16⁰⁰.

34130279.n

WYCIĄG Z OGŁOSZENIA O PRZETARGU

**Burmistrz Miasta Oleśnicy
Rynek-Ratusz
56-400 Oleśnica, informuje o:**

I-przetargu ustnym nieograniczonym na sprzedaż nieruchomości położonej w Oleśnicy przy ul. Krzywoustego:

- działka gruntu nr 19 AM 36 o pow. 4.554 m²,
- przeznaczenie nieruchomości i sposób jej zagospodarowania: zgodnie z Decyzją Burmistrza Miasta Oleśnicy nr 102/2019 z dnia 24 września 2019r. o warunkach zabudowy, powyższa nieruchomość przeznaczona jest pod budowę budynku usługowo-handlowego wraz z magazynem, zapleczem socjalno-administracyjnym, układem komunikacyjnym, miejscami postojowymi i niezbędnymi instalacjami i urządzeniami technicznymi,
- KW nr WR1E/00041307/5,
- **cena wywoławcza** nieruchomości wynosi **690.000,00 zł** (słownie: sześćset dziewięćdziesiąt tysięcy złotych),
- cena sprzedaży w/w gruntu, osiągnięta w przetargu podlega opodatkowaniu stawką VAT w wysokości 23%, zgodnie z art. 5 ust. 1 pkt 1 w związku z art. 2 pkt 6 oraz zgodnie z art. 41 ust. 1 w związku z art. 146a pkt 1 ustawy z dnia 11.03.2004r. o podatku od towarów i usług (t.j. Dz. U. z 2021r., poz. 685, z późn. zm.),
- **przetarg na wyżej wymienioną nieruchomość, odbędzie się dnia 14 grudnia 2021r. o godz. 11²⁰** (w Sali Obrad - pokój nr 37 na II piętrze w części ratuszowej Urzędu Miasta Oleśnicy),
- **wadium** wynosi **69.000,00 zł** (słownie złotych: sześćdziesiąt dziewięć tysięcy). **Najpóźniej do dnia 09 grudnia 2021r. na rachunek bankowy Gminy Miasta Oleśnicy nr 18 9584 0008 2001 0000 0055 0004 w Banku Spółdzielczym w Oleśnicy należy wpłacić wadium w pieniądzu.**

Ogłoszenie o przetargu wywieszono na tablicy ogłoszeń Urzędu Miasta Oleśnicy Rynek-Ratusz, oraz opublikowano na stronach internetowych <http://www.olesnica.pl> (w zakładce Aktualności) i <http://idumolesnica.bip.gov.pl> (Menu użytkownika – Nieruchomości: Sprzedaż - Kupno).

Szczegółowe informacje dotyczące przetargu można uzyskać w Wydziale Geodezji, Gospodarki Gruntami, Rolnictwa i Ochrony Środowiska Urzędu Miasta Oleśnicy Rynek – Ratusz (pok. 103, I p.) lub telefonicznie pod nr (071) 798-21-54 w godz. od 8⁰⁰ do 16⁰⁰.

34130398.n

Sąd Rejonowy w Mysłowicach, Wydział I Cywilny informuje, iż pod sygnaturą INs 114/21 toczy się w tutejszym Sądzie z wniosku **Czesława Wróbel i Czesławy Wróbel** postępowanie w sprawie o zasiedzenie własności nieruchomości składającej się z zabudowanej budynkiem mieszkalnym działki gruntu oznaczonej numerem ewidencyjnym 1223/278 o łącznej pow. 0,1043 ha położonej w Mysłowicach przy ulicy Mieszka I 30, dla której Sąd Rejonowy w Mysłowicach prowadził dawną księgę wieczystą numer XII-418 MIASTO, której ujawnionymi współwłaścicielami na zasadzie wspólności małżeńskiej są Franciszek Wróbel i Franciszka Wróbel. Sąd wzywa ich spadkobierców oraz inne osoby zainteresowane, aby w terminie 3 miesięcy od ukazania się powyższego ogłoszenia zgłosili się w Sądzie Rejonowym w Mysłowicach, gdyż w przeciwnym razie mogą zostać pominięci w sprawie, a Sąd stwierdzi zasiedzenie, jeżeli przesłanki do niego zostaną udowodnione.

34130297

W Sądzie Rejonowym w Żaganiu pod numerem 1 Ns 550/19 toczy się postępowanie w przedmiocie stwierdzenia nabycia spadku po Janie Kuźmińczuku, synu Adama i Heleny, ostatnio zamieszkałym w miejscowości Nowa Jabłonna, zmarłym dnia 24 lutego 2019 r. w Szprotawie.

Sąd wzywa spadkobierców Jana Kuźmińczuka, aby w terminie trzech miesięcy od dnia ukazania się ogłoszenia zgłosili i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

§

34130178.n

DUŻY
FORMAT

wyborcza

W KAŻDY
PONIEDZIAŁEK
Z „WYBORCZĄ”



34130588.z

**Wyciąg z ogłoszenia
Wójta Gminy Kaczory
o pierwszym ustnym
przetargu nieograniczonym
na sprzedaż nieruchomości
niezabudowanej
w Kaczorach**

1. Oznaczenie nieruchomości będącej przedmiotem przetargu:
a) działka nr 889/2 o powierzchni 0,5127 ha, położona w Kaczorach, zapisana w KW P01H/00027770/9 w Sądzie Rejonowym w Chodzieży.
Cena wywoławcza brutto – 597.000,00 zł, wadium – 59.700,00 zł.
2. Na teren działki obowiązują miejscowy plan zagospodarowania przestrzennego. Przeznaczenie w mpzp – U tereny zabudowy usługowej.
3. Termin przetargu: **15 grudnia 2021 r. godz. 10⁰⁰**.
4. Podane wadium należy wpłacić w pieniądzu do dnia **09.12.2021r.** z podaniem numeru działki, na rachunek bankowy Urzędu Gminy Kaczory nr 82 8945 0002 0010 0120 2000 0050 w BS Kaczory.
5. Przetarg odbędzie się w siedzibie Urzędu Gminy Kaczory ul. Dworcowa 22, sala narad.
6. Ogłoszenie o przetargu opublikowane jest na stronie internetowej: bip.kaczory.com.pl /Przetargi na nieruchomości/, na stronie internetowej Urzędu Gminy Kaczory, na tablicy ogłoszeń przed Urzędem Gminy Kaczory ul. Dworcowa 22 oraz w siedzibie Urzędu.
7. Szczegółowe informacje można uzyskać w Urzędzie Gminy Kaczory, biuro nr 6, tel. 67 2842371 w. 38.

34129977.n

**Syndyk oferuje do sprzedaży 5
pakietów wierzytelności:**

1. pakiet wierzytelności Sygn.akt-XII GUp 2/14 za cenę nie niższą niż 20.025,66 zł.
2. pakiet wierzytelności Sygn.akt-XII GUp 2/14 za cenę nie niższą niż 217.858,66 zł.
3. pakiet wierzytelności Sygn.akt-XII GUp 9/13 za cenę nie niższą niż 41.608,00 zł.
4. pakiet wierzytelności Sygn.akt-XII GUp 33/15 za cenę nie niższą niż 577.912,50 zł.
5. pakiet wierzytelności Sygn.akt-XII Gup 99/18 za cenę nie niższą niż 28.500,00 zł.

Oferty składać należy na ręce syndyka w terminie 14 dni od daty ogłoszenia na adres: (71-450 Szczecin, ul. Chopina 22) z podaniem odpowiedniej sygnatury akt i dopiskiem- oferta zakupu wierzytelności.

Otwarcie ofert nastąpi po upływie 7 dni od upływu terminu ich składania, a nadto cena sprzedaży musi zostać uiszczona najpóźniej przy zawarciu umowy ich sprzedaży i bez dokonywania jakichkolwiek potrąceń.

Wszelkie informacje dotyczące przedmiotu sprzedaży dostępne są w siedzibie syndyka

Tel. 798970044 (w godz.9-15) adres e-mail: rf.syndyk@gmail.com

www.infopublikator.pl

34130330.n

Polska w UE

*My nie uprawiamy
polityki, my uprawiamy
tu patriotyzm.
Nie możemy pozwolić,
by mali ludzie o małym
duchu nas z Europy
wyprowadzali*



ANJA ORTHODOX

w Częstochowie na proteście
przeciw polityce PiS

Łódź. Największy mural w Polsce, a na nim Wiedźmin



FOT. MARCIN STĘPIEN / AGENCJA GAZETA

Mural z Wiedźminem jest wyjątkowy. To największe takie malowidło w Polsce i jedno z największych na świecie. Odślonięto je na trzech ścianach wieżowca przy ul. Piotrkowskiej 182 na łódzkim Manhattanie.

Łódź to rodzinne miasto Andrzeja Sapkowskiego, twórcy powieściowej sagi o Wiedźminie. Autorem projektu muralu jest Jakub Rebelka, malarz i twórca komiksów. Projekt na ścianę przeniosło w ponad dwa tygodnie osiem osób. – Chciałem pokazać wyobrażenia świata stworzonego przez Sapkowskiego, tak by oglądający mogli poczuć skalę i złożoność tego świata – mówi Rebelka. ● **ms**

Naukowcy o polskich miastach

Satelitarne granice rozlanych miast

Recepty ekspertów na powstrzymanie zgubnych trendów w miastach: nowe metody ustalania granic, zieleni, lepsze planowanie i mieszkania na wynajem.

Przemysław Jedlecki

Sposób na walkę z rozlewaniem się miast zaproponował zespół polskich badaczy specjalizujących się w ekonomii, statystyce i analizie danych oraz badaniu procesów urbanizacyjnych. – To szansa dla mieszkańców i samorządów. Polskie metropolie oraz aglomeracje, które w XXI wieku zaczęły się rozrastać w niekontrolowany sposób, będą się mogły rozwijać w sposób bardziej przemyślany.

Nowatorską w skali kraju metodę wyznaczania granic miast stworzyli dr Olha Zadorozhna z Akademii Leona Koźmińskiego, dr hab. Bogna Gawrońska-Nowak z Instytutu Rozwoju Miast i Regionów oraz dr Piotr Lis z Coventry University w Wielkiej Brytanii. – Wcześniej ustalanie granic było w dużym stopniu uznaniowe, bazowało na prostych danych geograficznych i statystycznych. Nasza metoda polega na łączeniu danych satelitarnych o światłach emitowanych w nocy z informacją na temat gęstości zaludnienia, czasu dojazdów do pracy, a także liczby firm i mieszkań na tysiąc osób w danej miejscowości – wyjaśniają naukowcy.

Dlaczego akurat satelity? – Wskazują, gdzie powstają nowe firmy i zamykają się stare. Poza tym można zaobserwować, dokąd ludzie się przeprowadzają. Nowe punkty na mapach satelitarnych to najczęściej nowe oświetlane drogi, firmy, domy, osiedla oraz powiązana z nimi infrastruktura – mówi dr



• Żniwa na przedmieściach Lublina, sierpień 2021 r.

FOT. JAKUB ORZECZOWSKI / AGENCJA GAZETA

Satelity potwierdzają trend zwiększenia czasu dojazdu do pracy. Wyludniają się centra miast, gdy przedmieścia zyskują nowych mieszkańców

OLHA ZADOROZHNA

Olha Zadorozhna. – Zdjęcia satelitarne potwierdzają trend zwiększenia czasu dojazdu do pracy. Wyludniają się centra miast, podczas gdy przedmieścia zyskują nowych mieszkańców.

Rozpiętość powierzchni największych polskich miast sięga zazwyczaj do 20 km od granic ścisłego centrum. Z kolei w mniejszych miastach ta odległość kształtuje się w okolicach 15-17 km. Tak było do 2000 r. W ramach badań naukow-

cy zaobserwowali, że duże miasta zaczęły się rozrastać, a mniejsze kurczyć.

Do miast stale rozrastających się należą m.in. Warszawa, Łódź czy Poznań. – W przypadku dwóch ostatnich nie dość, że centra się kurczą, to jednocześnie rozlewają się ich okolice. Widać to też na przykładzie Kielc, Radomia oraz mniejszych miast północnej Polski – wyjaśnia dr Zadorozhna.

Badania mają pomóc samorządom i instytucjom rządowym nauczyć się minimalizować negatywne skutki niekorzystnych procesów, takich jak rozlewanie się miast czy narastający trend przesiedlania się dużej liczby mieszkańców do jednego obszaru. – Wyniki badań mogą być wykorzystane przez osoby odpowiedzialne za planowanie miast. Szczególnie przydatne mogą się okazać w obszarach, takich jak np. zabezpieczenie terenów zielonych, rozwój spółdzielni i najmu instytucjonalnego czy rozbudowa systemu odwodnic – mówi dr Zadorozhna. ●

Trójmiasto

Czy miejski ekomat to tylko biznes

Pierwszy na Pomorzu ekomat, który stanął w Gdańsku, został dobrze przyjęty przez mieszkańców. Ekologiczne rozwiązanie podważa Piotr Grzelak, wiceprezydent miasta. – Nie wszystko eko, co się ekologią świeci – twierdzi.

Jak ekomat sprawdzi się na gdańskiej Przeróbce? Na wynik trzeba będzie poczekać. W Olsztynie mieszkańcy wrzucili do trzech ekomatów w ciągu dwóch miesięcy ponad 50 tys. plastikowych butelek i puszek.

Wrzucając butelki PET i puszki, dostajemy paragon ze zniżką (1 lub 5 gr za jedno opakowanie), którą można wydać na wybrany cel – zakupy albo wsparcie organizacji charytatywnych. Gdańską maszynę chwalą mieszkańcy. Ekomat za to krytykuje wiceprezydent Piotr Grzelak, który odpowiada za gospodarkę komunalną w mieście. Jego wpisy na FB wywołały burzę. „Nie wszystko eko, co się ekologią świeci. Po pierwsze opcja z wyrzuceniem butelki PET na śmietnik wcale nie jest mniej ekologiczna. Butelki czy metale są odzyskiwane w zakładzie utylizacyjnym i jako wartościowy surowiec obniżają naszą opłatę za śmieci. Ponadto, oddając je w automacie, sprawiamy, że nie są liczone do poziomu odzysku gminy. Po drugie, ciesząc się z jednego grosza lub nawet pięciu, nie zwracamy uwagi, co dzieje się z pozostałą wartością. Szacując po dzisiejszych cenach, w skupie za jedną butelkę można otrzymać około 15 groszy” – napisał. Grzelak twierdzi, że najbardziej szkodliwe jest jednak to, że tego rodzaju automaty gratyfikują zachowania, których powinniśmy unikać. – „Dostajemy” pieniądze za to, że kupiliśmy napój w plastikowym opakowaniu. Im więcej, tym większa gratyfikacja. Tymczasem lepiej dla środowiska, gdy pijemy wodę z kranu, ewentualnie kupujemy w jednym większym, zbiorczym opakowaniu i napełniamy ponownie.



• Ekomat na gdańskiej Przeróbce

FOT. MATERIAŁY PRASOWE

Recykling

50

TYSIĘCY PLASTIKOWYCH BUTELEK I PUSZEK

• **wrzucili przez dwa miesiące mieszkańcy Olsztyna do trzech ekomatów**

Roger Jackowski z Zielonej Fali ocenia, że miasto krytykuje ekomat, bo samo chce zarabiać na recyklingu opakowań. – Jaki procent opakowań plastikowych udaje się skutecznie odzyskać z ogółu takich opakowań użytych w mieście? – pyta. I dodaje. – Nie rozumiem też negowania gratyfikacji, na tej zasadzie opiera się mnóstwo skutecznych systemów recyklingu czy kaucyjnego obiegu opakowań wielorazowych.

– Segregacja odpadów jest jedynie zalecaniem choroby, a nie lekarstwem. Lekarstwem jest ograniczenie ich produkcji. System gratyfikacyjny na zasadzie im więcej butelek przyniesiesz, tym więcej zarobisz, chyba nie jest sposobem na realizację tego celu – odpowiadał Grzelak. ●

Maciej Pietrzak

Więcej na trójmiasto.wyborcza.pl

Prawo świeckie czy kościelne

Jak zachowa się francuski episkopat?

Czy okaże wolę wprowadzenia w życie zaleceń komisji ds. pedofilii w Kościele, której raport wstrząsnął opinią publiczną?

Marta Kiełczewska-Konopka

PARYŻ

– Tajemnica spowiedzi jest nadrzędna wobec praw Republiki – oświadczył w wywiadzie radiowym arcybiskup Éric de Moulins-Beaufort, szef episkopatu, dzień po upublicznieniu 5 października hiobowego raportu Niezależnej Komisji ds. Wykorzystywania Seksualnego w Kościele (CIASE).

Tymczasem jej zniesienie było jedną z 45 rekomendacji tego niezależnego, złożonego z 22 ekspertów organu, którego misją było ustalenie prawdy o pedofilii w Kościele i zaproponowanie skutecznej z nią walki. Ujawnione rozmiary zjawiska – 330 tys. ofiar (216 tys. z rąk księży i zakonników, a jedna trzecia – laików pracujących na rzecz Kościoła) – wprawiły Francuzów w osłupienie.

– Jednym z naszych głównych zaleceń jest zniesienie tajemnicy spowiedzi w przypadku nadużyć seksualnych wobec dzieci. A raczej przypomnienie o obowiązku zgłoszenia popełnienia przestępstwa w stosunku do nieletnich oraz niesienia pomocy osobie w niebezpieczeństwie, które od 1994 r. dotyczą wszystkich. Za niewywiązanie się z niego grożą trzy lata więzienia i 45 tys. euro grzywny. Doszliśmy do wniosku, że Kościół nie może stanowić wyjątku, skoro tajemnica zawodowa w tych przypadkach nie dotyczy nawet lekarzy czy prawników – tłumaczy antropolożka Laëtitia Atlani-Duault, członkini Komisji i dyrektor naukowa fundacji Maison des Sciences de l'Homme. – Dzięki temu pedofile, których liczbę wśród kleru oszacowaliśmy na 3,2 tys. w latach 1950-2020, nie czuliby się już chronieni przez hierarchię. Tajemnica spowiedzi to broń masowego wyciszania pedofilii – stwierdziła w wywiadzie dla dziennika „Le Monde”.

Stanowisko arcybiskupa wywołało natychmiastową reakcję rządu.

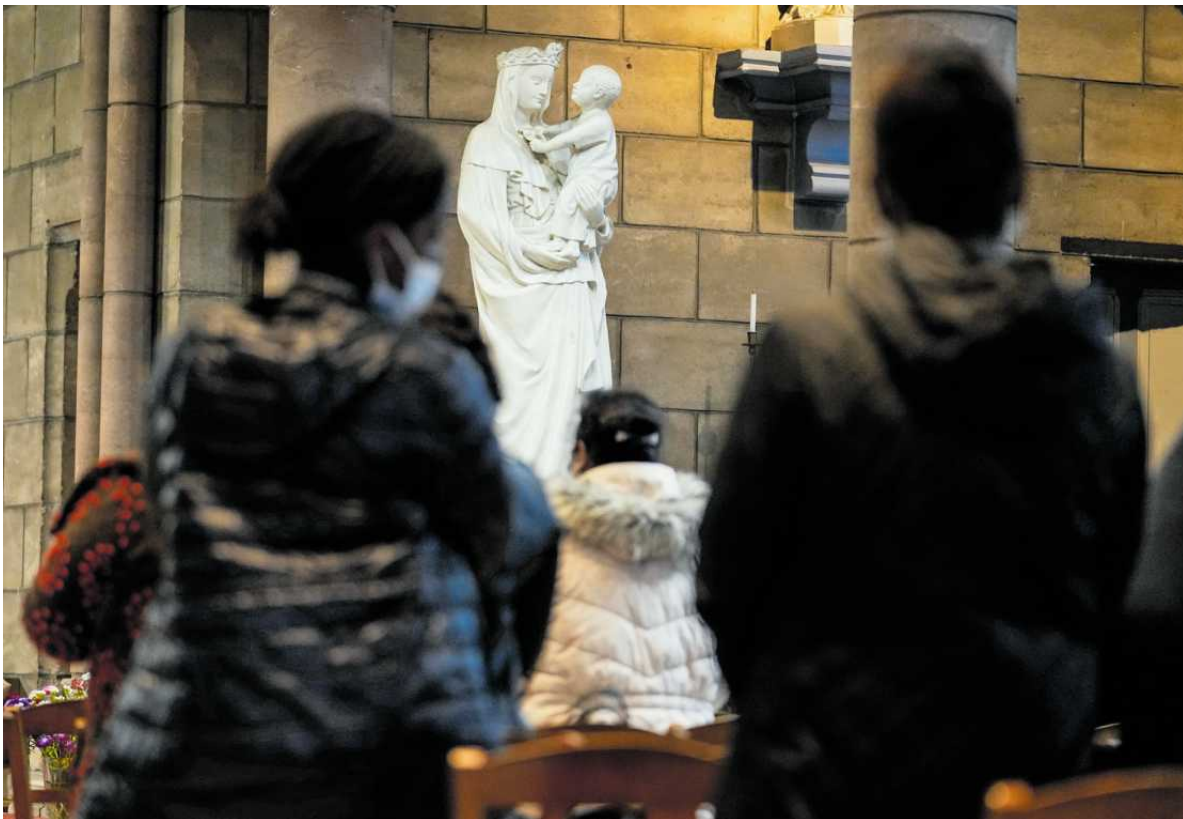
– Nic nie ma większej wagi niż prawo Republiki – oświadczył jego rzecznik prasowy Gabriel Attal i poinformował, że na prośbę prezydenta Emmanuela Macrona minister spraw wewnętrznych Gérald Darmanin zaprosił arcybiskupa na spotkanie (w przyszły wtorek) w celu złożenia wyjaśnień.

– Tajemnica spowiedzi – wynikająca z prawa kanonicznego i sprzeniewierzenie się której jest obłożone ekskomuniką – zawsze była honorowana we Francji i nie jest sprzeczna z prawem karnym – arcybiskup broni pozycji episkopatu, który w rozporządzeniu z grudnia 2020 r. precyzuje, że „informacje zebrane od sprawcy, ofiary czy świadka w ramach spowiedzi nie mogą w żadnym przypadku być ujawnione wymiarowi sprawiedliwości”.

To także stanowisko Watykanu: w 2019 r. papież Franciszek opublikował dekret motu proprio o obowiązku denuncjacji molestowania seksualnego władzom eklezyjalnym i la-

• **Modlitwa w intencji ofiar pedofilii we francuskim Kościele, Saint-Denis, 5 października 2021 r.**

FOT. MICHEL EULER / AP



ickim, podkreślając równocześnie absolutny charakter tajemnicy spowiedzi.

– Szukamy alternatywy dla zniesienia tajemnicy spowiedzi, by nieść pomoc ofiarom – zapewnił arcybiskup.

Silna pozycja Kościoła w państwie laickim

– Czemu nikt nie reaguje, gdy biskup wzywa księży do ignorowania prawa pod pretekstem religijnym? Gdyby słowa te padły ze strony muzułmanina, podniosłoby się larum, że to pogwałcenie laickości Francji – zauważyła eurodeputowana Manon Aubry ze skrajnie lewicowej France Insoumise.

– Ta zapisana w konstytucji z 1958 r. zasada obejmuje nie tylko rozdział Kościoła od neutralnego wyznaniowo państwa oraz prawo do swobodnego praktykowania (jakiegokolwiek) religii. To także założenie, że wobec prawa wszyscy są równi, że każdy ma te same prawa i obowiązki, niezależnie od swoich prywatnych przekonań. Człowiek jest przede wszystkim obywatelem – tłumaczy w rozmowie z „Wyborczą” Marie Bidaud, przewodnicząca Narodowej Komisji Laickości.

Dwa lata po wprowadzeniu w 1905 r. całkowitego rozdziału Kościoła od państwa budynki kościelne zostały przejęte na własność przez państwo i władze lokalne. To one je

utrzymują, a Kościół nieodpłatnie z nich korzysta, co stanowi jego niebezpośrednią subwencję. Dodatkowo w 1959 r. państwo wzięło na siebie koszty zatrudnienia nauczycieli zakontraktowanych szkół prywatnych (tzw. prawo Debré), które w 96 proc. są we Francji katolickie. W zamian te najhojniej dzięki temu dotowane na całym świecie szkoły wyznaniowe zobowiązują się do nauczania podstaw programowych, poszanowania wolności sumienia oraz przyjmowania uczniów niezależnie od ich pochodzenia czy wyznania.

W państwie, w którym obecnie tylko 32 proc. obywateli deklaruje bycie katolikiem i tylko 1,8 proc. chodzi co niedzielę na mszę, Kościół posiada 7,3 tys. szkół, w tym 4,46 tys. podstawowych, 1,57 tys. gimnazjów i 1,12 mln liceów. W nich 133 tys. nauczycieli opłacanych z pieniędzy publicznych naucza w duchu Ewangelii 2,1 mln młodych, czyli jedną piątą uczniów. Tymczasem CIASE ustaliła, że 30 proc. przypadków pedofilii w Kościele jest związanych właśnie ze szkolnictwem katolickim.

Odszkodowania i odpowiedzialność – koszt niezgody

– Słowa arcybiskupa na antenie France Info na temat spowiedzi i odszkodowań dla ofiar dowodzą, że nic się w Kościele nie zmieni – ubolewa Olivier Savignac, założyciel pionierskiego stowarzyszenia walki z pedofilią w Kościele Parler et Revivre.

Arcybiskup powtórzył bowiem w wywiadzie stanowisko episkopatu z marca tego roku, według którego ogół wiernych powinien wspólnie złożyć się na „zryczałtowany wkład finansowy na rzecz ofiar”. Komisja zaleciła natomiast wypłacenie im z majątku agresorów i Kościoła „odszkodowania”, co zakłada uznanie odpowiedzialności instytucji za pedofilię w swoich szeregach. A to wielu biskupów nadal odrzuca.

– Liczba ofiar, szacowana na samym początku prac Komisji na 3 tys. na przestrzeni 70 lat (a z czasem na 10 tys.), okazała się ku naszej grozie ponadstukrotnie wyższa. Zmienia to kompletnie naszą percepcję, analizę i stanowisko wobec zjawiska pedofilii. Wspólnie będziemy nad tym pracować, publikacja raportu to tylko pewien etap – uspokaja arcybiskup Moulins-Beaufort, odkładając wiążące decyzje do plenarnego zebrania biskupów w Lourdes w listopadzie.

Jak zapowiedział wiceprzewodniczący episkopatu biskup Dominique Blanchet, wkrótce powstanie niezależna instancja rozpatrująca wnioski ofiar o to zadośćuczynienie finansowe. A także trybunał karny do sądzienia sprawców według prawa kanonicznego.

Pałeczka walki z pedofilią przekazana

Choć Francja nie jest pierwszym państwem, gdzie bada się pedofilię środowisk klerykalnych, powołana na życzenie Kościoła (ale w pełni niezależna) Komisja jest wyjątkowa. Nigdy wcześniej nie podjęto bowiem tak kompleksowego wysiłku zrozumienia zjawiska, rozszerzając badania na całe społeczeństwo i współpracując z licznymi instytucjami naukowymi w celu dokonania ekspertyz.

Wraz z liczącym 2 tys. stron raportem jej przewodniczący Jean-Marc Sauvé przekazał symbolicznie zadanie walki z pedofilią sędziemu Édouardowi Durandowi, przewodniczącemu powołanej pod koniec 2020 r. niezależnej, wielodyscyplinarnej komisji zajmującej się kazirodztwem i molestowaniem seksualnym nieletnich (CIIVISE). Aż 5,5 mln dorosłych Francuzów doświadczyło bowiem w dzieciństwie przemocy seksualnej. W głównej mierze w kręgach rodzinnych. ●

Nic nie ma większej wagi niż prawo Republiki

GABRIEL ATTAL

rzecznik prasowy rządu Francji

OBWIESZCZENIE

Sędzia-komisarz zawiadamia, że w postępowaniu upadłościowym Ewy Kamyszek, prowadzącej działalność gospodarczą pod firmą „Pod Piątką” Kamyszek Ewa w Gnieźnie (sygn. akt XI GUP 188/15), syndyk sporządził i przekazał sędziemu-komisarzowi trzecią uzupełniającą listę wierzytelności, którą można przeglądać w czytelni akt Sądu Rejonowego Poznań-Stare Miasto w Poznaniu przy ul. Młyńskiej 1a, 61-729 Poznań - pokój 46 (wejście przez pokój 45).

Poucza się, że w terminie dwóch tygodni od dnia obwieszczenia i ogłoszenia w Monitorze Sądowym i Gospodarczym o przekazaniu uzupełniającej listy wierzytelności sędziemu-komisarzowi każdy wierzyciel umieszczony na liście może złożyć do sędziego-komisarza sprzeciw co do uznania wierzytelności, a co do odmowy uznania - ten, któremu odmówiono uznania zgłoszonej wierzytelności.

W tym samym terminie sprzeciw przysługuje upadłemu, o ile projekt nie jest zgodny z jego wnioskami lub oświadczeniami.

OGŁOSZENIE 34130292

Syndyk masy upadłości osoby fizycznej nieprowadzącej działalności gospodarczej ogłasza przetarg pisemny na sprzedaż niżej wymienionych wierzytelności upadłego, za cenę nie niższą niż 75 % wartości nominalnej, wobec:

1. Adriana Folmera ostatnio zamieszkałego 46-200 Kluczbork, ul. Kollątaja 18/11, PESEL: 84031212490, o łącznej wartości nominalnej **332.853,34 złotych**. Wierzytelność wynika z Wyroku Sądu Okręgowego Wydział III Karny w Opolu z dnia 23 października 2014 roku, sygn. akt III K 43/14, jako obowiązek naprawienia szkody wyrządzonej upadłej.

2. Krzysztofa Kopańskiego ostatnio zamieszkałego 41-600 Świątobłocice, ul. Barlickiego 18/6, PESEL: 95021902736, o wartości nominalnej 1.690,00 złotych wraz z odsetkami ustawowymi od dnia 5 października 2013 roku do dnia zapłaty. Wierzytelność wynika z nakazu zapłaty Sądu Rejonowego w Chorzowie, Wydział I Cywilny Sekcja ds. uproszczonych z dnia 11 sierpnia 2016 roku, sygn. akt I 1Nc 1081/16.

Oferty z ceną należy składać do 2 listopada 2021 roku drogą mailową na adres : syndyk@dariuszchudy.pl, lub listownie na adres Kancelaria Syndyka Dariusza Chudego, ul. Bystrzycka 69c, 54 – 215 Wrocław. Jedynym kryterium wyboru jest cena.

O wynikach przetargu zostanie poinformowany tylko oferent, którego oferta zostanie przyjęta. Zastrzega się możliwość odwołania w całości lub w części przetargu lub też jego unieważnienie na każdym etapie postępowania przetargowego bez podania przyczyny. Sprzedaż dokonana w postępowaniu upadłościowym ma skutki sprzedaży egzekucyjnej.

OGŁOSZENIE 34130568

Syndyk sprzedaje nieruchomość przy ul. Złotej 8 w Warszawie zabudowaną budynkiem dawnego kina „Relax”.

W sprawie udostępnienia warunków przetargu oraz operatu szacunkowego proszę o kontakt z biurem syndyka pod nr telefonu 22 657 43 97, 501 541 541, e-mail: d.szymanczyk@jarosinski.com

OGŁOSZENIE 34130350

1 RP

Nie żyje twórca pakistańskiej bomby atomowej. Technologię ukradł z Europy

Islamabad poinformował w niedzielę, że Abdul Kadir Khan zmarł w wieku 85 lat na COVID-19. W Pakistanie uważano go za bohatera narodowego, na Zachodzie – za niebezpiecznego szkodnika.

Robert Stefanicki

Premier Imran Khan powiedział, że Pakistan utracił „narodową ikonę”. „Był kochany przez nasz naród za kluczowy wkład w uczynienie nas państwem atomowym” – napisał na Twitterze. O latach spędzonych przez Khana w areszcie domowym nie wspomniał.

To Indie pierwsze rzuciły wyzwanie Pakistanowi, detonując swój ładunek jądrowy w 1974 r. Własna bomba atomowa miała uwolnić Pakistańczyków od kompleksu niższości, który narastał po każdej z trzech przegranych wojen z sąsiadem.

– Zostaniemy potęgą nuklearną, nawet jeśli będziemy musieli jeść trawę – oświadczył premier Zulfikar Ali Bhutto.

Programem jądrowym pokierował Abdul Kadir Khan, naukowiec wykształcony w Europie i pracujący w brytyjsko-niemiecko-holenderskich zakładach wzbogacania uranu Urenco. W 1976 r. wrócił do Pakistanu, a Holendrzy oskarżyli go o wykradzenie tajemnic i skazała zaocznie na cztery lata więzienia.

Całkowitą kontrolę nad programem nuklearnym utrzymywała armia, nawet kiedy formalnie nie trzymała steru rządów. Zachód przymykał oczy, bo pod koniec lat 70. wojska radzieckie wkroczyły do Afga-

nistanu i Pakistan stał się bazą dla operacji antysowieckich. Potem współpracę z Pakistanem rozpoczęły Chiny, dzieląc się technologią i wspólnie testując ładunki na chińskim poligonie Lop Nor.

W 1998 r. Pakistan przetestował swój pierwszy ładunek nuklearny i wszedł do ekskluzywnego klubu – zaraz za Indami, które serię podziemnych eksplozji przeprowadziły parę tygodni wcześniej i oficjalnie przyznały się do posiadania broni jądrowej.

Wziął winę na siebie

W 2002 r. inspektorzy Międzynarodowej Agencji Energii Atomowej (MAEA), próbując zweryfikować oskarżenia Waszyngtonu, iż Teheran potajemnie prowadzi prace nad bronią nuklearną, zauważyli, że tamtejsza technologia wzbogacania uranu w wirówkach była identyczna jak pakistańska. MAEA przekazała rządowi w Islamabadzie listę podejrzanych naukowców, na której widniało też nazwisko Abdula Kadira Khana. Jego najbliżsi współpracownicy zostali uwięzieni, a samego Khana zatrzymano w areszcie domowym.

Obwiniał on o współudział dwóch b. szefów armii – gen. Aslama Bega i Jehangira Karamata. Według Khana celem była pomoc innym



• **Abdul Kadir Khan** FOT. B.K. BANGASH / AP

krajom muzułmańskim w uzyskaniu broni atomowej oraz przerzucenie na nowych kandydatów do „atomowego klubu” części międzynarodowej presji wywieranej wówczas na Pakistan.

Khan przyznawał się do wywożenia za granicę – pośrednikiem w Dubaju – „szkiców i maszyn”. Trafiły one do Iranu i Libii. Choć eksperci twierdzili, że bez wiedzy armii byłoby to niemożliwe, rządzący wówczas Pakistanem generał Pervez Musharraf twardo utrzymywał, że atomiści działali za plecami rządów.

Musharraf najwyraźniej zawarł z Khanem układ – atomista weźmie całą winę na siebie w zamian za ulaskawienie. Zielone światło

dał Waszyngton. Rzecznik Białego Domu oświadczył, że prezydent Bush „przyjmuje zapewnienia Musharrafa, iż rząd Pakistanu nie był zaangażowany w rozprzestrzenianie [broni jądrowej]”.

Łapówki z Korei Północnej

Później wyciekł list Khana (pisany ponoć na użytek władz pakistańskich), w którym twierdził, że czołowi pakistańscy wojskowi brali wielkie łapówki za transfer technologii nuklearnych do Korei Północnej.

Z listu wynika, że w transakcji pośredniczył koreański ambasador Kang Tae Jun. Zaczęło się od tego, że Kang przyniósł pakistańskiemu generałowi pół miliona dolarów

w walizce, prosząc o przyspieszenie zapłaty za dostarczone Pakistanowi koreańskie rakiety średniego zasięgu. Karamat dolarów nie przyjął, ale zaproponował, by Koreańczyk wpłacił je na jakiś tajny fundusz wojskowy. W końcu Kang wręczył pieniądze Abdulowi Kadirowi Khanowi, a ten przekazał je Karamatowi.

Łapówka tylko zaostrzyła apetyt generała. „Powiedział mi, że potrzebuje więcej pieniędzy na ten fundusz i żebym porozmawiał z Kangiem” – pisze Khan. Koreańczyk stwierdził, że jest gotów zapłacić jeszcze 2,5 mln dol. w zamian za pomoc we wzbogacaniu uranu. Khan ponownie pośredniczył we wręczeniu tej kwoty Karamatowi. Sterty banknotów upchnięte w płóciennych torbach i kartonach zaniósł do jego rezydencji. Kolega Karamata, gen. Zulfikar Khan, dostał pół miliona dolarów oraz „trzy zestawy diamentów i rubinów”.

Władze pakistańskie i oskarżani generałowie przekonywali, że list jest fałszywką, a oskarżenia Khana są kłamliwe. Jednak Islamabad nie zaprzecza, że to od niego Korea Północna dostała technologię wzbogacania uranu.

W 2009 r. Khan został ulaskawiony. Nie podobало się to na Zachodzie, gdzie ojca pakistańskiej bomby nazywano „największym proliferatorem nuklearnym wszech czasów”.

Premier Imran Khan zaoferował rodzinie zmarłego zorganizowanie pogrzebu państwowego w Mecze Fajsała. To wielki honor. Jedyną osobą tam pochowaną jest wojskowy prezydent Zia ul-Haq. ●

Niezależnym dziennikarzom grozi więzienie

Białoruskie władze wszczęły kolejną sprawę karną przeciwko pracownikom niezależnej redakcji Tut.by. Oskarżają ich o „podżeganie do wrogości”.

Białoruskie władze wciąż nie są usatysfakcjonowane skalą represji, które stosują wobec niezależnych dziennikarzy. W ubiegłym tygodniu komitet śledczy Białorusi poinformował o wszczęciu kolejnej sprawy karnej przeciwko dziennikarzom Tut.by. Tym razem organ ścigania oskarża przedstawicieli redakcji o „podżeganie do wrogości rasowej, narodowej, religijnej lub innej wrogości społecznej lub niezgody, sprowokowanej przez grupę osób”. Grozi im do 12 lat pozbawienia wolności.

Cieszący się na Białorusi największą popularnością spośród wszystkich niezależnych mediów niezależny portal Tut.by formalnie nie istnieje. Najpierw władze odebrały w grudniu redakcji koncesję, co nie powstrzymało jednak dziennikarzy od relacjonowania protestów i podejmowania niewygodnych dla reżimu Łukaszenki tematów. Później, w maju, służby aresztowały kilkunastu dziennikarzy, m.in. redaktorkę naczelną Marinę Żolotową oraz główną

księgową, stawiając wszystkim zarzuty z kodeksu karnego, m.in. „uchylanie się od opłaty podatku VAT za rok 2020 w wyjątkowo wysokiej kwocie, narażając państwo na straty”.

Aleksander Łukaszenka odniósł się do sprawy osobiście, twierdząc, że szefowie Tut.by narazili państwo na straty wysokości 2,5 mln białoruskich rubli (ok. 88 tys. euro). „Na dodatek sami aktywnie uczestniczyli w nielegalnych wiecach i marszach, a także produkowali symbole protestu, płacili ludziom za wychodzenie na ulice i nawoływali do nielegalnych działań” – burzał się.

Dziennikarze na indeksie

Wtedy też strona Tut.by została zablokowana przez ministerstwo informacji. Jakby tego było mało, trzy miesiące później redakcję wpisano do rejestru „organizacji ekstremistycznych” ze względu na „charakter publikowanych treści”. Białoruskie władze, powołując się na ocenę „ekspertów”, podkreśliły, że decyzja umotywowana jest także tym, iż „Aleksander Łukaszenka i inni przedstawiciele władz są oceniani w tekstach Tut.by negatywnie, zaś opozycja – wyłącznie pozytywnie”.

„Eksperci” doszli również do wniosku, że za pomocą swoich ma-

teriałów „Tut.by prowadzi nie tylko propagandę alternatywnych poglądów na rozwój społeczno-polityczny Białorusi, ale także jest tajnym koordynatorem protestów”.

Wpisanie redakcji do rejestru organizacji ekstremistycznych oznacza, że za samo rozpowszechnianie materiałów, które ukazały się kiedykolwiek na stronie portalu czy należących do niego kont w jakichkolwiek sieciach społecznościowych, każdemu obywatelowi Białorusi grozi odpowiedzialność administracyjna.

Jedna sprawa karna przeciwko niezależnym dziennikarzom widocznie jednak reżimowi Łukaszenki nie wystarcza. Na razie nie są znane szczegóły najnowszej, o której komitet śledczy poinformował



Andrzej może pisać jedynie do mnie. Prócz moich listów nie dochodzi do niego nic

OKSANA POZOBUT

7 października. Nie wiadomo też, czy nowe zarzuty władze stawiają wszystkim pracownikom redakcji, czy tylko 11 aresztowanym, którzy od maja przebywają w areszcie śledczym za rzekome „oszustwa podatkowe”. Jak donoszą niezależne białoruskie media, oficjalny przedstawiciel Komitetu Śledczego Siergiej Kabakowicz odmówił udzielenia korespondentowi redakcji Zerkalo.io dodatkowych informacji.

Tworzący redakcję Zerkalo.io dziennikarze, z których większość wcześniej pracowała w Tut.by, zgodnie twierdzą, że nowa sprawa karna najprawdopodobniej została wszczęta z powodu ostatnich materiałów opublikowanych przez dziennikarzy Zerkalo.io. Poruszali w nich temat strzelaniny, do której doszło 28 września w Mińsku. Zginęły w niej dwie osoby: funkcjonariusz KGB oraz programista Andrej Zelter. Białoruskie władze uznały ją za przykład „terrorystycznych zapędów” białoruskiej opozycji.

Andrzej Poczobut znów bez listów

Takie same zarzuty białoruskie władze stawiają naszemu redakcyjnemu koledze Andrejowi Poczobutowi, który za rzekome „podżeganie

do nienawiści i wrogości społecznej” został aresztowany 25 marca.

Obecnie Andrzej przebywa w znanym z trudnych warunków więzieniu Żodzino. Jak poinformowała w poniedziałek jego żona Oksana, administracja więzienia znów zaczęła celowo stwarzać Andrejowi trudności.

„Andrzej może pisać jedynie do mnie. Prócz moich listów nie dochodzi do niego nic, choć śledczy twierdzą, że przekazują mu wszystko. Nawet listy ojca i syna, którzy piszą do niego po polsku, nie są już przepuszczane” – relacjonuje Oksana Poczobut. Kobieta dodaje przy tym, że w jednym z ostatnich listów Andrzej napisał: „Czuję wsparcie i dziękuję za nie. Mam nadzieję, że los Polaków na Białorusi nie pozostawi nikogo obojętnym, a każdy Polak będzie bronił honoru bohaterów AK”.

Andrzej Poczobut wraz z Andżeliką Borys oskarżeni są w tzw. sprawie Polaków. Działaczom niezależnego Związku Polaków na Białorusi władze, w tym osobiście Aleksander Łukaszenka, zarzucają „rehabilitację nazizmu i podżeganie do nienawiści narodowościowej”. Obojgu grozi od pięciu do 12 lat więzienia. ●

Wiktoria Bielaszyn

Wielkie szukanie pieniędzy

Ubiegłotygodniowy wyrok Trybunału Konstytucyjnego może zahamować trawienie do Polski unijnych pieniędzy z Funduszu Odbudowy. Rząd zaczął szukać zaskórniaków.

Piotr Miączyński
Leszek Kostrzewski

Kiedy kilka tygodni temu media, w tym „Wyborcza”, pisały o planach podniesienia akcyzy na alkohol oraz papierosy, Ministerstwo Finansów 19 września ucięło krótko:

„Informacje o planach drastycznej podwyżki akcyzy na alkohol to fake news. W #MF nie toczą się prace w tym kierunku”.

Fake news stał się jednak faktem. Resort finansów zmienił zdanie i właśnie pokazał projekt przepisu w tej sprawie.

Jaką datę nosi ocena skutków regulacji projektu? 16 września 2021 r. Podwyżka akcyzy czekała w ukryciu. Dlaczego teraz i co się zmieni?

Z grubsza można przyjąć, że akcyza na wódkę, piwo i wino wzrośnie o 10 proc. w przyszłym roku, a później, aż do 2027 r., o 5 proc. co roku. Wzrosnąć ma również akcyza na papierosy, tytoń do palenia oraz tzw. wyroby nowatorskie.

Tu podwyżki również są zaplanowane do 2027 r.

Co to znaczy dla konsumenta i ile zdrożeją poszczególne wyroby?

Dlaczego zdrożeją alkohol i papierosy?

Odpowiedź resortu finansów jest długa i barwna.

Po pierwsze, dlatego że społeczeństwo w międzyczasie się zbyt wzbogaciło.

– Wraz ze wzrostem średniego wynagrodzenia, według danych GUS, za miesięczną wypłatę można kupić coraz większą ilość używek – pisze resort.

Po drugie, to efekt... inflacji. Ponieważ inflacja jest coraz wyższa, to paczka papierosów czy butelka wódki byłyby za tanie.

Wreszcie podwyżki stawek akcyzy na tytoń do palenia i papierosy mają „przede wszystkim ograniczyć spożycie ww. wyrobów przez konsumentów, w tym szczególnie przez osoby nieletnie”.

Prawdziwy powód podwyżki wychodzi jednak, gdy spojrzysz się na ocenę skutków regulacji. W przyszłym roku podwyżka akcyzy przyniesie 2 mld zł. W 2023 r. – już 4,5 mld zł. W 2024 – 6,7 mld zł.

W sumie w ciągu dziesięciu lat budżet ma dostać ponad 103 mld zł.

Resort finansów bagatelizuje przy tym skutki wzrostu akcyzy na wydatki normalnego konsumenta.

Paczka tanich papierosów kosztuje teraz ok. 13 zł. Opakowanie według danych resortu finansów zdrożeje po podwyżkach do ponad 18 zł za paczkę (w roku 2027).

Na początku podwyżki mają być mniejsze, później – o ponad złotówkę rocznie.

Będą droższe przede wszystkim tanie papierosy. Mocno zdrożeją też tzw. wyroby nowatorskie, głównie chodzi tutaj o tytoń do podgrzewania. „Wyroby nowatorskie są traktowane m.in. przez młodzież jako substytut tradycyjnych wyrobów tytoniowych. Dlatego wzrost stawki akcyzy o 100 proc. w 2022 r. i w latach 2023-2027 co roku o kolejne 10 proc. na wyroby nowatorskie z jednoczesnym wprowadzeniem minimalnej stawki akcyzy na tytoń do palenia powinien doprowadzić do ograniczenia palenia wśród nieletnich” – twierdzi Ministerstwo Finansów.

Prognozowana cena alkoholu po podwyżkach akcyzy

Dane w zł

Rok	wódka 40% vol. 0,5 l	wino wytrawne 0,75 l	piwo 12° Plato 0,5 l	wyrób pośredni 0,5 l
2021 obecnie	22	20	2,80	30
2022	23,5	20,16	2,86	30,22
2023	24,4	20,25	2,90	30,33
2024	25,3	20,34	2,94	30,46
2025	26,2	20,44	2,97	30,58
2026	27,2	20,54	3,01	30,72
2027	28,2	20,65	3,06	30,86

Prognozowana cena wyrobów tytoniowych po podwyżkach akcyzy

Dane w zł

Rok	papierosy paczka 20 szt.	tytoń do palenia 100 g	wyroby nowatorskie*
2022	0,30	b.d.	brak szacunków
2023	0,42	4,15	brak szacunków
2024	0,99	4,36	brak szacunków
2025	1,06	4,58	brak szacunków
2026	1,15	4,81	brak szacunków
2027	1,24	5,05	brak szacunków

*Wpływ na cenę trudny do oszacowania, jednak z uwagi na aktualną cenę oraz niski udział akcyzy w cenie paczki wkładów do podgrzewaczy nie przewiduje się drastycznych zmian

© GAZETA WYBORCZA

ŹRÓDŁO: MINISTERSTWO FINANSÓW

Nie da się wygrać wyborów z hasłem podwyżki podatków dochodowych. Społeczeństwo się na to nie godzi. A że budżet musi być jakoś zasilony, politycy próbują podwyżkę podatków nazwać inaczej

Wódka w tym samym czasie ma zdrożeć z 22 zł do 28,2 zł za butelkę. Wino podrożeje minimalnie – z 20 zł do 20,65 zł za butelkę.

Piwo – z 2,80 zł do 3,06 zł za butelkę. To wyliczenia rządowe – co oznacza, że mogą być mocno niedoszacowane.

Mocne i tanie

Spektakl pod tytułem podwyżka akcyzy ma swoje stałe elementy i role. Resort powołuje się na ochronę zdrowia społeczeństwa, a branża oczywiście wykazuje swoje oburzenie.

– Kolejny raz przedsiębiorcy są zaskakiwani w ostatnich miesiącach roku informacją o planach podwyżki stawki akcyzy od początku roku kolejnego. Podobna trudna sytuacja miała miejsce dwa lata temu – przy wprowadzeniu wyższych stawek od 1 stycznia 2020 r. – twierdzi Magdalena Zielińska, prezes Związku Pracodawców Polska Rada Winiarstwa. Konsultacje społeczne projektu wydają się pewną fikcją. Termin faktycznie należy do tych sprinterskich i raczej symbolicznych, wynosi tydzień i kończy się 15 października. Najwyraźniej ministerstwa zdanie branży alkoholowej i tytoniowej w rzeczywistości nie interesuje. Mają płacić i tyle.

– Obawiamy się, że spowodowany zapowiedzianymi podwyżkami akcyzy znaczny wzrost ceny wina w Polsce, podczas gdy u naszych zachodnich i południowych sąsiadów

stawki tego podatku są zerowe, będzie motywował polskich konsumentów do bezpośrednich zakupów tańszego wina z zagranicy. A to w dobie internetu jest niezwykle proste – przekonuje Zielińska.

Resort finansów przekonuje, że mocne alkohole są w Polsce po prostu za tanie.

– Porównywanie cen alkoholu w Polsce z cenami w innych krajach mijają się z celem, jeżeli nie uwzględnimy różnic w dochodach obywateli. Dlatego trudno się dziwić, że w Skandynawii alkohol jest droższy niż w Polsce, ponieważ płace są tam wielokrotnie wyższe. Z kolei w Bułgarii alkohol jest tańszy niż w Polsce, bo i płace są tam niższe. Jako ciekawostkę można podać Niemcy, gdzie alkohol jest w porównywalnych cenach jak w Polsce, a w wielu przypadkach nawet znacznie tańszy, a płace są zdecydowanie wyższe – mówi Witold Włodarczyk, prezes Związku Pracodawców Polski Przemysł Spirytusowy.

Poza tym jego zdaniem kolejna 10-proc. podwyżka w takim samym wymiarze na wszystkie rodzaje alkoholu jeszcze bardziej zwiększa lukę pomiędzy opodatkowaniem wyrobów spirytusowych i piwa, zdecydowanie na korzyść tego drugiego, co doprowadzi do zwiększenia nierównowagi rynkowej.

A skoro przy piwie jesteśmy, to tutaj branża straszy, że za chwilę butelka piwa będzie kosztować dużo więcej, niż zapowiada rząd. A i budżet się nie wyżywi tak, jak planuje.

Dlaczego? – Spożycie piwa w Polsce spadło do najniższego poziomu od dziesięciu lat. Jednocześnie odczuwamy głęboką destabilizację spowodowaną rosnącą inflacją i gwałtownym wzrostem wszystkich kosztów produkcji, które już teraz powodują silną presję na rynek i wzrost średniej ceny piwa. Podwyżka akcyzy, już druga w ciągu ostatnich dwóch lat, nasili te negatywne zjawiska i trend spadkowy piwa zostanie pogłębiony, ze wszystkimi tego negatywnymi konsekwencjami zarówno dla sektora piwowarskiego, jak i wszystkich branż powiązanych – przekonuje Bartłomiej Morzycki, dyrektor generalny Związku Pracodawców Przemysłu Piwowarskiego „Browary Polskie”.

Jego zdaniem spadający rynek piwa nie zapewni również oczekiwanych wpływów budżetowych.

I wylicza, że już poprzednia podwyżka – o 10 proc. w 2020 r. – przełożyła się na jedynie ok. 5-proc. wzrost przychodów państwa z tytułu piwnej akcyzy. Obecnie sytuacja rynkowa jest jeszcze dużo trudniejsza, a rynek wciąż odczuwa skutki pandemii.

Podwyżka akcyzy spożycia nie zmniejszy

Tymczasem eksperci twierdzą, że jeśli komuś się wydaje, że podnosząc akcyzę, ograniczy spożycie alkoholu, to jest w błędzie. Owszem, Krzysztof Brzózka, były szef Państwowej Agencji Rozwiązywania Problemów Alkoholowych, od lat przekonuje, że w Polsce alkohol jest za tani, co przekłada się na wyższą konsumpcję. Dziś pijemy tyle, ile w PRL-u, a w PRL-u piliśmy sporo. Spożycie w litrach czystego alkoholu na osobę powyżej 15. roku życia w 2019 r. było niemal identyczne jak w latach największego spożycia w Polsce Ludowej w roku 1980 – ok. 11,7 litra.

– Dlatego od lat domagam się wprowadzenia w Polsce minimalnej ceny za standardową porcję alkoholu. Swego czasu nawet Ministerstwo Zdrowia było za, ale Ministerstwo Rolnictwa powiedziało nie i pomysł upadł. Taką minimalną cenę wprowadzili Szkoci. I co się okazało? Konsumpcja alkoholu im spadła – mówi Brzózka.

Budżet zaczyna żyć z podatków sektorowych

Nie da się wygrać wyborów z hasłem podwyżki podatków dochodowych. Społeczeństwo się na to nie godzi. A że budżet musi być jakoś zasilony, politycy próbują podwyżkę podatków nazwać inaczej.

Unika się przy tym nazwy „podatek”. Zamiast tego jest opłata, danina, składka. Aby jeszcze lepiej opakować medialnie taką ideę, politycy dokleją do tego jakiś szczytny cel, np. wsparcie służby zdrowia.

Rząd PiS wykazuje się tu dużą pomyślnością.

Od początku tego roku obowiązuje podatek handlowy. Miał przynieść 1,5 mld zł. Tyle przyniósł w ciągu pierwszych siedmiu miesięcy tego roku.

W nowelizacji budżetu zapisano więc, że danina do w 2021 r. ponad 2,5 mld zł – w czym mocno pomaga inflacja.

Można przypuszczać, że w najbliższym czasie pomyślność obecnego rządu pod tym względem będzie rosła. Dlaczego?

Rząd w przyszłym roku liczył na unijny strumień pieniędzy (Fundusz Odbudowy).

To środki ekstra na odbudowę po pandemii. To aż 23,9 mld euro dotacji oraz 12,1 mld euro tanich pożyczek, a o pozostałe 22 mld rząd może poprosić do 2023 r.

Te pieniądze miały pójść np. na cyfryzację edukacji, rozwój morskich farm wiatrowych, ekologiczne budownictwo wielorodzinne, transport szynowy w miastach, tabor kolejowy dla regionów, polepszenie dostępu do internetu, w tym 5G, ochronę zdrowia itp., itd.

Polska cały czas oczekuje na akceptację przez KE Krajowego Planu Odbudowy. I nie wiadomo, czy się w ogóle doczeka. Trybunał Konstytucyjny w ubiegłym tygodniu stwierdził niezgodność niektórych przepisów traktatu o Unii Europejskiej z polską konstytucją.

– Komisja Europejska musi rozpocząć postępowanie przeciwnaruszeniowe w tej sprawie. Nie jestem w stanie sobie wyobrazić, by w tej sytuacji Polsce wypłacono pieniądze z Funduszu Odbudowy – mówi w rozmowie z „Wyborczą” Katarina Barley, wiceprzewodnicząca Parlamentu Europejskiego, była minister sprawiedliwości Niemiec.

To oznacza zaś większą presję finansową na rząd Mateusza Morawieckiego. ●

W Elblągu warzą od 700 lat

Elbląski browar jest czołowym browarem w Polsce. Nowoczesność i dbałość o środowisko łączy się tu z niezwykłą tradycją browarnictwa sięgającą aż XIV wieku. Zapraszamy na wycieczkę po zakładzie.

Maciej Sandecki

Tradycje browarnicze wpisane są w DNA Elbląga, bo istniały od momentu założenia miasta w 1237 roku. Obecnie funkcjonujący tu browar w przyszłym roku będzie obchodził swoje 150-lecie i już przygotowuje się do tego jubileuszu.

Naszym przewodnikiem po browarze jest jego obecny dyrektor Mariusz Bitniok. To człowiek, który zakład zna od podszewki, bo pracuje tutaj od 1995 roku. Dyrektorem został w ubiegłym roku, ale przed objęciem tej funkcji był menedżerem odpowiedzialnym za jedną z największych w ostatnich latach inwestycji w browarze – wymianę linii rozlewniczej.

– To była duża inwestycja, jedna z największych w Grupie Żywiec w ostatnich latach – mówi dyrektor Mariusz Bitniok.

Trzeba było remontować dotychczasową linię, wyremontować halę oraz zainstalować nowe linie firmy Krones. Uchodzą one za jedne z najnowocześniejszych w Polsce i Europie. Co ciekawe, inwestycję udało się przeprowadzić w taki sposób, że browar nie przerwał produkcji, a działo się to na dodatek w czasie pandemii.

Dziś browar ma trzy linie – jedną dla butelek bezzwrotnych, drugą dla zwrotnych i trzecią dla puszek. Każda z linii butelkowych potrafi napelnić 55 tysięcy butelek na godzinę. Linia puszkowa – 28 tysięcy.

Żle, jak piwo pachnie masłem

Zanim jednak piwo trafi do rozlewni, przechodzi skomplikowany proces produkcji. Wszystko zaczyna się na warzelni. Gdy wchodzimy do tego budynku, uderza nas mocny zapach warzonego piwa, a właściwie brzezki. Czym jest brzezka?

– To taki produkt przedpiwny, słodki napój jeszcze bez drożdży i alkoholu – mówi Krzysztof Pin-

dral, technolog browaru. – To naturalny wyciąg ze zboża. Zawsze powtarzam, że lagery bezalkoholowe są zdrowsze niż wszystkie te słodzone napoje gazowane. Tu nie ma cukru, same naturalne składniki.

Po dodaniu chmielu piwo z warzelni trafia do kolejnego budynku browaru, gdzie przechodzi proces fermentacji i filtracji. Musi się on odbywać w ściśle określonej temperaturze.

– Jak piwo pachnie masłem, to znaczy, że źle przeprowadzono fermentację, to wada piwa – dodaje Krzysztof Pindral.

Piwo w elbląskim browarze jest filtrowane za pomocą ziemi okrzemkowej, którą browar sprowadza aż z Ameryki Północnej. To białe proszek na bazie okrzemek, który doskonale wyłapuje wszelkie osady. Po przefiltrowaniu piwo staje się czyste i klarowne. Na końcu poddawane jest pasteryzacji.

– Proces pasteryzacji można porównać do wekowania słoików. Utrwalamy piwo w odpowiednio wysokiej temperaturze. Dzięki temu zachowuje ono długo możliwy okres do spożycia i jest bezpieczne dla klientów. Nie dodajemy do piwa żadnych konserwantów – tłumaczy Krzysztof Pindral.

Regionalny Specjal i światowe EB

Piwo Specjal produkowane jest w Elblągu od 1975 roku. To kulturalna marka północnej Polski. Grupa Żywiec chwali się, że Specjal jest jedną z największych w Europie marek regionalnych. Choć w Polsce sprzedawany jest na terenie trzech województw – warmińsko-mazurskiego, pomorskiego i kujawsko-pomorskiego – jego wolumen sprzedaży jest często większy niż niektórych ogólnopolskich marek. Na swoim terenie Specjal jest niekwestionowanym liderem.

– Specjal jest piwem regionalnym w stu procentach, nie tylko ze względu na sprzedaż, ale także produkcję – dodaje dyrektor Bitniok. – Jęczmień do tego piwa uprawiany jest w regionie tych trzech województw. Słód bierzemy ze słodowni w Gdańsku, puszkki do Specjalu produkowane są w Bydgoszczy, a etykiety w naszej elbląskiej drukarni.

Elbląski browar zasłynął jednak w Polsce i świecie nie za sprawą Specjalu, ale piwa EB. Po przemianach ustrojowych z 1989 roku elbląski browar utworzył spółkę joint venture pod nazwą Elbrewery razem z australijską firmą Brewpole.

Pozyskanie zagranicznego kapitału pozwoliło elbląskiemu browarowi wzbić się na pozycję lidera



• **Mariusz Bitniok, dyrektor browaru w Elblągu**

FOT. MICHAŁ RYNIAK / AGENCJA GAZETA

w Polsce. W 1993 r. wypuścił piwo EB, które błyskawicznie stało się hitem rynku. Pomogła w tym ogromna, nieszablona kampania promocyjna. Reklama EB pojawiła się na antenie szalencie wtedy popularnej telewizji muzycznej MTV, a piwo reklamował sam Jean Reno, światowej sławy francuski aktor.

To był szok! EB było pierwszym polskim produktem, który z takim rozmachem reklamowało się na świecie. Elbląski browar miał wtedy 12 procent udziału w rynku piwa w Polsce i zostawił konkurencję daleko w tyle.

W 2004 r. piwo EB zniknęło z polskiego rynku, choć cały czas produkowane było na eksport. W roku 2015 powróciło jednak na polski rynek. Nie odzyskało dawnej skali, a elbląski browar stracił pozycję lidera rynku. Od 1998 roku wchodzi w skład Grupy Żywiec, która z kolei jest częścią korporacji Heinekena. Elbląski Browar rekord osiągnął w 2008 r., kiedy w Elblągu wyprodukowano 2,8 miliona hektolitrów piwa.

– Preferencje konsumentów się zmieniają – tłumaczy dyrektor Bitniok. – Od lat klienci odchodzą od kupowania tradycyjnych lagerów na rzecz piw smakowych, radlerów czy bezalkoholowych. Trzeba też pamiętać, że w ostatnim czasie na rynku pojawiło się mnóstwo piw produkowanych w małych browarach – rzemieślniczych, craftowych.

**Prawo do warzenia
piwa elblązanie uzyskali
w okresie panowania
Krzyżaków, w 1309 r.**

700 lat tradycji i dobra woda

Dlaczego jednak piwa produkowane w Elblągu cieszą się ciągle popularnością? Tajemnica tkwi w wodzie, którą browar pozyskiwał z tzw. angielskiego źródła, a także w bogatej tradycji browarniczej. Piwo w Elblągu produkowane jest już od ponad 700 lat.

Prawo do warzenia piwa elblązanie uzyskali już w okresie panowania Krzyżaków, w 1309 r. Kiedy później, na mocy tzw. pokoju toruńskiego zawartego w 1466 r. między Polską i państwem krzyżackim, miasto zostało włączone do Rzeczypospolitej, przywilej ten był potwierdzany przez kolejnych monarchów.

W XV w. skala produkcji piwa była tu bardzo duża i dynamiczna, porównywalna do wielkich miast hanzeatyckich.

W 1576 r. skonfliktowany z mieszczanami gdańskimi król Stefan Batory zdecydował o przeniesieniu polskiego handlu na Bałtyku z Gdańska do Elbląga. W ślad za tym do Elbląga przybyli kupcy angielscy, którzy w 1579 r. założyli tu kantor brytyjskiej Kompanii Wschodniej (Eastland Company) i przenieśli skład swoich towarów. Tym samym Elbląg zmonopolizował handel Polski z Anglią, co przyczyniło się też do wzmożonego rozwoju osadnictwa angielskich kupców w mieście. Po 1626 r., m.in. w wyniku wojen ze Szwecją i osłabienia pozycji Elbląga, monopol na handel z Brytyjczykami z powrotem wrócił do Gdańska, jednakże wielu angielskich i szkockich osadników pozostało w mieście na stałe. Angielscy osadnicy odkryli, że w pobliżu dzisiejszej siedziby browaru elbląskiego znajdują się źródła wyjątkowo czystej i miękkiej wody, które nazwano Angielskim Źródłem.

W 1872 r. w tym miejscu powstał Browar Angielski Źródło

(Brauerei Englisch Brunnen) – a przy tej nazwie browar pozostał aż do 1945 r. Nowe przedsiębiorstwo bardzo dynamicznie się rozwijało. O ile w 1880 r. browar warzył 5 tys. hektolitrów, o tyle w 1915 r. było to już 85 tys. hektolitrów rocznie.

Piwo z elbląskiego browaru zyskało wtedy taką popularność, że w 1900 r. Browar Angielski Źródło został wyłącznym, oficjalnym dostawcą złotego trunku na dwór cesarza Niemiec Wilhelma II Hohenzollerna. Serwowanie piwa samemu cesarzowi znacząco podnosiło prestiż browaru i wpłynęło na wielkość sprzedaży.

W czasie II wojny światowej elbląski browar został częściowo zniszczony, a komendantura radziecka wywiozła do ZSRR ok. 30 procent zachowanych maszyn.

Przybyli do miasta polscy osadnicy bardzo szybko odbudowali jednak polniemiecki browar. Odbudowę zajmował się inżynier Jarosław Ziętkiewicz, a pomagała mu w tym grupa dawnych, niemieckich pracowników zakładu.

Wielkim wysiłkiem liczącej wówczas 130 osób załogi browaru udało się już 6 lutego 1946 roku wyprodukować pierwszą warkę piwa. Było to piwo o nazwie Eksport Bałtycki, a do jego dystrybucji wykorzystano jeszcze transport konny. Do końca 1946 r. wyprodukowano 14,5 tys. hektolitrów złocistego trunku.

Browar w Elblągu ponownie zaczął prężnie funkcjonować pod nazwą Zakładów Piwowskich w Elblągu, w skład których wszedł z czasem też browar w Braniewie i przejściowo zakład w Gdańsku. W latach 50. browar gruntownie zmodernizowano – odbudowano słodownię, a drewniane wyposażenie fermentowni wymieniono na metalowe tanki. Następnie, w latach 70., zakład rozbudowano o nową warzelnię, fermentownię, leżakownię i stację propagacji drożdży, dzięki czemu produkcja piwa wzrosła w Elblągu aż dwukrotnie – w 1974 r. wyniosła już pół miliona hektolitrów. ●

W artykule wykorzystałem fragmenty opracowań historycznych z serwisu biografii.org oraz wydanej przez Grupę Żywiec książki „Browar w Elblągu” z 2012 r. autorstwa Wiesławy Rynkiewicz-Domino i Tomasza Glinieckiego.

wyborcza.pl

• **Więcej wiadomości z Elbląga**
- **elblag.wyborcza.pl**

Wydawca
i partner medialny:



Kup kalendarz

**Całość środków ze sprzedaży
przekażemy rodzinom więźniów
politycznych w Białorusi.**

Kalendarz kupisz na:



**KULTURALNY
SKLEP.PL**

Tomasz Bodył

Rynek samochodów nowych i używanych jest obecnie bardzo trudny. Przerwane łańcuchy dostaw części i podzespołów wynikające z epidemii koronawirusa i kolejnych lockdownów spowodowały problemy z dostępnością nowych aut w salonach. Te, które się udało upolować w salonach, najczęściej są kupowane przez firmy – kupiły one blisko trzy czwarte nowych aut. Wiele z nich jest następnie przeznaczonych na wynajem.

– Na potrzeby wynajmu sprzedawany był co czwarty nowy samochód, użytkowany następnie przez przedsiębiorców – informuje Robert Antczak, prezes Polskiego Związku Wynajmu i Leasingu Pojazdów i dyrektor generalny Arval Polska.

Tak wysoki odsetek aut przeznaczonych na wynajem wynika z tego, że kierowcy zorientowali się, że żeby jeździć samochodem, wcale nie trzeba go kupować. Mało tego – w zasadzie jest to raczej nieopłacalne.

Czy się stoi, czy się jeździ...

Właściciele aut prywatnych mogą być zszokowani swoją niegospodarnością – ze statystyk wynika, że taki samochód przez 80 proc. czasu po prostu... stoi, a jedynie 20 proc. czasu jego posiadania to jazda. Czyli przez większość czasu nie ma z niego żadnego pożytku, za to niezależnie od tego cały czas... kosztuje, i to немало.

Największym kosztem, często bagatelizowanym, jest utrata wartości pojazdu – już w momencie wyjazdu z salonu jest to ok. 30 proc. jego ceny, i z miesiąca na miesiąc jego wartość spada. To oznacza, że tracimy pieniądze.

Dalej – stałym kosztem jest obowiązkowe ubezpieczenie od odpowiedzialności cywilnej (OC) – nawet jak samochód stoi, to i tak musimy taką polisę wykupić. Reszta to już normalne wydatki eksploatacyjne (paliwo, serwis).

Kupując auto na własność, tak naprawdę płacimy za luksus własności – możemy z niego korzystać w każdej chwili bez żadnych ograniczeń: zawsze jest dostępny i możemy wyruszyć nawet w daleką podróż, to od nas zależy, czy wykupimy polisę autocasco (AC), czy nie, możemy go dowolnie przerabiać i modyfikować (np. okleić reklamą), a także np. ignorować drobne „obcierki” czy uszkodzenia, których nie chce nam się naprawiać. Za to wszystko właśnie płacimy dodatkowe pieniądze, ale zyskujemy za to pełną swobodę w dysponowaniu naszym autem.

Leasing jako „wstęp do własności”

Można powiedzieć, że formą przejściową między pełną własnością a samochodem na abonament (w wynajmie długoterminowym), w przypadku którego o własności w zasadzie nie ma mowy, jest bardzo popularny leasing. Tak naprawdę pełna na niego patrzeć jak na formę sprzedaży pojazdu na raty – większość umów to umowy długoterminowe (dłuższe niż w wypadku wynajmu długoterminowego) i prawie zawsze kończą się wykupem samochodu na własność po ich zakończeniu przez dotychczasowego leasingobiorcę.

W czasie trwania leasingu nie jesteśmy formalnie właścicielem auta, ale musimy o nie dbać jak o własne – to na nas spadają koszty ubezpieczenia, codziennej eksploatacji czy wszelkich napraw, choć coraz popularniejsze są oferty leasingu z pakietami serwisowymi. Również na leasingobiorcę spadają wszelkie for-



FOT. SHUTTERSTOCK

Samochód nie na własność

Można jeździć nowym samochodem, nie wydawszy ani grosza na jego zakup. Choć ceną za to jest rezygnacja z własności, wiele osób jednak się na to decyduje, rośnie więc popularność wynajmu długoterminowego.

malności w przypadku jakiegoś wypadku czy szkody. A nawet będzie ich znacznie więcej, bo w takim wypadku, nie będąc właścicielem, jesteśmy jedynie kimś w rodzaju pośrednika w wymianie pism między ubezpieczycielem, warsztatem samochodowym a firmą leasingową. Wszelkie kluczowe decyzje, odnośnie do np. dalszych losów uszkodzonego pojazdu, będzie podejmował właściciel, czyli leasingodawca, my raczej nie mamy w tej sprawie nic do powiedzenia.

W przypadku leasingu warto pamiętać o dwóch rzeczach: podobnie jak w przypadku kupna samochodu na własność trzeba mieć na starcie jakieś pieniądze, gdyż wymagana będzie opłata wstępna. Po drugie, jedną z głównych przyczyn popularności leasingu było to, że można w tym przypadku liczyć na konkretne korzyści podatkowe – czynsz za dzierżawę auta można wliczyć w koszty prowadzonej działalności.

Wynajem długoterminowy – outsourcing własności

Wynajmem długoterminowy, inaczej zwany „autem na abonament”, jest formą użytkowania samochodu, w której zazwyczaj o własności w ogóle się nie myśli (choć w zależności od oferty może istnieć możliwość jego wykupienia po zakończeniu umowy po prostu przestaje on płacić i oddaje samochód – nie musi w żaden sposób troszczyć się o jego dalsze losy, np. odsprzedaż).

Tym, co decyduje o rosnącej popularności tego rozwiązania, jest stała opłata. Łatwo można z góry ustalić, ile będzie kosztowało użytkowanie samochodu na rok czy dwa na-

przód. W tym czasie mamy pewność, że nie zaskoczą nas żadne niespodziewane koszty związane z użytkowaniem pojazdu (awaria, szkoda komunikacyjna itp.). Jest to niezwykle istotne zwłaszcza dla firm, które muszą zaplanować swój budżet. Im większa firma i więcej aut, tym jest to istotniejsze. To jest podstawowa i główna zaleta tej formy finansowania floty samochodów w firmie. Ale również jest to istotne w przewidywaniu wydatków domowych.

Drugą istotną zaletą jest możliwość użytkowania nowych i dobrych samochodów za stosunkowo niewielką opłatę miesięczną. Jest to kolejna zaleta wynajmu – koszt będzie niższy niż w przypadku leasingu. Wynika to z tego, że w tym ostatnim przypadku klient w ratach leasingowych spłaca całą wartość samochodu.

Jeśli chodzi o wynajem, to w opłacie znajduje się jedynie koszt utraty wartości przez pojazd. A po zakończeniu umowy można wziąć po prostu nowy pojazd i je cyklicznie wymieniać. Przykładowo, w popularnej wypożyczalni sieciowej wynajem popularnej Toyoty Corolli w bogatym wyposażeniu kosztuje 918 zł miesięcznie netto (umowa na 36 miesięcy, limit 10 tys. km rocznie). W tej cenie jest również pełny serwis.

Inny przykład: Audi A4 warte 137 tys. zł jest obecnie dostępne nawet za 900 zł netto przy 10-proc. opłacie wstępnej, limicie wynoszącym 10 tys. km rocznie oraz umowie trwającej przez trzy kolejne lata. Audi A6 warte ponad 210 tys. zł kosztuje nas miesięcznie 1380 zł netto.

– Po zakończeniu umowy (trwającej 24, 36 lub 48 miesięcy) możliwy jest zwrot auta i sięgnięcie po kolejny nowy model, który może też bardziej pasować do zmieniającego się otoczenia biznesowego. Jednocześnie w czasie trwania umowy użytkownik nie tylko cieszy się

gwarancją producenta, ale też może zdecydować się na wiele udogodnień, jakimi są cykliczne przeglądy w autoryzowanym serwisie, pakiet opon czy wymiana części, takich jak klocki i tarcze hamulcowe. To cenna i zauważalna różnica w stosunku do wciąż popularnych w Polsce aut używanych kupowanych od osób fizycznych – wyjaśnia Michał Dyc z Volkswagen Financial Services Polska, z której to firmy pochodzi oferta wynajmu Audi A4.

Ale są też wady tego rozwiązania. Wynika to z ograniczeń będących efektem tego, że nie jesteśmy właścicielami użytkowanego pojazdu. Najważniejszą kwestią jest limit kilometrów, które możemy przejechać (np. 10 tys. km rocznie, jak w przykładzie powyżej). Im większy limit, tym, co zrozumiałe, większa opłata miesięczna. Zaś po przekroczeniu tej granicy trzeba dodatkowo płacić. To nie jedyny problem.

– Korzystając z auta finansowanego przez firmę, klient nie zawsze może dysponować samochodem w dowolny sposób. Oznacza to np. konieczność uzyskania zgody na wyjazd za granicę, wprowadzenie w samochodzie modyfikacji – np. tuning czy oklejania. Jeżdżąc „finansowanym” samochodem, nie

Po zakończeniu umowy wynajmu możliwy jest zwrot auta i sięgnięcie po kolejny nowy model, który może też bardziej pasować do zmieniającego się otoczenia biznesowego

MICHAŁ DYC

zbieramy też zniżek na ubezpieczenie. To oznacza, że jeśli po jakimś czasie kupimy auto na własność, będziemy musieli sami zapracować na swoje zniżki – mówi Tomasz Jabłoński, prezes zarządu Masterlease, firmy, która specjalizuje się w finansowaniu i obsłudze samochodów.

Również jakieś drobne uszkodzenia parkingowe (np. zarysowanie lakieru), które moglibyśmy zignorować we własnym samochodzie, w wynajmie mogą okazać się kosztowne. Jeśli nie zlikwidujemy ich w ramach ubezpieczenia, podczas oddawania pojazdu firma będąca jego właścicielem może żądać od nas wynagrodzenia za te szkody.

Wynajem rośnie i będzie

rósł (prawdopodobnie) Mimo tych niegodności wydaje się, że w przyszłości ta właśnie forma finansowania pojazdu czy szerzej – mobilności, może właśnie dominować.

Dane z tegorocznego Barometru Flotowego Arval Mobility Observatory pokazują, że najpopularniejszymi formami finansowania samochodów firmowych w Polsce jest leasing finansowy oraz wynajem długoterminowy. Spada natomiast zainteresowanie zakupem ze środków własnych – jest to rozwiązanie wybierane głównie przez mikroprzedsiębiorstwa.

Mało tego segment detaliczny, czyli małe firmy i osoby prywatne, to najszybciej rosnąca część rynku wynajmu.

– W 2020 roku w Arval odnotowaliśmy w tym segmencie wzrost aż o 80 proc. Świat zdecydowanie zmierza w kierunku użytkowania zamiast posiadania. Świadczy o tym popularność m.in. platform streamingowych do filmów i gier, wypożyczalni sprzętu, ubrań, a nawet zabawek, a także licznych systemów wynajmu hulajnóg czy rowerów – ocenia Robert Antczak.

Jego zdaniem oferta wynajmu będzie się dopasowywać do oczekiwań klientów – np. dostępnych będzie coraz więcej samochodów elektrycznych.

– Oprócz samego finansowania klienci będą też oczekiwać coraz bardziej zaawansowanych usług dodatkowych, jak montaż stacji ładowania pojazdów. Wynajem długoterminowy będzie również szedł jeszcze bardziej w stronę modelu znanego z serwisów streamingowych, czyli umów, które można szybko uruchomić, ale w razie potrzeby także szybko z nich zrezygnować – dodaje Antczak.

Zdaniem Jakuba Farysia, prezesa Polskiego Związku Przemysłu Motoryzacyjnego, to, co będą oferować firmy motoryzacyjne, kształtują przepisy zaostrzające wymagania emisyjne samochodów, ale też zmiany w oczekiwaniach klientów (szczególnie młodego pokolenia 20-, 30-latków). Najprościej mówiąc, sprowadza się to do „dostarczania mobilności” – rozumianej jako „przemieszczenie się” – a nie konkretnego modelu samochodu.

– Dotyczy to jednak samochodów nowych, a trzeba pamiętać, że rocznie dwie trzecie pojazdów (ok. miliona sztuk) rejestrowanych po raz pierwszy w Polsce to samochody używane. I tu sytuacja wygląda zupełnie inaczej – trudno znaleźć firmę leasingową czy długoterminowego wynajmu, która sfinansuje zakup np. dziesięcioletniego pojazdu. W tej sytuacji jesteśmy „skazani” na zakup, czyli klasyczne posiadanie auta – podsumowuje Faryś. ●

WOJEWÓDZTWO ŚLĄSKIE, POWIAT TYSKI, TYCHY

NIERUCHOMOŚĆ PRZEMYSŁOWA NA SPRZEDAŻ

TRZY BUDYNKI
O ŁĄCZNEJ POWIERZCHNI **19 391 M²**

KONTAKT

W celu uzyskania
szczegółowych informacji
prosimy o kontakt:

Marcin Tkaczyk
tel. 507 095 106
marcin.tkaczyk@agora.pl



OPIS NIERUCHOMOŚCI

Nieruchomość położona jest w Tychach przy ulicy Towarowej 4, około 2,5 km od centrum miasta i w odległości około 25 km od stolicy województwa – Katowic. Unikatowa lokalizacja zapewnia doskonałą dostępność do krajowego i międzynarodowego systemu dróg. Działka zlokalizowana jest około 640 m od drogi krajowej DK1 i około 2,6 km od drogi krajowej DK44, do skrzyżowania tych dróg odległość wynosi 2,6 km. Nieruchomość składa się z trzech budynków o łącznej powierzchni użytkowej 19 391 m², w tym:

- Budynek produkcyjny o powierzchni **12 558 m²**
- Budynek wielofunkcyjny o powierzchni **6390 m²**
- Budynek techniczny o powierzchni **443 m²**

Na przedmiotową nieruchomość składa się jedna działka ewidencyjna o numerze 975/16 o powierzchni 2,7774 ha. W bezpośrednim sąsiedztwie obiektu znajdują się tereny przemysłowe, handlowe i niezagospodarowane.

LOKALIZACJA

640 m od drogi krajowej DK1 łączącej Gdańsk i Zdroń, część międzynarodowego szlaku komunikacyjnego E75 Helsinki – Gdańsk – Łódź – Budapeszt – Ateny, 2,6 km od drogi krajowej DK44 łączącej Gliwice i Kraków.

MEDIA

- Wodociąg zasilany z sieci miejskiej
- Kanalizacja sanitarna - odpływ ścieków do sieci komunalnej
- Kanalizacja deszczowa - odpływ wód opadowych do sieci miejskiej, studzienki kanalizacyjne na terenie działki
- C.O., C.W. zasilane z sieci miejskiej
- Energia elektryczna - 2 przyłącza o mocy 4,1 MW
- W ulicy Towarowej znajduje się także sieć gazowa, do której nieruchomość nie posiada przyłącza

MIEJSCOWY PLAN ZAGOSPODAROWANIA

Dla terenu, na którym znajdują się przedmiotowe nieruchomości, nie został sporządzony miejscowy plan zagospodarowania przestrzennego, zgodnie ze Studium Uwarunkowań i Kierunków Zagospodarowania Przestrzennego miasta Tychy uchwalonym uchwałą nr 0150/III/40/2002 Rady Miasta Tychy z 18 grudnia 2002 roku z późniejszymi zmianami działka nr ew. 975/16, KW KA1T/00004100/9.

Kryzys w MSZ

Na Turowie się nie skończy

„Dobra zmiana” zdemolowała polską dyplomację i teraz płacimy za to cenę w Turowie. Może się okazać, że po czeskich wyborach kłopoty w stosunkach z Pragą będą jeszcze większe.

Wielowieyska



Premier Mateusz Morawiecki i minister aktywów państwowych Jacek Sasin spychają na siebie nawzajem winę za porażkę w Turowie. Ich ból głowy nie wynika jednak z tego, że z powodu decyzji TSUE tracimy pieniądze każdego dnia. Bardziej niż zakończenie konfliktu obchodzi ich to, co orzeknie Jarosław Kaczyński: winny tej klęski jest Sasin czy Morawiecki? Bo to będzie miało później implikacje przy okazji innych wewnętrznych sporów między tymi dwoma politykami.

Tymczasem po wyborach w Czechach i przegranej Andreja Babisza może się okazać, że błędy w sprawie Turowa przyniosą jeszcze bardziej tragiczne skutki. Czas jest tu sprzymierzeńcem naszych sąsiadów.

Stan spraw kopalni w Turowie jest dziś taki: rozmowy polsko-czeskie zostały zerwane przez Polaków. Czesi nie chcą się zgodzić na możliwość wypowiedzenia porozumienia po dwóch latach, a Polska mówi, że to konieczność.

Turów pokazuje dramatyczną niemoc dyplomatyczną Prawa i Sprawiedliwości. W obozie rządzącym nie ma jednego ośrodka zajmującego się polityką zagraniczną ani ludzi z odpowiednim doświadczeniem. Od początku roku sprawa była źle prowadzona, premier był źle przygotowany do rozmów z premierem Andrejem Babi-

szem. Służby dyplomatyczne nie odbyły lekcji – i to przekonanie dominuje nawet w obozie PiS.

Rozmówca znający kulisy Turowa mówi mi: – Wiosną dyplomaci powinni byli przestrzec Morawieckiego, że uśmiechy Babisza nic nie znaczą, czeski premier chce się na nas odegrać, bo nigdy nie zrobiliśmy żadnego przyjaznego gestu biznesowego wobec Czech, wręcz przeciwnie – blokowaliśmy wszystko, co się da. Nasze notowania w Pradze są złe. I to Morawiecki powinien wiedzieć, ale był jak dziecko we mgle, wziął deklarację Babisza za dobrą monetę. I następnie zaliczył spektakularną wpadkę, bo okazało się, że jego słowa o bliskim porozumieniu nic nie znaczą. Stał się pośmiewiskiem.

W PiS można też usłyszeć głosy niechętnie ministrowi aktywów państwowych: – Oczywiście winę za to ponosi też Sasin, bo to jego działka, ale on się zna głównie na obsadzeniu posad przez ludzi z Ząbek i Wołomina, a nie na rozwiązywaniu konkretnych problemów.

Polska od czerwca ubiegłego roku nie ma ambasadora w Pradze, a marny poziom tamtejszych dyplomatów pokazuje wysłany do czeskiego ministerstwa zdrowia list z żądaniem, by Czechy odmawiały aborcji Polkom.

Minister spraw zagranicznych Zbigniew Rau jest w obozie rządzącym osobą nieistotną, pozbawioną jakichkolwiek wpływów. W resorcie rządzi dyrektor generalny służby zagranicznej Andrzej Papierz, którego interesują głównie sprawy kadrowe.

„Dla spraw zagranicznych szczególnie źle jest to, że ostatnio zmieniamy tam ministra co dwa lata. Przydałaby się pewna perspektywa, przynaj-

mniej na jedną kadencję. Cykle dyplomatyczne są dłuższe” – mówił cytowany przez „Super Express” b. szef MSZ Witold Waszczykowski przy okazji kolejnej roszady w tym resorcie. I dodaje: „Trzeba by się pozbyć lub zdyscyplinować w MSZ pewnego »Raspoutine«, który tam rządził i nie pozwalał prowadzić polityki poprzedniemu ministrowi”. Nikt nie ma wątpliwości, że Waszczykowski miał na myśli Papierza.

W obozie rządzącym jest kilka ośrodków zajmujących się sprawami zagranicznymi. Często wzajemnie się blokują, a co gorsza – wszyscy w Europie wiedzą, że nie mają one większego znaczenia, bo decyzje zapadają na Nowogrodzkiej. Tymczasem sam Kaczyński traktuje politykę zagraniczną tylko jako funkcję polityki wewnętrznej, w związku z tym do spraw związanych z dyplomacją nie przywiązuje wagi. Kaczyńskiemu wydawało się, że politykę zagraniczną ogarnie Morawiecki, bo mówi po angielsku. To groteskowe, bo oczywiście bez porządnego zaplecza dyplomatycznego szef rządu nic nie wskóra. Ale profesjonalistów w dyplomacji albo zwolniono, albo zdegradowano.

Sytuacja więc jest taka: kota nie ma, myszy harcują, każdy zagarnia pod siebie jakiś kawałek wpływów. Towarzyszy temu chaos.

– Taktyka jest taka, by głosić, że to wszystko to spisek UE, TSUE i Niemiec przeciwko Polsce, że sprawy środowiskowe nie mają znaczenia, bo to gra interesów antypolskich. Oczywiście sprawy środowiskowe mają znaczenie i wiemy o tym od dawna. Ale OK, można tak mówić na użytek „ciemnego ludu” i na czas, gdy porozumienia nie ma, no ale muszą temu towarzy-

zyć profesjonalne zabiegi dążące do zakończenia konfliktu. A tego nie ma – mówi mój rozmówca.

Odejście od stołu negocyjacyjnego jest fatalnym błędem, sukces Czech może zachęcić rząd czeski do kolejnych manewrów, które będą Polskę kosztować spore pieniądze. Rząd PiS bowiem ze wszystkimi jest skłony, więc dlaczego nie poszukać innych spraw i innych inwestycji polskich w Czechach, które mogą budzić wątpliwości, np. w sferze ochrony środowiska. Wbrew temu, co głoszą politycy PiS, Turów nie był ważnym tematem kampanii wyborczej w Czechach. Natomiast jeśli powstanie koalicja Spolu i PIRSTAN, to sprawy środowiskowe będą w centrum politycznej uwagi. A nastroje niechętnie Polsce mogą sprawić, że na celowniku będzie nie tylko Turów, ale także Unipetrol, czeska inwestycja PKN Orlen.

Trzeba więc działać bardzo szybko. Tymczasem Polska ekipa jest kompletnie na to nieprzygotowana. I sama się prosi o kłopoty. Gdy ostatecznie do porozumienia dojdzie, będzie to nas bardzo drogo kosztować.

Sprawa Turowa w pewnym wymiarze rozwijała się bardzo podobnie do konfliktu na wschodniej granicy. Aleksander Łukaszenka wypowiedział umowę o readmisji w czerwcu tego roku, wtedy też zaczęła mieć kłopoty Litwa, a polski rząd nie zrobił nic, aby zabezpieczyć kraj przed nadchodzącym kryzysem. Zaczął reagować, gdy katastrofa już nastąpiła.

To pokazuje niewiarygodny chaos dyplomatyczny i brak profesjonalizmu naszych kadr, za co będziemy ponosić coraz większe koszty. Gospodarcze i wizerunkowe. ●

Dominika Wielowieyska

Pytania do Jana Żaryna

Czy zagłuszanie bohaterów powstania to wspieranie polskiego dziedzictwa?

Wroński



List do prof. Jana Żaryna, prezesa Instytutu Dziedzictwa Myśli Narodowej im. Romana Dmowskiego i Ignacego Jana Paderewskiego

W ramach edycji 2021 Funduszu Patriotycznego „Wolność po Polsku” stowarzyszenie Marsz Niepodległości i Straż Narodowa otrzymały dotację w wysokości 3 mln zł, z czego 74 tys. zł na sprzęt nagłaśniający wysokiej jakości.

Silę tego sprzętu wykorzystał prezes Marszu Niepodległości Robert Bą-

kiewicz, zagłuszając w trakcie demonstracji w obronie obecności Polski w Europie wypowiedzi uczestników, w tym kombatantów II wojny światowej, dwóch uczestniczek powstania warszawskiego, w tym Wandy Traczyk-Stawskiej, rannej w walkach w powstaniu.

Zwracam się z prośbą o wyjaśnienia, jaki cel dotacji, która – cytując wnioski – miała wzmacniać „działania proobywatelskie i propatriotyczne”, został w ten sposób zrealizowany. Czy przypadkiem stowarzyszenie, informując, że „propaguje postawy patriotyczne, polskiej tradycji i kultury” (cytat z wniosku o dotację), nie wprowadziło władz Instytutu w błąd?

Które z celów Funduszu zostały poprzez ten rodzaj działalności zrealizowane? Przypomnę, że Fundusz ma poprzez swoje działania „wspierać

promowanie postaw patriotycznych i kształtowanie świadomego własnej tożsamości obywatela poprzez upowszechnianie i popularyzację wiedzy dotyczącej historii Polski i polskiego dziedzictwa kulturowego”. A także ma „ukazać historię narodową jako cenne źródło wartości, wzorców i odniesień, które inspirować do działań twórczych, i upowszechniać wiedzę o historii i dziedzictwie Polski”.

Czy w ten sposób realizowane są założenia programowe Funduszu, który wskazuje, że chodzi mu o „budowanie szacunku, więzi i odpowiedzialności za polskie dziedzictwo kulturowe, wzmacnianie świadomości w zakresie jego wartości, potrzeby utrwalenia i podjęcia ochrony”?

Co na temat akcji Roberta Bąkiewicza ma do powiedzenia Rada Instytutu, na czele której stoi prof. Jan Geb-

hard – były żołnierz Szarych Szeregów i Armii Krajowej, więzień obozów koncentracyjnych?

Nie chciałbym wierzyć, że prawdziwe są pogłoski, iż za pomocą pieniędzy publicznych chce Pan wzmacniać organizację służącą rozbijaniu i utrudnianiu działań przeciwników obozu rządzącego. Byłoby to nieetyczne i nawiązywałoby do niesławnych praktyk byłego prezydenta Ukrainy Wiktora Janukowycza, który spośród mętów społecznych rekrutował bojówki atakujące jego przeciwników, zwane „tituszkami”.

Czy Instytut zamierza przekazać kolejne pieniądze na rzecz organizacji kierowanych przez pana Roberta Bąkiewicza, który nie kryje swojej fascynacji teoretykami faszyzmu? I jakie patriotyczne cele chce w ten sposób osiągnąć? ●

Paweł Wroński

Prawo i rozkaz

Funkcjonariusz nie schowa się pod peleryną niewidką

Rutynowska

Wykonywanie zawodu policjanta, strażnika granicznego czy żołnierza z punktu widzenia prawnego nie zwalnia z obowiązku myślenia ani z odpowiedzialności za swoje działania. Rozkaz lub polecenie przełożonego nie usprawiedliwia popełniania przestępstw. Funkcjonariusz może też ponieść odpowiedzialność za wykonywanie rozkazów wydanych na podstawie rozporządzeń łamiących prawo krajowe i międzynarodowe.

Wielokrotnie, gdy dochodzi do nadużycia lub złamania przepisów prawa przez funkcjonariuszy – czy to policji, czy obecnie Straży Granicznej – słyszymy tłumaczenia, że osoby te działały zgodnie z poleceniami przełożonych. Zgodnie z rozkazem, czasem opartym na rozporządzeniu. Rzeczywiście, jeśli spojrzymy do kodeksu karnego, natknijemy się na twór zwany kontratypem. Kontratyp to okoliczność wyłączająca winę sprawcy, przez co wyłączona jest również odpowiedzialność karna.

Z taką sytuacją mamy do czynienia przede wszystkim w odniesieniu do żołnierzy. Zgodnie z art. 318 kodeksu karnego nie popełniają oni przestępstwa, jeśli dopuszczają się czynu zabronionego, który stanowi wypełnienie rozkazu (a więc np. prowadzą w określonych okolicznościach ostrzał).

Wyłączenie to nie działa jednak w sytuacji, w której wykonując rozkaz, żołnierz umyślnie popełnia przestępstwo. Innymi słowy, żołnierz nie podle-

ga odpowiedzialności karnej wtedy, kiedy nie wie, że działa bezprawnie. W demokratycznym państwie prawa nie ma miejsca dla „ślepych bagnetów”, a więc nie ma mowy o całkowitym zwolnieniu żołnierzy z odpowiedzialności za czyny popełnione na służbie, wynikające z bezmyślnego słuchania rozkazów.

Co więcej, zgodnie z art. 344 kodeksu karnego nie popełnia przestępstwa odmowy wykonania rozkazu żołnierz, który odmawia wykonania lub nie wykonuje rozkazu polecającego popełnienie przestępstwa. Można powiedzieć, że ustawa chroni tu żołnierskie sumienie. W jednej z rozpatrywanych spraw Sąd Najwyższy uznał winę żołnierza, który polecił swoim podwładnym lot samolotem niedostosowanym do danych warunków pogodowych. Oskarżonego nie uratował fakt, że zrobił to, bo sam otrzymał taki rozkaz.

Nie tylko żołnierze mają prawo do odmowy w sytuacji, gdy są stawiani pod ścianą bezprawia. Tego rodzaju przepisy dotyczą również odpowiednio Straży Granicznej czy też policji. Osoby wykonujące te zawody powinny o tym pamiętać. Peleryna niewidka w formie „polecen idących z góry”, o których dosyć często możemy usłyszeć, jest jedynie pozorna.

Zasłanianie się przez niektórych funkcjonariuszy twierdzeniami, jakoby byli jedynie wykonawcami poleceń przekazywanych im na podstawie np. rozporządzeń, również nie wytrzymuje próby ognia w chwili, gdy kwestionowana jest sama legalność przepisów, na które się powołują. W sytuacji, w której dochodzi do prób po-

zornego zalegalizowania bezprawnych w swojej istocie działań służb, takich jak Straż Graniczna, przez inne władze publiczne, nie można pozostać ślepym na nadal obowiązujące standardy ustawowe oraz wynikające z wiążących Polskę aktów międzynarodowych.

Przykłady tego rodzaju działań wydają się ostatnimi czasy mnożyć. Rośnie przy tym skala dramatu ludzkiego. Rozporządzenie podpisane przez wiceministra spraw wewnętrznych

W demokratycznym państwie prawa nie ma miejsca dla „ślepych bagnetów”, a więc nie ma mowy o całkowitym zwolnieniu żołnierzy czy funkcjonariuszy z odpowiedzialności za czyny wynikające z bezmyślnego słuchania rozkazów

Macieja Wąsika z 20 sierpnia 2021 r. de facto zmierzało do zawieszenia działania przepisów konwencji genewskiej dotyczących statusu uchodźców, a także – jak się później również okazało – konwencji praw dziecka. Ponadto miały przestać obowiązywać standardy wynikające z przepisów dyrektywy proceduralnej, kodeksu granicznego Schengen oraz naszej ro-

dzimej ustawy o udzielaniu ochrony międzynarodowej.

Pozornie otworzyło to furtkę do usprawiedliwionych push-backów, a więc odstawiania osób ubiegających się o ochronę międzynarodową na granicę przez funkcjonariuszy Straży Granicznej. Ale tylko pozornie.

Czy jeżeli bowiem rozporządzenie ma zmusić strażników granicznych do zaprzestania wykonywania ustawowych obowiązków, a więc np. każdorazowego przyjmowania wniosków o ochronę międzynarodową i nadawania im biegu, to możemy uznać, że jest ono zgodne z prawem, a więc może stanowić podstawę prawną legalnego rozkazu lub polecenia? Jeśli odpowiemy twierdząco, pojawi się niebezpieczeństwo, że władza nadal będzie bezprawnie wykorzystywać akty najniższego rzędu w celu obejścia ustaw, konwencji, traktatów.

Odpowiadając więc na pytanie, którego prawa powinni przestrzegać strażnicy graniczni, należy stwierdzić: obowiązującego. A obowiązuje ich ustawa, nad nią konstytucja i odpowiednie standardy wynikające z ratyfikowanych umów międzynarodowych. Pozorna peleryna z rozporządzenia nie ukryje bezprawia na naszych granicach. Bezprawia, któremu mogą zapobiec sami wykonawcy woli politycznej. ●

Eliza Rutynowska

Eliza Rutynowska jest aplikantką adwokacką przy ORA w Warszawie, doktorantką w Katedrze Prawa Karnego Uniwersytetu Warszawskiego, prawniczką Forum Obywatelskiego Rozwoju (FOR).

Wtorkowa Środa

Jak nie teraz, to kiedy mam pytać Tuska? Polemika z Ernestem Skalskim

Środa



Tusk jest w stanie pociągnąć za sobą tłumy, jest w stanie pokonać PiS, ale to nie znaczy, że mamy się do niego molić. Nawet od herosa trzeba wymagać.

Tymczasem redaktor Skalski w felietonie [„Gazeta Wyborcza”, 6 października] krytykuje mój dystans wobec Tuska, tłumacząc mi, że „taktyka zwycięstwa polega na tym, by jak najwięcej ludzi przyciągnąć”. Pytam: jakich ludzi? Czy takich, którzy wysłuchując kościelnej i telewizyjnej propagandy, zgłoszą za wyprowadzeniem nas z Unii, za przywróceniem kary śmierci i jeszcze większym ograniczeniem praw kobiet?

Tusk nie przebiję narracji Kościoła i Jacka Kurskiego, lepiej więc, żeby skupił się na ludziach myślących, a przede wszystkim takich, którym „ciepła woda w kranie” stanowczo nie wystarcza. Nie wystarczają im też ogólne hasła.

Ernest Skalski lubi te ogólniki, bo stanowią dla niego „konkretny cel w wyborach”. Dla mnie są stanowczo niewystarczające. Być może różnica między nami polega na tym, że pan redaktor jest heteroseksualnym, posażnym mężczyzną, który nie miał, nie ma i nie będzie miał traumy związanej z brakiem praw reprodukcyjnych oraz przemocą, jaką mają kobiety, a także z wykluczeniem, które jest udziałem osób nieheteroseksualnych, ubogich, a zwłaszcza młodych, które naprawdę mają nieco inną hierarchię wartości, potrzeb i aspiracji niż pokolenie moje i pana redaktora.

Ernest Skalski zapewnia mnie, że jak Tusk zwycięży i Polska bę-

dzie znów (w miarę) praworządnym krajem, to ja będę miała czas i przestrzeń do przekonywania ludzi i samego Tuska, że trzeba zaakceptować związki partnerskie, dać kobietom pełnię praw, że trzeba uczynić nasze państwo świeckim, a szkołę nowoczesną, a nie klerykalną. Tyle że ja to robiłam przez osiem lat rządów Tuska! I to nigdy nie były priorytety.

My, kobiety, mamy zresztą doświadczenie tak zwanego potem; zawsze bowiem były ważniejsze sprawy niż prawa kobiet i mniejszości; najpierw walczyliśmy o demokrację, potem o transformację, później o uczestnictwo w UE („kobiety potem” – twierdził Miller), następnie o zachowanie „ciepłej wody w kranie”, dziś o usunięcie PiS... A wszystko inne ma być „potem”.

Nie chcę tego „potem”. Bo prawa kobiet, mniejszości i aspiracje młodych to nie margines. To sól politycznej ziemi.

Skalski wątpi, czy zgłoszę na Tuska. Jasne, że zgłoszę. Głosowałam na niego już nieraz. Tylko kiedy mam formułować swoje roszczenia? Kiedy będzie miał władzę? Pan redaktor dobrze wie, że ci, którzy mają władzę, nieskorzy są do dialogu. Można nawet sformułować takie prawo (dobrze się ono sprawdziło w przypadku Kościoła): im mniej władzy, tym większa otwartość na dialog i odwrotnie.

Do wyborów jeszcze daleko (o ile w ogóle będą) i to właśnie teraz jest pora na rozmowę o bardziej szczegółowych kwestiach niż „ciepła woda”, praworządność i demokracja. No bo jaka demokracja? Dla kogo praworządność? Na taką debatę czekają rzesze potencjalnych wyborców: kobiety, osoby LGBT i te solidarne z nimi (a imię ich milion) i młodzi ludzie. Tych grup nie można zbyć ogólnikami. A Ernestów Skalskich nie wystarczy, by Tusk wygrał. ●

Magdalena Środa

Spór o „Wesele”

Z SAMEGO
SERCA
POLSKIEJ
TRADYCJI

Czemu służy spiętrzenie brutalności w nowym „Weselu”? To nasze czasy domagają się obrazów i porównań coraz brutalniejszych. W miarę tego, jak nasza wrażliwość robi się coraz bardziej sprana i zubożona.

Witold Mrozek

Ien film trudno zapomnieć – choć mówi o usilnym zapomnianiu. To film o wyparciu i o powrocie wypartego. Kluczową postacią, z perspektywy której spoglądać będziemy na sporą część akcji „Wesela”, jest dziadek – fetowany, choć też nieco ignorowany przez bliskich. Na weselu wystąpi w mundurze porucznika, który niestety przez zaniedbanie opiekunów pobrudził się kałem. Dziadek czczony jest jako wojenny bohater. Powracające w filmie coraz intensywniej przebitki z czasów przedwojnia i okupacji pokazują jednak rzeczywistość zupełnie nieheroiczną: strach, kolaborację, próbę przeżycia za wszelką cenę. Rzeczywistość przedwojenną przenika antysemicka przemoc narodowców, także w wydaniu rodziny przyszłego dziadka. Rzeczywistość wojenna jest skomplikowana – bo dziadek zarówno ratował Żydów, jak i był ich prześladowcą. Oba plany czasowe – historyczny i współczesny – coraz mocniej się nakładają, zmierzając ku szalonemu finałowi.

„WESELE” TERAZ,
A CO WCZEŚNIEJ?

Kulminacją „Wesela”, o której będzie zapewne najgłośniejsze, jest zainscenizowana pierwszy raz w kinie scena zbrodni w Jedwabnem. Nie jest już to tylko śledztwo po latach, metafora czy nawiązanie. Nie, tu płonie stodoła, a w strachu i agonii ofiary wzajemnie się w siebie wczepiają.

Nie znaczy to oczywiście, że to Smarzowski odkrył dla polskiego kina temat Jedwabnego; „Jedwabne” jest tu zresztą słowem kluczem, które odnosi się do całego kompleksu historycznych faktów i debat budzących społeczne emocje. Rzadko się jednak pamięta, jak ważną rolę odegrali polscy filmowcy w przypomnianiu o polskiej współodpowiedzialności za zbrodnię na Żydach.

Była więc oscarowa „Ida” Pawła Pawlikowskiego z 2013 r., a rok wcześniej – „Pokłosie” Władysława Pasikowskiego. Mniej pamiętany jest późniejszy o trzy lata „Demon” Marcina Wrony, z którym nowe „Wesele” Smarzowskiego ma wiele wspólnego. Oba filmy są dosadnymi ilustracjami tezy filozofa i psychoanalityka Andrzeja Lederę o „prześnionej rewolucji”. Nawiązują bowiem nie tylko do samej zbrodni, ale też do uwłaszczania się rodzącego powojennego polskiego społeczeństwa na żydowskim majątku; oba nawiązują do klasyki dramatu, Smarzowski – do Wyspiańskiego, Wrona – do „Dybuka” jidyszowego pisarza Szymona An-skiego.

Film dokumentalny wyprzedził natomiast fabułę o dekadę. W debiucie Pawła Łozińskiego „Miejsce urodzenia” pisarz Henryk Grynberg, emigrant z Marca ’68, wraca do wsi na Mazowszu, w której zamordowani zostali jego ojciec i jego brat. Puka od domu do domu z pytaniem o sprawców. Grynberg zagaja do miejscowego: „Czy pan mnie poznaje?”. W końcu napotkany krzepki mężczyzna wyrzuca kompulsywnie: „Są ludzie dobre, ale są i złe. Ot, dużo mnie straszyle. (...) Mordowali! Nase, nase, nase, nie Niemcy. Oni się bali i Polaków, i Niemców; bo nase skurwysyny takie były, jeszcze gorsze”. Starsza kobieta dodaje: „Niektórzy to lajdaki. Byli łakomni na pieniądze”.

Henryk Grynberg jeszcze przed realizacją filmu wiedział, że jego ojciec zginął z polskich rąk. Z filmu dowiadujemy się, że Aarona Grynberga zabito za dwie krowy, które powierzył do przetrzymania sąsiadowi. Na ekranie pada nazwisko zbrodniarza: „Wojtyński”, by zaraz potem rozmówca Grynberga sam sobie zaprzeczył: „nie pamiętam tego nazwiska”. Następny świadek nie ma wątpliwości: „Wojtyński Jan, Wojtyński Stanisław”.

W kulminacyjnym momencie Grynberg wykopuje z mazowieckiej ziemi czaszkę ojca. Tadeusz Sobolewski w swojej recenzji „Pokłosia” zwrócił uwagę, że „Miejsce urodzenia”, wraz z tą sceną, można uznać częściowo za inspirację filmu Pasikowskiego. Ale motyw wykopywania żydowskich kości powracał w niemal wszystkich wspo-

• **Dawid Drózd:** „Wesele” Smarzowskiego nie jest próbą rozliczenia, ale aktem oskarżenia

FOT. MARCIN SZPAK / KINO ŚWIAT



mnianych filmach – także w „Idzie”, a i u Smarzowskiego się pojawia – tyle że za bogatego Polaka w ziemi grzebią tu imigranci zarobkowi z Azji.

WIEŚ JAK HITLEROWCY

Z kolei w filmie „Sąsiedzi” z 2001 r., którego twórczyni Agnieszka Arnold zainspirowała Jana Tomasza Grossa do pracy nad głośną książką pod tym samym tytułem, oglądamy rozmowę m.in. z braćmi Laudzańskimi odpowiedzialnymi za zbrodnię w Jedwabnem. We wspomnieniach mieszkańców miasteczka wybrzmiewają pamięciowe stereotypy: „Jak wstał Żyd rano,

„Wesele” Smarzowskiego
więcej, niż mogłoby się zdawać,
czerpie z „Wesela” Stanisława
Wyspiańskiego

to na Polaka pluwał na szczęście”, „Cały handel mieli oni, skąd Polacy mogli być bogaci”. Ktoś przypomina, że żydowskie sklepy sprzedawały Polakom na kredyt, czym eliminowały katolicką konkurencję, pozbawioną takiej oferty. Endecka propaganda płynnie przeplata się u rozmówców Arnold z opiniami ze starego katalogu antysemickich przesądów: „Żydzi byli finansowani przez międzynarodówkę” – tłumaczy Laudzański. „A myśmy chcieli żyć. Myśmy tego nie robili naumyślnie Żydom” – mówi. Jednocześnie mieszkańcy wspominają organizowane przez „związek narodowców” wybijanie szyb w żydowskich sklepach i domach, antysemicki pochód z wikarym na czele. Jeden z ocalałych Żydów mówi wprost: „Orlikowo – cała wieś zorganizowana jak hitlerowcy”.

Arnold zaś słucha i ofiar, i sprawców. Reżyserka starała się naszkicować możliwie szeroki kontekst zbrodni. W 2008 r. w wywiadzie dla „Przeglądu” mówiła, że dyskusja o Jedwabnem „poszła w fatalnym kierunku”, że pomija się w niej odpowiedzialność antysemickich inteligenckich elit czy katolickiego duchowieństwa, a cały jej ciężar przerzuca na mazowieckich czy podlaskich chłopów.

Ale podstawowe fakty są w filmie Arnold jasne. „Benzyną oblali i spalili”, „miejscowe to zrobili” – te zdania padają już na samym początku „Sąsiadów”. Kazimierz Laudzański widzi w ujawnieniu sprawy Jedwabnego początek „szerszej akcji przeciwko nam, Polakom, przeciwko narodowi polskiemu”. Kto za taką akcją miałby odpowiadać? „Jakieś siły, których ja teraz nie znam, ale je wyczuwam”.

KTO NAM ZAGRAŻA

„Jakieś siły” to już język bliski Jarosławowi Kaczyńskiemu i jego zapleczu. W 2015 r. Reduta Dobrego Imienia Macieja Świrskiego domagała się opatrzenia filmu Pawlikowskiego w międzynarodowej dystrybucji komentarami, że Polacy ratowali Żydów podczas wojny. W zagranicznych kinach żadnego komentarza oczywiście nie było, jednak rok później pojawił się przy emisji filmu w... TVP, świeżo przejętej przez Jacka Kurskiego.

To, że po aferze o zagraniczny odbiór filmu Pawlikowskiego opatrzone formułą „narodowego bezpieczeństwa” przeznaczoną dla Polaków, jest znamienne. Filmoznawca Michał Oleszczyk, wówczas dyrektor festiwalu w Gdyni, zwracał uwagę: „Mam czasem wrażenie, że strona polska nie jest wcale zainteresowana tym, jak wygląda faktyczna międzynarodowa rozmowa o polskim kinie. Lubimy snuć fantomowe wizje o tym, jak je-



Smarzowski mówi językiem wojny To film zrobiony z pogardą i nienawiścią

Misyjność „Wesela” jest godna pochwały. Smarzowski bije na alarm, pokazując, że Holocaust może się powtórzyć. Ale „Wesele” to film zrobiony na wkurwie, z pogardą i nienawiścią.

Zgadzam się z Adrianą Prodeus, która napisała: „Jeśli po wyjściu ze wstrętem patrzysz na twarze przechodniów, to nie może być dobry seans – etycznie”. Coś w tym jest – po tym filmie masz ochotę opluć kasjerkę w Żabce, zwyzywać kierowcę autobusu, pokazać fucka rodzinie spacerującej w parku. Bo przecież w każdym z nich siedzi antysemityzm, homofobia, rasizm. W każdym. Ale nie we mnie.

Chwała Wojciechowi Smarzowskiemu za odwagę – nie tylko podniósł, ale rozgniół na miazgę gorącego ziemniaka, którego kolejne pokolenia przetrzucały sobie pełne łę-

ku. Poruszenie tematu mordowania Żydów przez Polaków – szczególnie w mainstreamowym kinie – może być formą rozgrzeszenia w stosunku do siebie samych – jako współnoty zbudowanej z pamięci i historii.

Może być też szansą na, jak pisał w słynnym esej Jan Błokiński, „zobaczenie siebie w prawdzie”, zmierzania się z przeszłością i opowiedzenia jej od nowa – bez fałszerstw, tuszowania i manipulacji. I dobrze, że ten film powstał. Szczególnie teraz – w czasach ultranacjonalistycznej, pisowskiej polityki historycznej zakłamującej haniebne dla kraju fakty historyczne.

Smarzowski zawsze opowiadał dosadnie. Tylko że do tychczas mówił o Polsce, opowiadając o jednostkach lub małych grupach – nie wychodząc poza sprawnie opowiadane historie. W „Weselu” – poprzez

tworzenie paraleli pomiędzy przeszłością i teraźniejszością – po raz pierwszy tak śmiało opisujące społeczno-polityczne tu i teraz.

I jest to narracja uproszczona i maksymalnie zbrutalizowana. „Wesele” to film zrobiony z pogardą i nienawiścią. Wszystkie te emocje kumulują się w obrazie współczesnej społeczności z małego miasta – jakby przemoc, wrogość wobec obcych, zło były wpisane w każdego jej członka.

„Wesele” nie jest próbą rozliczenia, ale aktem oskarżycielskim. Smarzowski używa języka, który kojarzę raczej ze skrajnie prawicowych narracji – konfrontacyjnego, jętrznego, prowokującego, oskarżycielskiego, dzielącego. To język wojny. Ton tego języka jest przy tym nieznoszny – łopatologiczny, pouczający, występujący z pozycji moralnego autorytetu.

Słusznie Smarzowski znajduje w historii linki do współczesności – wystarczy spojrzeć na faszystów z wytatuowanymi swastykami na karkach idących w Marszu Niepodległości, na nacjonalistów „broniących” kościołów, na to, co dzieje się na granicy polsko-białoruskiej, na władzę i Kościół, które odhumanizowują imigrantów czy osoby LGBT. Ale pokazywanie, w bardzo generalizujący i jednomyślny sposób, współczesnego polskiego „kołtuństwa” w kontekście ludobójstwa z czasów II wojny światowej jest daleko idącą insynuacją.

Tym bardziej że oskarżanymi przez reżysera są tu ludzie z prowincji, „szaraki”, a nie sterująca nimi i ich nastrojami nacjonalistyczna władza. Czy taki obraz może przynieść oczyszczenie? ●

Dawid Dróżdź

den bądź drugi film zostanie odczytany; jak nas »oczerni« bądź »oczyszczi«, ale rzeczywistą jego recepcją już się nie interesujemy”.

18 maja 2015 r. w przedwyborczej debacie kandydat Andrzej Duda zarzucił swojemu konkurentowi – urzędującemu prezydentowi Bronisławowi Komorowskiemu – że używając w kontekście Jedwabnego sformułowania „naród ofiar był także sprawcą”, jak to ujął Duda, „niszczy rzeczywistą pamięć historyczną”. Ulokowanie tego akurat przekazu w wąskich ramach czasowych telewizyjnej debaty dowodzi, że obóz Prawa i Sprawiedliwości uznał walkę z rzekomą postępowością „pedagogiką wstydu” za jedną ze spraw kluczowych politycznie. Wyparcie i samoidealizacja stały się najpierw amunicją, a potem racją stanu.

ŻYD, CHŁOP, WÓDKA, STARE DZIEJE

„Wesele” Smarzowskiego więcej, niż mogłoby się zdawać, czerpie z „Wesela” Stanisława Wyspiańskiego. Gdy zawiesimy na kolku pawie pióra, sukmany i kosy, zostanie nam dramat społeczny, tekst z kluczem – o wymyśla-

jącym się na nowo stosunkowo młodym narodzie, nad którym wiszą widma przemocy.

Nie chodzi tu tylko o widmo przemocy najoczywistszej w kontekście „Wesela” – pamięci rabacji galicyjskiej („myśmy wszystko zapomnieć; mego dziadka piłą rżnęli”). I nie tylko o przemoc pańszczyźnianą, której echem jest postać zdrajcy hetmana Branieckiego. I nie tylko o antysemickie uprzedzenia wyrażane wobec „Mośka”, co „przyszedł na wesele”.

Przemoc u Wyspiańskiego to też codzienna przemoc ekonomiczna – chłopskie zadłużenie, z którego zyski czerpie Książd, rozpijający chłopów w należącej do siebie karczmie (Żyd to tylko najemca). Książd nazywany jest zresztą przez badaczy dramatu „jedyną negatywną postacią w »Weselu«”. „Żyd, chłop, wódka, stare dzieje” – bagatelizuje sprawę duchowny.

Wreszcie, Wyspiański przywołuje sceny przemocy na tle etnicznym: „Tego Żyda / było, jak go huknę w pysk — / jużem myślał, że się stoczył, / on sie tylko krwiom zamrocył, / a nie upod, bo był ścisk”.

Pamiętając o tym, co Wyspiański naprawdę napisał w swoim „Weselu” w 1901 r., trochę inaczej spoj-

rzymy na spiętrzenie konfliktów i scen przemocy w drugim „Weselu” Smarzowskiego.

TO, CO BYŁO, MOŻE PRZYJŚĆ

„Wesele” z 2021 r. też oplata łańcuch przemocy – mężczyzn wobec kobiet, przedsiębiorców wobec imigrantów zarobkowych, starszych wobec młodszych na dorobku, „swoich” wobec „obcych”. I nawet gdy reżyser sięga po obrazy, zdawałoby się, sięgające za daleko, zdawałoby się – niepotrzebne, jak przemoc seksualna z udziałem zwierząt – to przecież trafia w swój czas w sposób upiornie trafny. Smarzowski chyba nie umówił się z Mariuszami Kamińskim i Błaszczakiem, że tuż przed premierą filmu ministrowie straszyć będą Polaków rzekomą zoofilią uchodźców. To, nazwijmy rzecz po staroświecku, „duch czasów”; czasów domagających się obrazów i porównań coraz brutalniejszych w miarę tego, jak nasza wrażliwość robi się coraz bardziej sprana i zobojętniała.

Tak, Smarzowski ma za sobą filmy lepsze i gorsze – inaczej niż Piotr Guskowski, uważam, że „Wesele” z 2021 r.

jest też jednym z tych lepszych, a nie tylko „ważnych”.

Owszem, na różnych etapach tej drogi wydawało się, że Smarzowski stacza się przez nagromadzenie brutalności w stronę kogoś w rodzaju Patryka Vegi dla publiczności o wyższych aspiracjach kulturalnych. Ale w nowym „Weselu” spiętrzenie brutalności jako środek artystyczny jest po coś. „To, co było, może przyjść” – pisał Wyspiański 120 lat temu. Ale zdanie naszego odważnego wieszczą okazuje się tu dość ostrożne. Dr Zygmunt Freud, 13 lat starszy od Stanisława Wyspiańskiego, widział sprawy brutalniej: „Nie należy wyobrażać sobie procesu wyparcia jako zjawiska jednorazowego, którego skutkiem jest odnośnienie stałego sukcesu, tak jakbyśmy zabili jakąś istotę żywą, która oto jest martwa; wyparcie wymaga zastosowania stałego nakładu siły, w chwili zaś, gdy się tego zaniecha, jego rezultat zostaje zakwestionowany i konieczny jest następny akt wyparcia” („Wyparcie”, 1915, tłum. Robert Reszke). W tym ujęciu to, co było, nie „może”, ale musi przyjść. A odczłowieczony „inny” po dekadach dostanie nową twarz.

Bo nie uczymy się z historii, a tylko się nią zachlewamy. ●

TEMAT NUMERU Siwe włosy zyskują moc
CHARLOTTE GAINSBURG Opowieść o matce
ZWIĄZKI Jego sekret, jej dramat
SEKS Erotyka bez ograniczeń

TRENDY JESIEŃ/ZIMA 21/22

wysokie obcasy
extra

WSPRZEDAŻY

plus: książka
w prezencie



Witamy
w Polsce

Cykl
Witamy w Polsce
tworzy zespół
kilkudziesięciu
reporterów
pracujących
w 32 redakcjach
„Wyborczej”
w całym kraju

Ma obie ręce, obie nogi, więc jest samodzielny – usłyszała Anna w czasie orzekania o niepełnosprawności autystycznego syna. Orzecznicy tak sformułowali decyzję, że straciła pomoc od państwa.

– Co drugi dzień nie jem, ale Paweł skończy szkołę – mówi Krystyna. Mieszka w powiatowym mieście w Wielkopolsce, wychowała troje dzieci, przepracowała 30 lat w urzędach.

Decyzja przyszła w końcu sierpnia. Krystyna była zaskoczona, wcześniej inny orzecznik ZUS uznał, że Paweł jest niezdolny do pracy. Ale niezdolność ocenił na dwa lata i chłopak potrzebował nowej decyzji.

Kolejny orzecznik Pawła nie widział, wydał decyzję zaocznie, prawo na to pozwala. Miał 76 stron dokumentów, które z trudem zgromadziła Krystyna. Zebrała opinie od psychiatry, psychologa, neurologa, kardiologa (Paweł ma też chore serce). No i najważniejsze: orzeczenie o znacznej niepełnosprawności. Stałe, co znaczy, że jego stan nigdy się nie poprawi.

– Orzecznik ma opinie lekarzy, że syn nie nadaje się do pracy, a stwierdza, że może pracować. Nie rozumie, że chociaż dorosły, jest jak dziecko. Do jakiej pracy pójdzie? Nawet do niej nie wstanie, nie ma poczucia czasu. Nie wyszukuje się. Nie wychodzi z domu, nie ma żadnego znajomego, tylko mnie – opowiada Krystyna.

Napisała odwołanie: syn nie ma poczucia głodu, pragnienia ani czasu. Gdy mu ktoś powie „skocz z mostu” – skoczy, „podpal drzewo” – podpali. Nie potrafi ubrać się jak trzeba. Zimą klapki i krótki rękaw, latem kozaki. Jak go coś pochłonie, to bez reszty, może dość nie spać. Trzeba przygotowywać posiłki i dopilnować, żeby zjadł. Krystyna bardzo się stara z jedzeniem, ale syn je wybiórczo, najchętniej wcale. Ma prawie 2 metry wzrostu i waży 53 kg. Krystyna nie ma siły słuchać od lekarzy, że „jak zgłodnieje, to zje”. Nie zje. Taki jest autyzm.

To wszystko powiedziała by orzecznikowi, gdyby spotkali się osobiście. I jeszcze to, że Paweł nawet sam nie wychodzi z domu, bo nie ma orientacji w terenie. Czasem da się namówić, żeby wejść do sklepu, ale wystarczy jedna obca twarz i po zakupach. Choć ma od mamy listę co kupić, jest przygotowany, że ma powiedzieć dzień dobry i poprosić o chleb, rzuci kartkę i wybiega wystraszony.

Renta socjalna Pawła szła na naukę i terapię, która ma zapobiec regresowi. Krystyna ma cichą nadzieję, że może kiedyś znajdzie mu pracę w zakładzie chronionym. Ale teraz Paweł ma jeszcze rok w prywatnej szkole policealnej, uczy się rachunkowości. Ma zajęcia w małych grupach, Krystyna siedzi z nim. To kosztuje. Czesne 170 zł, kierowca – 35 zł w jedną stronę (w weekendy, kiedy są zajęcia, PKS nie kursuje). Ale Krystyna szkoły nie odpuści, bo Paweł pisze na 100 proc.

On sam nie wie, że państwo mu coś dało, a potem zabrało. O ile pieniędzy ta szarpanina?

– O 1066 zł miesięcznie – mówi Krystyna. Tyle wynosi renta dla młodych dorosłych, którzy są niezdolni do pracy z powodu niepełnosprawności, z którą żyją od dziecka. Renta jest na stałe albo na jakiś czas. Teraz, kiedy jej nie ma, Krystyna i Paweł muszą wyżyć za niecałe 2 tys. zł świadczenia pielęgnacyjnego. Czynsz to 800 zł, 200 zł – prąd. Dorobić nie może, bo straciłaby świadczenie. Pójść na etat też nie, bo Paweł przez cały czas jej potrzebuje.

„Moim krajem jest Polska. (...) Polska nie jest idealna, ale nic nie jest doskonałe, a inne kraje też. Będę żył w niej zawsze i będę ją kochał. Ona jest moim światem, tak jak dla innych Polaków”. To wypracowanie, które napisał 13-letni wówczas Paweł. Temat: „Mój najbliższy świat”.



Komisi

ODBIERA GODNOŚĆ

– A teraz ten „świat” pozbawił go środków do życia – mówi Krystyna. – Mam 58 lat, ale czasami czuję się na 90. Całe życie pod górkę. Nie wiem, czy ja się urodziłam na żołnierza albo na Jezusa? Non stop szarpanina, wieczny strach. Kładę się spać i myślę, co z nim będzie, jak się kiedyś nie obudzę.

SIÓDMY PUNKT

O tym samym myśli Anna z Warszawy. Dwa lata walczyła, żeby jej 12-letni syn Antek miał w orzeczeniu o niepełnosprawności zaznaczony punkt siódmy.

– Wszystko rozbija się o ten punkt – mówi Anna. Jest taki ważny, bo w nim zapisana jest „konieczność stałej lub długotrwałej opieki lub pomocy innej osoby w związku ze znacznie ograniczoną możliwością samodzielnej egzystencji”. Właśnie ten zapis – w połączeniu z punktem ósmym o współudziale opiekuna w leczeniu, rehabilitacji i edukacji – daje rodzicowi, który rezygnuje z pracy, świadczenie pielęgnacyjne na dziecko. To 1970 zł miesięcznie. Tyle samo trzyma przy życiu Krystynę i Pawła.

Anna dobrze pamięta, jak stanęła z synem przed komisją. – Pan psycholog na wstępie powiedział, że syn „ma obie ręce, obie nogi”, więc jest samodzielny – wspomina.

Punktu siódmego orzecznicy nie przyznali.

Antek jest w piątej klasie szkoły specjalnej, choruje nie tylko na autyzm, ale też na depresję z epizodami samobójczymi. Ma problemy z mówieniem. Anna musi być z nim w drodze do szkoły i z powrotem. Kiedy zobaczy gołębia, goni, nie patrząc na światła, na auta ani innych ludzi. Kiedy pada, potrafi wyjść na parapet i sprawdzać, czy woda jest zimna.

Wychowuje syna sama, nie ma jej kto pomóc. Jest pielęgniarką, ale przy Antku dyżury są wyklu-

zione. Odwołała się więc do komisji wojewódzkiej. A tam znowu: potrafi się ubrać? Potrafi, ale nie zapnie guzika, zamka, ubrania założy na lewą stronę i nie takie jak trzeba.

Anna: – Pani doktor wstała i mówi: „Proszę zobaczyć, takie spodnie są fajne, na gumkę”. Lekarze nie rozumieją, że dziecko bez nogi może być czasem bardziej samodzielne niż Antek.

Dopiero sąd uznał, że orzeczenie było błędne.

– Przez te dwa lata walki państwo nie płaciło. A ja musiałam opłacić mieszkanie, jedzenie, psychiatrów prywatnych, bo publiczna opieka leży. Narobiłam długów. Po wyroku dostałam świadczenie za dwa lata wstecz. Oddałam dług – mówi Anna.

Trochę się wstydzi, gdy mówi, że chciałaby, żeby pandemia trwała jak najdłużej. Dzięki niej nie musiała z Antkiem znowu przeżywać upokorzenia stawiania przed komisją. Orzeczenie było na trzy lata i zdążyło się przeterminować niedługo po tym, jak wygrała w sądzie. Ale jest nadal ważne dzięki specustawie covidowej. Do 60 dni po ustaniu pandemii państwo będzie wypłacać Annie, co jej się należy.

– Nie wyobrażam sobie, jak wszystko wróci do normy. Czy znowu Antka nie „uzdrowią” – mówi.

DESPERACJA

Bożena Okuń ogłosiła kiedyś, że nie wyjdzie z orzekania, dopóki komisja nie zmieni zdania. Wezwali do niej policję. Siły nie użyła, ale asystowała przy wyjściu.

– Powiedziałam, że orzecznicy poświadczyli nieprawdę, uznając, że mój syn wyzdrowieje. Lekarka miała przed sobą zaświadczenie psychiatry z jednoznacznym stwierdzeniem, że syn jest niesamodzielnym i nie rokuje poprawy, oraz 18-letniego człowieka, który nie mówi, nie reaguje. Lekarka powiedziała

MALGORZATA
ZUBIK





Sja

ć

z uśmiechem: „Wpadniecie sobie za pięć lat”. Wpadniecie sobie? Ja nie wiem, czy za następne pięć lat dam radę przyjść na komisję. Po tamtym orzekaniu dochodziłam do siebie kilka dni.

Bożenę wkurzyło nie tylko to, że komisja uznała jej syna za niepełnosprawnego na pięć lat zamiast na stałe. Boli ciągle niezrozumienie. W tym roku orzeczniczka ZUS poświęciła cały czas na dopytywanie, czy jej syn z autyzmem ma sprawne ręce, czy da radę zjeść kanapkę, założyć koszulkę.

Poziom wiedzy lekarzy nie różni się często od poziomu przypadkowych osób z ulicy – uważa Bożena. – Mój syn to ciało dorosłego człowieka, głowa dwulatka. Zestaw wybuchowy, bo dwulatek nie dostanie się wszędzie, nie zrobi takich szkód jak dorosły. Fizycznie sprawny, zdrowy, ale głowa nie współpracuje i przy takim rozdzwisku o pracy zawodowej nie ma mowy. Takim osobom można powierzać powtarzalne czynności: jedna będzie grabić, druga obierać warzywa, ale nie wykona tego ani dobrze, ani na czas. Może być tak, że obierze te warzywa, ale ich nie umyje, bo jak dotknę mokrych rzeczy, zatnie się na tym i koniec. A jak będzie zły dzień, to i ulubionych rzeczy nie zrobi.

Bożena ma dwóch dorosłych już synów ze spektrum autyzmu. Pracuje jako urzędniczka, więc dobrze sobie radzi z formalnościami, ale nigdy nie wie, jaki będzie finał.

Największy problem, że orzeczenia są krótkoterminowe, zdarzało się, że stawałam na komisji dwa razy do roku. Odbylam multum orzekań i są one kompletnie nieprzewidywalne – mówi Bożena. To ostatnie w ZUS, kiedy ostro się wkurzyła, zdołała zamienić na stałe. Może pomogła burza na Twitterze.

Do listy upokorzeń, których nie szczędzi jej państwo w udowadnianiu niepełnosprawności synów, dorzuca wojsko.

Nasze niepełnosprawne w stopniu znacznym dzieci muszą dostać kategorię wojskową. Prowadzenie ich na komisję jest pozbawione sensu. Mnie raz szczęśliwie pozwolono przyjść bez syna, ale i tak było okropnie. Mnóstwo fajnych, zdrowych chłopaków i wśród nich stara mama kaleki. Czułam się jak kobieta, która straciła dziecko i jest na oddziale ze zdrowymi noworodkami. Można byłoby tego matkom oszczędzić. Tak jak poniewierki z orzeczeniami.

UZDROWIENIE

Jesteśmy traktowani jak patorodzice, którzy chcą wyłudzić zasiłek, a nasze dzieci jak małpy w cyrku – mówi o tej poniewierce Łucja, prawniczka z Krakowa.

Najpierw opowie, jak trudno jest matce, kiedy po raz kolejny musi wymieniać dysfunkcje, niesprawności, to wszystko, z czym sobie nie radzi. Słucha tego wszystkiego zespół i słucha 13-letni Michał, który przyszedł z mamą. Na co dzień rodzice pracują nad motywowaniem chłopca, chwalą go, kiedy dobrze mu idzie. A w czasie orzekania słucha, że jest do niczego. Czasem zadadzą pytanie: „Jak masz na imię?” albo „Ile masz lat?”. Jak się trafi wśród orzeczników psychiatra lub psycholog, nie jest najgorzej, ale zdarzyło się jej spotkać na przykład okulistę.

O autyzmie lekarze wiedzą czasem tyle, co z filmu „Rain Man” – mówi Łucja. I tłumaczy, dlaczego czuje się w systemie orzekania jak patorodzie.

Najpierw dokumenty, które musi zebrać przed komisją: – Kartoteki wszystkich wizyt lekarskich, w przypadku Michała od psychiatry, neurologa, okulisty, laryngologa i alergologa, opinia psychologa, opinia ze szkoły, zaświadczenie od lekarza specjalisty, konieczne na druku, którego sobie życzy komisja, ode mnie opis funkcjonowania dziecka i poświadczona notarialnie kopie wcześniejszych orzeczeń, które uważam, że komisja powinna mieć u siebie w systemie.

Wniosku o nowe orzeczenie nie może złożyć na przykład dwa miesiące przed terminem poprzedniego, ale maksymalnie miesiąc wcześniej.

Co nie znaczy, że komisja w miesiąc się zbierze i wyda nowe orzeczenie. Komisji wolno się spóźnić – opowiada Łucja. Ona musi mieć wszystko wyliczone co do dnia. A tymczasem zaświadczenie lekarskie jest ważne 30 dni.

Jesteśmy spychani do prywatnych lekarzy. Nie ma opcji, żeby zapisać się do psychiatry, kiedy jest potrzeba. Zaświadczenie muszę mieć w czerwcu, a w czerwcu poradnia mówi, żeby dzwonić w styczniu następnego roku, bo wtedy będą grafiki – mówi.

Jej autystyczny syn ma 13 lat i już cztery orzeczenia o niepełnosprawności. Pierwsze dostał jako pięciolatek, ostatnie przed rokiem.

Siódmy punkt w orzeczeniu, ten, który daje prawo do 1,9 tys. zł miesięcznie i o którym rodzice mówią, że tak trudno go zdobyć, orzecznicy przyznawali Michałowi trzy razy. Za czwartym uznali, że nie wymaga stałej opieki, choć orzekli równocześnie, że syn Łucji będzie niepełnosprawny dłużej, niż orzekano wcześniej, bo przez cztery lata.

Łucja i jej mąż pracują zawodowo, nie pobierali 1,9 tys. zł, tylko 215 zł z zasiłku pielęgnacyjnego.

Tyle co nic, godzina psychologa kosztuje nas 120 zł – zauważa Łucja. Łucja walczyła o przywrócenie „siódemki” dla zasady. Bo jak orzecznicy mogli ocenić bez badania dziecka – posiedzenie komisji odbyło się zdalnie – że Michał nie wymaga stałej opieki, skoro dokładnie odwrotnie napisali w dokumentach specjaliści: pediatra i neurolog, psychiatra, psycholodzy i dyrektor szkoły?

Wygrała dopiero w sądzie, po 13 miesiącach od orzeczenia. Przeważała opinia biegłego profesora psychiatrii, który zbadał Michała.

To były dwie godziny badania odebrane niepotrzebnie innym dzieciom. To, co stwierdził, było już przecież w dokumentach. Myślę, że orzecznicy ich po prostu nie przeczytali, mają wzór, robią kopiuje-wklej i leci. Z tym systemem wygrywają tylko najbardziej wytrwali, którzy mają czas i odpowiednie zasoby. Gdybym żyła ze świadczenia, zostałabym bez pieniędzy. Najbardziej boli, że tracimy godność – mówi. Od maja czeka na odpis wyroku z klauzulą prawomocności.

BALAGAN

Dr Agnieszka Dudzińska, socjolog z Uniwersytetu Warszawskiego, prywatnie mama 17-latka z zespołem Downa, od lat bada, jak funkcjonuje system, i testuje go na swojej rodzinie.

• **Bożena Okuń oraz inne mamy dzieci z autyzmem, które walczą o orzeczenia**

FOT. SŁAWOMIR KAMIŃSKI / AGENCJA GAZETA

Mamy trzy różne, oddzielne systemy orzekania: do edukacji, do celów pozarentowych i w celu uzyskania świadczeń – tłumaczy. – Mamy XXI wiek, ale orzekanie jest archaiczne. Orzekać na dwa czy trzy lata w sytuacji, gdy nie ma szans na poprawę – jak w przypadku autyzmu czy zespołu Downa, którego przecież się nie leczy – prowadzi do tego, że rodzic jest zmuszany do głupiego biegania i gromadzenia kwitów. Orzekanie nieadekwatne do sytuacji powoduje, że rodzic musi się odwoływać, wchodzić na drogę sądową. To znowu zbieranie dokumentów, strata czasu i często brak środków do życia. Zamiast standardów mamy luźne wytyczne dotyczące orzekania. I ogromny bałagan, orzecznictwo jest po uważaniu, a zespoły orzekające nie są do końca świadome konsekwencji.

Z danych, które zebrała dr Dudzińska, wynika, że orzeczenia o niepełnosprawności ma blisko 220 tys. dzieci do lat 16 i że 47 proc. dzieci dostaje orzeczenie na rok, dwa lata. Wskazania z punktu ósmego ma 84 proc. dzieci, zaś słynny punkt siódmy otrzymało 44 proc.

Dr Dudzińska mówi, że konieczna jest systemowa zmiana: – Ministerstwo Rodziny i Polityki Społecznej zaczęło coś robić, słyszeliśmy nawet obietnicę, że w grudniu będą nowe przepisy, ale projekt gdzieś utknął.

W lipcu przedstawiciele fundacji JiM wspierającej osoby z autyzmem spotkali się z pełnomocnikiem rządu ds. osób niepełnosprawnych Pawłem Wdówikiem. Przekazali petycję w sprawie braku obiektywizmu punktu siódmego, a Wdówik zapewnił fundację, że wie, jak system jest niewydolny. Mówił, że zarządził szkolenia dla komisji wojewódzkich; miał też sprawdzić, czy nie ma różnic w orzekaniu między województwami, i zapowiedział, że projektowany jest nowy system orzekania o niepełnosprawności.

Wdówik objął stanowisko na początku 2020 roku, od razu zapowiadał reformę orzekania. Miała być przeprowadzona w rok. Po roku przyznał, że przecenił siły.●

Część imion została na prośbę bohaterek tekstu zmieniona

O autyzmie lekarze wiedzą czasem tyle, co z filmu „Rain Man”. Jesteśmy traktowani jak patorodzice, którzy chcą wyłudzić zasiłek, a nasze dzieci jak małpy w cyrku

wyborcza

REDAKCJA ul. Czerna 8/10, 00-732 Warszawa
Telefon: 22 555 66 00; **E-mail:** redakcja@wyborcza.pl
Listy do redakcji: listy@wyborcza.pl
Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania. Wnioski i pytania w sprawie ochrony danych osobowych: iod@agora.pl
REDAKTOR NACZELNY: Adam Michnik
PIERWSZY ZASTĘPCA, REDAKTOR NACZELNY WYBORCZA.PL: Jarosław Kurski
ZASTĘPCY: Piotr Stasiński, Mikołaj Chrzan, Roman Imielski, Aleksandra Sobczak, Bartosz T. Wielinski
SEKRETARZ REDAKCJI: Anna Kwiatkowska
PROJEKT GRAFICZNY: Jacek Utko
PORTRETY AUTORÓW: Agata Marszałek
Prenumerata cyfrowa: pomoc@wyborcza.pl
22 555 54 55, 519 255 455
Kolportaż: Problemy z dostępnością „Wyborczej” lub z właściwą mutacją lokalną, informacje o możliwości kupienia dodatków: (12) 629 53 11, kolportaz@wyborcza.pl

Gazeta Wyborcza w serwisach społecznościowych: facebook.com/wyborcza, twitter.com/gazeta_wyborcza, instagram.com/gazeta_wyborcza

WYDAWCA
Agora SA, ul. Czerna 8/10, 00-732 Warszawa; NIP: 526-030-56-44
DYREKTOR WYDAWNICZY: Jerzy B. Wójcik
Zastępcy dyrektora wydawniczego: Joanna Mosiej-Sitek, Wojciech Bartkowiak
Dyrektor marketingu: Michał Bauer

REKLAMA
Dyrektor sprzedaży: Joanna Kwas
Biuro reklam i ogłoszeń: ul. Czerna 8/10, 00-732 Warszawa
reklama@agora.pl; 22 555 55 55, faks: 22 555 54 44
DRUK: Agora SA
ISSN 0860-908X
Rozpowszechnianie redakcyjnych materiałów publicystycznych bez zgody wydawcy jest zabronione.



Odkrywanie Albanii

Godność zaczęli odzyskiwać w poprzedniej dekadzie, ostatnio wezwali sędziego przewodnika – wybitnego specjalistę od spraw beznadziejnych, niejakiego Edoarda Reję.

Rafał Stec

TIRANA

To może być mecz jak finał. Jeśli polscy piłkarze ulegną Albanii, praktycznie odpadną z wyścigu – prowadzi przez baraże – o awans na mundial. Potrzebują przynajmniej remisu.

Zagrają w miejscu osobliwym, bo wciśnięty w środek miasta Air Albania Stadium wygląda trochę jak centrum handlowe, trochę jak multiplex. Oszklony, z powtykanymi ze wszystkich stron butikami i knajpami, pozbawiony sportowych emblematów. Gdyby nie szyld, nikt by nawet nie pomyślał, że wewnątrz bryły – wyrasta z niej jeszcze 112-metrowy, mieszczący hotel drapacz chmur – znajduje się boisko oraz blisko 22-tysięczne trybuny.

Obiekt jest efektowny, prezes UEFA Aleksander Ceferin obwoływał go arcydziełem. Stoi na miejscu poprzedniego – zburzonego w 2016 roku – i został zaprojektowany ze skrajnie nabożnym posłuszeństwem dla nowoczesnych trendów, które przeobrażają futbol w branżę czysto rozrywkową, a stadiony – w parki komercji i konsumpcji. Wyraża też aspiracje Albańczyków, którzy chcieliby gonić świat.

A jeśli nie świat, to przynajmniej bałkańskich sąsiadów, zwłaszcza mieszkających na terytorium niegdysiejszej Jugosławii, którzy umieją wygrywać, nawet jeśli piłkarzy do reprezentacji kraju selekcjonują z niezbyt licznej populacji.

Okropna bestia

Zagranicznych selekcjonerów kadry narodowej wynajmują Albańczycy od początku XXI wieku, ale efekty odczuli dopiero wtedy, gdy zwrócili się do naturalnych nauczycieli – Włochów, jeszcze do tego związku wrócimy – i równocześnie rzucili się do intensywnej pracy u podstaw: rozbudowywania akademii dla młodzieży, rozwoju medycyny sportowej, wyławiania talentów spośród rozrzuconej po całej Europie diaspory. Takich jak Armando Broja, którego golom zawdzięczają oba kluczowe zwycięstwa reprezentacji w trwających kwalifikacjach mundialu – 1:0 z Węgrami u siebie i 1:0 na wyjeździe.

20-letni napastnik wychowywał się w Slough w Anglii, dokąd rodzice przyjechali z Malësi, górskiego regionu położonego przy granicy z Czarnogórą. Kontrakt wiąże go z Chelsea, bieżący sezon spędza na wypożyczeniu w Southampton, nigdy nie grał w albańskim klubie i ucieleśnia coraz popularniejsze zjawisko – przechwytywania przez biedniejsze kraje piłkarzy wykształconych gdzie indziej, ale posiadających ich paszport lub mogących się o niego ubiegać. Podobną strategię, którą można chyba nazwać importem cudzego know-how, realizuje obecnie Kosovo, najmłodszy członek UEFA.

W Tiranie werbunek o międzynarodowym zasięgu zaordynował poprzedni selekcjoner kadry Gianni De Biasi, który na albańską stronę przeciągał przede wszystkim potomków emigrantów mieszkających w Szwajcarii. Odbył ponad 70 podróży po Europie, spotykał się z każdym, kto miał ojca czy babcię z potrzebnym obywatelstwem. Żadnymi archiwami nie dysponował, najpierw przeczesywał Wikipedię.

Gdy ten włoski trener – do objęcia polskiej kadry namawiał go niedawno Zbigniew Bo-



• **Wrześniowy mecz eliminacji mistrzostw świata z Albanią na Stadionie Narodowym Polska wygrała 4:1 (przy piłce Kamil Jóźwiak)** FOT. KUBA ATYS / AGENCJA GAZETA

El. MŚ 2022, grupa I

1. Anglia	19 pkt	23-2
2. Albania	15 pkt	11-6
3. Polska	14 pkt	24-8
4. Węgry	10 pkt	12-11
5. Andora	3 pkt	4-19
6. San Marino	0 pkt	1-29

Mecze do rozegrania

- **Wtorek, 12 października**
Albania – Polska (20.45, TVP 1 i TVP Sport)
Anglia – Węgry
San Marino – Andora
- **Piątek, 12 listopada**
Andora – Polska
Anglia – Albania
Węgry – San Marino
- **Poniedziałek, 15 listopada**
Polska – Węgry
Albania – Andora
San Marino – Anglia

Zagranicznych selekcjonerów kadry narodowej wynajmują Albańczycy od początku XXI wieku, ale efekty odczuli dopiero wtedy, gdy zwrócili się do naturalnych nauczycieli – Włochów – i równocześnie rzucili się do intensywnej pracy u podstaw

niek – przyleciał tutaj w grudniu 2011 roku, był przerażony. – Mieszkalem w eleganckim hotelu, w Sheratonie. Ale przed zaśnieciem zablokowałem drzwi krzesłem, tak jak robili wieśniacy w moich okolicach [pod Treviso] w obawie przed Cyganami. Upředzenia to okropna bestia. Nie wiem, czego się bałem. Byłem idiotą – zwierzał się w „Corriere della Sera”.

Fabio Capello, przyjaciel

Pięć i pół roku później De Biasi opuszczał Albanie jako jej obywatel (honorowy, ale przyznano mu prawdziwy paszport), odznaczony przez prezydenta Bujara Nishaniego państwowym orderem najwyższej rangi i doktoratami honoris causa. Zakochał się w tubylcach z wzajemnością, w kółko opowiadał o najlepszym wyborze, jakiego dokonał w życiu.

Wymieniając jego – i ich – zachwyt na twardą sportową walutę: albańskich piłkarzy natchnął do sensacyjnych zwycięstw nad Portugalią oraz Francją; bezprecedensowego awansu na imprezę mistrzowską; ładnego występu na Euro 2016, na którym debiutanci m.in. pokonali Rumunię. W szczytowym momencie reprezentacja, która zawsze błąkała się na tyłach pierwszej setki klasyfikacji FIFA, zajmowała w globalnym rankingu 22. pozycję. Wystrzeliła na niewyobrażalny pułap, choć polowanie na zagranicznych piłkarzy z rodzinnymi genami nie zawsze się powodziło – Adnan Januzaj w czasach gry w Manchesterze United nie raczył nawet odpowiedzieć „nie”, choć trener słał do niego i rodziców listy po angielsku, włosku, francusku i albańsku.

Od tamtej pory tutejsza federacja zatrudnia rodaków De Biasiego – po nieudanym epizodzie z niedoświadczonym Christianem Panuccim powierzyła drużynę narodową weteranowi z przeszłością w 22 klubach (niektórych dwukrotnie), głównie prowincjonalnych i przygniecionych przez kryzysy.

Edoardo Reja, który w niedzielę obchodził 76. urodziny, wyciągał z Serie B do Serie A aż cztery drużyny – Brescię, Vicenę, Cagliari oraz Napoli. Tę ostatnią przejął, gdy podnosiła się po plażcie, i wydzwignął najpierw z Serie C; z powodzeniem też ratował broniące się przed degradacją z najwyższej ligi Lazio oraz Atalantę. Wybitny specjalista od spraw beznadziejnych, wprawiony w pracę ze skromnymi zasobami oraz piłkarzami, których techniczne ograniczenia trzeba maskować precyzyjną organizacją gry. Najbliżej wielkiego futbolu był, gdy gawędził z kolekcjonerem trofeów Fabiem Capellem, od dekad serdecznym przyjacielem, z którym jako zawodnik latami mieszkał w jednym pokoju.

Marzenie o Ameryce

Obecny selekcjoner reprezentacji, podobnie jak De Biasi, rozplywa się nad pokorą, pojętnością oraz skrupulatnością, z jaką tutejsi piłkarze wykonują polecenia. Choć w szatni towarzyszy mu tłumacz, to porozumiewa się prawie samodzielnie, bo Albańczycy zasadniczo znają język włoski (słychać go na ulicach wszędzie), a „Italię traktują jak my kiedyś Amerykę, jak raj na ziemi”, i „szanują ją bardziej, niż Italia szanuje samą siebie”. Wyrwali do niej już w poprzednim ustroju, gdy mieszkali w otoczonym drutem kolczastym, bodaj najokrutniejszym państwie obozu socjalistycznego – kto próbował go sforsować, miał zostać zastrzelony bez ostrzeżenia. Już po upadku zbrodniczego systemu, w 1991 roku, włoska Apulia przyjęła 25 tys. imigrantów, za co prezydent Edi Rama odwdzieczył się niedawno, tuż po wybuchu pandemii, wysyłając czołowych lekarzy do wyjątkowo tragicznie potraktowanego przez koronawirusa Bergamo.

– Za komuny można było tylko marzyć o Włoszech. Choć to blisko [w największym miejscu wystarczy przepłynąć przez Adriatyk 75 km], udawało się pojedynczym uciekinierom, władza dbała, żeby nikt nie opuścił najszcześliwszego z krajów – opowiada Edmond Kurti, 31-letni menedżer hotelu Metro Tirana. – Jednak po włosku mówimy głównie dzięki telewizjom. Wylapywały je naziemne anteny, jako jedyne umożliwiały kontakt ze światem. W moim pokoleniu i starszych prawie wszyscy znają język, u młodszych robi się z tym coraz gorzej. Oni mają już w życiu większy wybór.

Po naszej rozmowie sprawdzam: choć włoski próbowano wprowadzać do szkół, 20 lat temu posługiwało się nim 72 proc., a 10 lat temu – już tylko 58 proc. nastolatków. Ten odsetek wydatnie rośnie jednak wśród mieszkańców stołecznej metropolii, czym tłumaczyłem sobie widok tłumów oglądających w tutejszych restauracjach i barach mecz o brąz Ligi Narodów, w którym drużyna Roberto Manciniego pokonała w niedzielne popołudnie Belgię. I rzeczywiście, Italia to dla Albańczyków drużyna drugiego wyboru.

Gdy jednak wieczorem znów spacerowałem nieopodal hipernowoczesnego stadionu narodowego – stoi zresztą przy placu Włoskim – wpatrzona w boisko tłumy jeszcze zgęstniały. Grający w finale Francuzi i Hiszpanie migali na setkach porozwieszanych w knajpach ekranów, a klientela wodziła za nimi wzrokiem i reagowała, były emocje, mało kto siedział odwrócony plecami. Sugestywnie sceny. Uwierzyłem, że tubylcy mi nie ściemniają – naprawdę chorują na piłkę nożną. ●